



**Zamów książki i płyty  
Biblioteki  
Kuriera Galicyjskiego  
s. 16**



**Turcy na froncie  
wschodnim  
I wojny światowej  
Krzysztof Szymański  
s. 24**



**Rok 1920: Pamięć  
podczas pandemii  
(część 3)  
Dmytro Antoniuk  
s. 28**

**Kod prenumeraty  
УКРПОШТА 98780**

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

## Wybory prezydenckie 2020 – I tura

**W tegorocznych wyborach I turę z wynikiem 43,50 proc. wygrał Andrzej Duda, drugie miejsce zajął Rafał Trzaskowski z wynikiem 30,46 proc. Frekwencja wyniosła 64,51 proc. To największa w historii wyborów prezydenckich po 1989 r. różnica między kandydatem, który zajął w I turze pierwsze i drugie miejsce w sytuacji, w której do wyłonienia prezydenta konieczna jest II tura.**

Andrzej Duda wygrał z Rafałem Trzaskowskim na wsi, gdzie głosowało na niego 54,7 proc. wyborców, oraz w małych i średnich miastach. Na urzędującego prezydenta głosowało także 69,4 proc. wyborców z wykształceniem podstawowym – wynika z sondażu Ipsos.

Andrzej Duda oczekiwał wyników wyborów na wiecu w Łowiczu: po ogłoszeniu danych exit polli powiedział do zebranych:

– Dziękuję. Dzięki wam moja przewaga jest potężna. – Jestem wdzięczny państwu za to wsparcie. Ale przede wszystkim bardzo dziękuję wszystkim rodakom za tę frekwencję w wyborach.

Niezależnie od tego, na którego z moich kontrkandydatów państwo głosowaliście, z całego serca dziękuję, że poszliście państwo na wybory. To bardzo ważne, żebyśmy aktywnie korzystali z tego najważniejszego prawa, jakim jest prawo wyborcze. Ono prowadzi do tego, że państwo jest rządzone tak, jak tego chce większość obywateli.

Dziękuję przede wszystkim tym, którzy mi zaufali. Pięć ostatnich lat było trudnych. Trudne decyzje, wiele spraw, które poprawialiśmy w tym czasie, ogromne oczekiwania, żeby poprawić byt. Wielkie oczekiwania. I po pięciu latach więcej głosów i osób które mi zaufały!

Wygrywam tę pierwszą turę dzięki państwa głosom w sposób absolutnie zdecydowany. Ta przewaga jest potężna. Jest potężna w sensie procentów, ale także potężna zapewne w liczbie głosów, to się okaże po ich podliczeniu.

Chcę pogratulować moim kontrkandydatom. Szczególnie gratuluję panu Rafałowi Trzaskowskiemu. Mamy różne wizje, tak samo, jak mieliśmy różne wizje w 2015 roku.

Szanowni państwo, chcę pogratulować, a przede wszystkim podziękować także wszystkim moim konkurentom. Szanuję ich, bo wiem, że trzeba mieć odwagę, by wystartować w wyborach prezydenckich. To jest zawsze bardzo trudna praca, bo trzeba przecież zebrać te wszystkie podpisy. Dziękuję im, bo pokazaliśmy, że wybo-



ry prezydenckie są czymś poważnym.

Dziękuję wszystkim tym, którzy mnie poparli, że mogłem wygrać tę pierwszą turę z takim wynikiem, ale dziękuję też moim konkurentom i gratuluję im tych wyników, które otrzymali.

Rafał Trzaskowski proponuje Andrzejowi Dudzie debatę przed II turą:

– Zaprosiłem pana prezydenta Andrzeja Dudę. Jestem gotów do tej debaty każdego dnia – powiedział Rafał Trzaskowski.

Kandydat KO zapowiedział, że liczy na debatę przed II turą wyborów. – Jestem otwarty na każdą formułę, która będzie miała formę prawdziwej debaty – powiedział Trzaskowski. – Nie możemy sobie pozwolić na kolejną debatę zastępczą, gdzie pyta się o to, co już miało miejsce, albo zostało rozstrzygnięte – zaznaczył.

Prezydent Warszawy liczy na debatę, „w której pytania będą mogli zadawać dziennikarze od lewa do prawa, w której będą możliwe riposty, wzajemne pytania”.

Urzędujący prezydent zadeklarował z kolei, że nie widzi problemu w tym, aby debatować z kandydatem KO.

– Zawsze byłem otwarty na debaty i nigdy nie miałem z tym pro-

blemu. Przecież jestem pierwszym prezydentem urzędującym, który brał udział w dwóch debatach w telewizji publicznej ze wszystkim kontrkandydatami. Ani nie zdecydował się na to kiedyś Aleksander Kwaśniewski, ani Bronisław Komorowski też nie, odmówili obydwaj wzięcia udziału w takiej debacie – mówił Andrzej Duda, wyjaśniając, że udział w debatach z kontrkandydatami był dla niego kwestią szacunku wobec wyborców i samych oponentów.

Komentując wyniki wyborów szef KPRM Michał Dworczyk w wywiadzie dla TVN24 zaznaczył: „Andrzej Duda uzyskał najlepszy wynik od 20 lat jeśli chodzi o I turę”.

Na pytanie dlaczego prezydent Duda nie powtórzył sukcesu wyborczego Aleksandra Kwaśniewskiego z 2000 roku i nie wygrał wyborów w I turze, Dworczyk odparł, że „porównywanie jeden do jednego historii do dnia dzisiejszego nie jest dobrym pomysłem”.

– Zwłaszcza jeśli chodzi o politykę, która się zmienia – dodał. Dworczyk podkreślił, że kampania przed tegorocznymi wyborami była specyficzna m.in. ze względu na pandemię. – Andrzej Duda był w trudniejszej sytuacji niż Kwaśniewski 20 lat temu – stwierdził. – Mam nadzieję i głęboko

wierzę, że reelekcję uzyska Andrzej Duda bo to najlepszy wynik dla Polski – mówił w kontekście II tury wyborów szef KPRM.

Na pytanie o szukanie dodatkowych głosów dla prezydenta w II turze i ewentualnego poparcia go przez kontrkandydatów, którzy nie wezmą udziału w II turze, Dworczyk podkreślił: „Kluczowym jest dotarcie z przekazem na temat programu wyborczego Dudy do maksymalnej liczby wyborców”.

– Wynik pana prezydenta Andrzeja Dudy jest doskonały. Uzyskał więcej głosów w I turze niż 5 lat temu, a więc Polacy pozytywnie ocenili jego kadencję, która była naznaczona koronawirusem i zamieszczeniem z terminem wyborów. Dziękuję Polakom, że poszli wczoraj do wyborów i dziękuję wszystkim, którzy poparli pana prezydenta. Teraz potrzebna jest rzetelna praca, aby wygrać w II turze, bo wszystko zaczyna się od nowa – mówiła w Polskim Radiu była premier Beata Szydło.

Na Ukrainie oddane głosy tak podzieliły się pomiędzy głównymi kandydatami na prezydenta Rzeczypospolitej: na Andrzeja Dudę głosowało 51,71 proc. wyborców, a na Rafała Trzaskowskiego – 29,75 proc.

źródło: wybory.gov.pl, rp.pl, wPolityce.pl, polskatimes.pl

## Polska pomoc dla Ukrainy w walce z koronawirusem

– Jest to największa w historii pomoc humanitarna, jaką otrzymało Ministerstwo Zdrowia Ukrainy – powiedział wice-minister ochrony zdrowia Ukrainy Ihor Iwaszczenko, po tym jak z Warszawy do Kijowa przybył konwój 12 ciężarówek straży pożarnej ze 130 tonami pomocy humanitarnej z Polski o łącznej wartości prawie 2,5 miliona złotych.

**EUGENIUSZ SAŁO  
tekst i zdjęcia**

Polscy strażacy przywieźli, między innymi, 40 tysięcy masek, 50 tysięcy rękawic jednorazowych, ponad 18 tysięcy przyłbic, ponad 130 tysięcy litrów środków odkażających oraz tysiąc kombinezonów ochronnych. Pieniądze na zakup środków ochrony do walki z koronawirusem przekazały również spółki skarbu państwa, które są obecne na ukraińskim rynku m.in.: PKO BP, PKN Orlen, PGNiG, PZU.



W konferencji prasowej na dziedzińcu Służby Celnej w Kijowie wzięli udział: wice-minister ochrony zdrowia Ukrainy Ihor Iwaszczenko, ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichoński, kierownik sekcji politycznej w delegacji Unii Europejskiej na Ukrainie Artur Gębał, prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej Rafał Dzieciotowski, brygadier Marcin Kędra, dowódca polskiej grupy ratowniczej „Ukraina 2020” oraz przedstawiciele ukraińskiej służby celnej.

(cd. na s. 2)



# Polska pomoc dla Ukrainy w walce z koronawirusem

(dokończenie ze s. 1)

– Solidarność jest polską walczywą na koronawirusa, którą kierujemy na Ukrainę, Białoruś, Mołdawię oraz do innych państw partnerstwa wschodniego. Mamy nadzieję, że przywiezione z Polski środki ochrony pomogą w walce z pandemią – powiedział ambasador Bartosz Cichocki.

– Dwanaście samochodów ciężarowych państwowej straży pożarnej przywiezło pomoc z Polski w walce z COVID-19. Są to środki ochrony osobistej, kombinezony, maski, przyłbice

nych koronawirusem. Środki ochrony i płyny dezynfekcyjne są nam bardzo potrzebne. Otrzymaliśmy wiele zgłoszeń od szpitali po całej Ukrainie, że bardzo potrzebują tych rzeczy. Dlatego jak najszybciej postaramy się im to przekazać. Nasi lekarze są na pierwszej linii frontu w walce z koronawirusem. Codziennie ryzykują swoim życiem ratując naszych obywateli. Jesteśmy wdzięczni Polsce, że dzięki tej pomocy, będziemy mogli ochronić również ich – podsumował lwaszczeno.

– Pomagamy naszemu sąsiadowi w walce z koronawirusem – pan-

Prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej Rafał Dzięciołowski podkreślił, że kolejna już akcja pomocy jest przejawem polskiej solidarności dla Ukrainy.

– Cytowałem słowa Tarasa Szewczeni i mówiłem, że wcielamy w życie zakończenie jego wiersza „Do Polaków”, aby podać rękę kozakowi i serce czyste dać i razem w imię Chrystusa zbudować cichy raj. Właściwie odbudować, bo tak jest w oryginale, co pokazuje, że ten 19-wieczny ukraiński poeta znał już taką rzeczywistość, którą nazywał wspólnym polsko-ukraiń-



o łącznej wartości prawie 2,5 miliona złotych. Przede wszystkim będą służyły lekarzom na pierwszej linii walki z pandemią, która w ostatnich tygodniach na Ukrainie przybiera niepokojące rozmiary – powiedział prezes FSM Rafał Dzięciołowski.

Wiceminister ochrony zdrowia Ukrainy Ihor Lwaszczenko podziękował za pomoc i podkreślił, że bardzo docenia wsparcie ze strony Polski. – W ciągu ostatnich tygodni na Ukrainie zwiększyła się liczba osób zakażo-

demią, która również nas dotknęła. Ukraina wystosowała prośbę o pomoc za pośrednictwem europejskiego mechanizmu ochrony ludności. Polska podjęła decyzję, że na tę prośbę pozytywnie odpowie. Państwowa straż pożarna została poproszona o to, żeby przetransportować dary zebrane przez Fundację Solidarności Międzynarodowej, działającej przy polskim MSZ – powiedział brygadier Marcin Kędra, dowódca polskiej grupy ratowniczej „Ukraina 2020”.

skim rajem. Jest to jakieś wyzwanie polityczne, ale też mentalne dla obu narodów, żeby przekroczyć dotychczasowe paraliżujące podziały i zacząć rzeczywiście pracować dla wspólnego dobra. To jest bardzo chrześcijańskie i bardzo politycznie mądre, i wskazane, biorąc pod uwagę, że i my, i Ukraińcy mamy wspólnego sąsiada, którego się boimy. Tym sąsiadem jest agresywna imperialna Rosja – podsumował prezes FSM.

## Komunikat dla wyborców. II tura wyborów Prezydenta Polski 2020

Uprzejmie informujemy, że wyborcy, którzy nie zarejestrowali się na głosowanie za granicą w I turze wyborów do 25 czerwca 2020 r., mogą zgłosić się do spisu wyborców najpóźniej na 3 dni przed dniem ponownego głosowania, czyli do dnia 9 lipca 2020 r., do godz. 24:00. UWA-

GA! W przypadku chęci głosowania w drodze korespondencyjnej zamiar ten należy zgłosić właściwemu konsulowi najpóźniej do dnia 29 czerwca 2020 r., do godz. 24:00.

Zachęcamy do skorzystania z elektronicznego systemu rejestracji wyborców na <https://ewybory.msz.gov.pl/>

Więcej informacji o głosowaniu za granicą: <https://www.gov.pl/web/dyplomacja/glosowanie-za-granica>

Więcej informacji o głosowaniu na Ukrainie na: <https://www.gov.pl/web/ukraina/wybory-2020>

źródło: <https://www.gov.pl>

## Ujawniono majątki ukraińskich parlamentarzystów

Deklaracje majątkowe wielu ukraińskich parlamentarzystów mogą przyprawić o zawrót głowy. Posiadają oni setki mieszkań, luksusowych zegarków, dziesiątki drogich aut i zabytki.

Analizy deklaracji majątkowych dokonał ukraiński tygodnik Nowoje Wremia. Najbogatszym deputowanym jest były prezydent Petro Poroszenko. Zadeklarował on posiadanie niemal 2 miliardów hrywien, czyli prawie 300 milionów złotych środków pieniężnych. Ogółem majątek byłego prezydenta szacowany jest na miliard czterysta milionów dolarów, co plasuje go

na 3 pozycji wśród najbogatszych Ukraińców.

Jak jednak czytamy – najwięcej luksusowych dóbr można znaleźć w deklaracjach majątkowych polityków prorosyjskiej Opozycyjnej Platformy Za Życie. Jej lider Wiktor Medwedczuk posiada na przykład 19 luksusowych aut i aż 45 luksusowych zegarków, ale też, jak zadeklarował – fragment Biblii Gutenberga.

Jego partyjny kolega Nestor Szufrycz, wśród wielu innych dóbr zgromadził też 156 sztuk broni palnej i 568 sztuk broni białej. Z kolei deputowany frakcji „Dla Przyszłości” – Wiktor Mjajak kolekcjonuje mieszkania. Posiada ich 158 o łącznej powierzchni 11,5 tysiąca metrów kwadratowych.

źródło: [polskieradio.pl](https://polskieradio.pl)

## Wyjątkowo „brudna” i negatywna kampania

Kiedy piszę te słowa, w Polsce jest już po pierwszej turze prezydenckich wyborów. Znane są pierwsze powyborcze sondaże, powoli opadają emocje, cichną namiętności. No i Bogu dzięki! Bogu dzięki, że chociaż na dzień – dwa (mam nadzieję) nie będę zmuszony oglądać, słuchać i czytać tego, co byłem zmuszony czytać, słuchać i oglądać przez przeszło miesiąc ostatni.

ARTUR DESKA

Wiem, i wdzięczny za to losowi jestem, że mieszkam poza granicami Ojczyzny i to, co z kampanii wyborczej do mnie docierało, było tylko niewielkim ułamkiem tego, co musieli znieść „ludzie zdrowego rozsądku” mieszkający w Polsce. Granica, kwarrantanna, ukraińskie problemy, złożyły się na filtr, przez który docierały do mnie jedynie odgłosy polskiego „politycznego życia”. W przypadku nadmiaru informacji – zawsze miałem pod ręką „wentyl bezpieczeństwa” i mogłem najwyżej internet wyłączyć. Jednakże nawet to nie potrafiło mnie obronić przed zdenenerowaniem, zniesmaczeniem, oburzeniem nawet. To nie jest bowiem tak, że jako iż mieszkam poza Polską to wszystko mi jest obojętne i że mój „święty spokój” jest dla mnie wartością najwyższą. Nie potrafię się odwrócić do Polski plecami. Jestem Polakiem, czuję się Polakiem, Polska „żyje we mnie” i jest dla mnie ważna! Ważne jest także dla mnie to, co i jak się w Niej (i z Nią) dzieje. Ważne są dla mnie także wybory prezydenckie.

Nie jestem „człowiekiem politycznym”! Specjalnie nie śledziłem i nadal uważnie nie śledzę wiadomości z „wyborczego frontu”. Nie agitowałem za którymś z kandydatów i nie „nurzałem się” w namiętnych, politycznych dyskusjach. Raczej pasywnie (były wyjątki) śledziłem kolej rzeczy, zapisywałem w pamięci, oceniałem, wyciągałem wnioski. No i, jak już wspomniałem, zbudowany „tym wszystkim” nie byłem. Przepraszam – zbudowany „tym wszystkim” nie jestem!

Przyczyna jest dosyć prosta – traktuję demokrację poważnie. Niektórzy teoretycy i zwolennicy demokracji nazywają wybory jej świętem. Zgoda! To powinno być święto demokracji! Wybory są przecież najjaśniejszym demokracji przejawem, momentem, w którym, niemal fizycznie, można tej demokracji „dotknąć”. Teoretycznie szczególnie właśnie „w czasie wyborów” powinny „się materializować” nieoderwalne od demokracji – tolerancja, szacunek dla prawa do odrębnego zdania, akceptacja demokratycznego wyboru. Teoretycznie...

Tymczasem w tegorocznej, wydłużonej przez panującą epidemię kampanii wyborczej, jak w żadnej innej dotąd stopniu, byłem świadkiem antydemokratycznego chamstwa. Tak, dokładnie – chamstwa! Tak oceniam tę kampanię i czynię to absolutnie niezależnie od tego, kto wygrał I turę, a kto przegrał. To tekst nie o preferencjach politycznych, a o smutku i degradacji. To tekst – „wołanie na puszczy”. Zgoda, że już od wielu

lat, w kolejnych prezydenckich, parlamentarnych czy samorządowych kampaniach wyborczych ośmieszano i zozydano politycznych przeciwników, oponentom przypisywano najgorsze cechy i najniższe motywacje, kwestionowano wynik wyborów. Jednym słowem – to niby nic nowego, że w politycznej walce używa się kłamstwa, manipulacji, zniewagi i chamstwa. Tym razem jednak było/jest o wiele gorzej.

Uwaga – nie tylko dla „czytających inaczej”. Niestety, jako że nie chcę wykorzystywać łamów Kuriera Galicyjskiego do wygłaszania politycznego monologu, a już na pewno nie chcę wywołać wrażenia agitowania za, czy przeciwko którejś z zaangażowanych w te wybory politycznych sił, nie będę pisał o konkretnych przypadkach draństwa, ograniczając się do zwrócenia uwagi na ich istnienie i dlatego, rozumiejąc to, że niniejszy tekst jest tekstem „bardzo teoretycznym” i pozbawionym „soczystych” konkretów – zawiadzonych takim stanem rzeczy serdecznie przepraszam.

Mam jednak do szanownych czytelników Kuriera Galicyjskiego pewną prośbę, której „realizacja” może być uzupełnieniem moich wywodów. Proszę wszystkich o zrobienie w pamięci swoistego „bilansu” tej kampanii wyborczej. Proszę o przypomnienie sobie ile nieudowodnionych oskarżeń rzucono, ile zasugerowano niegodziwości, ile absurdalnych przypisano słów i uczynków. Przy czym, rozumiejąc, że proszę o rzecz trudną – o przypomnienie sobie tego wszystkiego i ocenienie tegoż, niezależnie od tego czy dotyczyło to „naszego”, czy „nie naszego” kandydata.

Przy okazji, o „symetrycznie” słów kilka. Jestem pewien, że ze względu na to co i jak piszę, pytanie o „symetryzm” się pojawi. Otóż nigdy nie byłem i nie jestem „symetrystą”! Tak, dostrzegam zalety i wady każdego z kandydatów – niekiedy nawet podobne. Jednakże nie jest to efektem „przyjętego z góry” założenia, iż tak musi być, a odwrotnie – to rezultat niezależnej analizy postaci i poglądów każdego z kandydatów. Jeśli więc niekiedy moje opinie i oceny zawierają elementy podobne lub nawet takie same, jak oceny „symetrystów”, to wynikają one z innych jak u nich źródeł, gdyż nie są one instrumentem realizacji narzuconego „z góry” założenia.

Niestety, moim zdaniem w tej kampanii prostacki, „czarny pijar” święcił triumfy i to w wykonaniu wszystkich „sztabów”! „Grzebano” w rodzinach kandydatów – „sięgając” do kilku pokoleń „wstecz”. Ich dziadkowie i pradziadkowie, wuj-



kowe i wszyscy inni, których tylko można było przypisać kandydatom, okazali się być ważniejsi od nich samych. Manipulowano wyrwanymi z kontekstu słowami i (stosując sofizm rozszerzenia) przypisywano kandydatom kompromitujące ich (w tym ich wiedzę i inteligencję) twierdzenia, absurdalne poglądy, oburzające oceny. Tak „montowano” materiały, takie wybierano do publikacji zdjęcia, aby kandydat wyglądał na nich śmiesznym, brzydkim, głupim, źle wychowanym, nienaturalnym. By można było z niego kpić. Kandydatom przypisywano najohydniejsze intencje, sugerowano najniższe uczynki. Zgoda – nie pierwszy raz tak było, ale tym razem tego było „najwięcej”.

Bardzo często stosowano stary mechanizm – „obrzucaj błotem (niech będzie, że tylko błotem!), zawsze się coś przylepi”. Pokrótce wyjaśniając, to niezależnie od tego, że wśród kandydatów na najwyższy w Polsce urząd nie ma osób „bez skazy”, to każdemu z nich starano się „przylepić głębę”, zarzucić niepopelnione grzechy, obarczyć cudzymi winami, przypisać niewypowiedziane słowa i niewyznawane poglądy. Niektórzy z kandydatów padali tego ofiarami częściej inni rzadziej, ale praktycznie żaden z nich nie „uniknął ran”. Także żadna z „ekip” nie zrezygnowała z miotania... błota. To była wyjątkowo „brudna” i negatywna kampania.

Także, zapewne ze względu na bardzo daleko już posuniętą polaryzację polskich wyborców i ze względu na radykalizację ich poglądów i ocen, „produkt wyborczy” przygotowany dla nich przez „sztaby”, „spin doktorów”, opłacanych bądź „jedynie” usługowych dziennikarzy – był wyjątkowo „pikantny”. Przykładowo – wyjątkową popularnością cieszyły się portale internetowe serwujące oczywiście nieprawdziwe, obelżywe i zniesławiające informacje. Dla wszystkich ich „odbiorców” było oczywiste, że te portale kłamią, ale radość i entuzjazm budziło to, że one „biją wroga”. W przestrzeni publicznej „wirowały” oskarżenia o zdradę, najmaństwo, snobizm i ignorancję – zazwyczaj głoślowne. Wyrwyki obelżywych tekstów, szyderczych informacji, „krażyły” w internecie, a akolici tych, czy innych polityków przesyłali je innym akolitom, a także oponentom (sam padłem ofiarą podobnego). W negatywnym szumie ginęły, tonęły pozytywne informacje, programy, propozycje.

Właśnie – programy i propozycje. Nie wiem jak pozostali obser-

watorzy i uczestnicy I tury wyborów prezydenckich roku 2020 w Polsce, ale ja nie potrafię się oprzeć wrażeniu, że tak właściwie to dyskusji o programach nie było. Nie, nie – sama dyskusja była! Tyle, że „przestrzeń medialna” tej kampanii została prze-sycone emocjonalnymi kłótniami o: LGBT, aborcję, adopcję, pedofilię, stosunki między państwem i Kościołem, przekop Mierzei Wiślanej, Centralny Port Komunikacyjny, rasizm i tolerancję oraz jeszcze kilka innych, podobnie „najistotniejszych” i „decydujących” o przyszłości Polski i Polaków sprawach. Przy czym – zaznaczam – problem zauważam nie w tym, że spory toczyły się na powyższe tematy, ale w tym, jak one się toczyły oraz w tym, że przyćmiły one, a może nawet „wyparły”, rzeczowe dyskusje o sprawach bezsprzecznie ważniejszych i dla Polski strategicznych. Uogólniając, mam wrażenie, że była to, niestety, kampania „zastępcza”. „Przebiegam z ciekawości nogami”, jaką ona będzie w II turze...

Jasne – „sprzedawca” oferuje taki „produkt”, jakiego oczekuje „nabywca”. Nie sposób więc rozpatrywać sprawy poziomu i stylu zakończonej już (dzięki Bogu!) kampanii wyborczej, bez powiązania ich z oczekiwaniami wyborców. Warto więc postawić pytanie – jakich to informacji oczekuje polski wyborca, jak „podanych”, co go może zniechęcić, a co przekonać. Jeśli ten „polski wyborca” odrzuciłby „czarny pijar”, tematy zastępcze, skrytykował agresję i potępił obelżywe „wypadki”, a jeszcze do tego zajął się logiczną analizą programów unikających emocjonalnych „pyskówek” – „sztaby” przygotowałyby inną „ofertę”, inną „zaśpiewaliby pieśń” dziennikarce.

Tymczasem – jeśli by ktoś, np. jakiś Marsjanin, uwierzył w to wszystko co zostało w tej kampanii pokazane i powiedziane, to nieuchronnie musiałby sobie zadać kilka pytań. Co to za dziwny kraj, ta Polska? Czy rzeczywiście Polacy nie potrafią rozróżnić spraw pierwszo i drugorzędnych? Czy naprawdę uwielbiają kłótnie i awantury? Czy uczciwość, prawdomówność, szacunek i tolerancja, to dla nich tylko retoryczne figury? Czy oni nie rozumieją, że demokracja to nie tylko prawa, ale także obowiązki? No i wreszcie – czy na najwyższy w Polsce urząd nie znaleźli się inni kandydaci jak ci brzydki, niewychowani, głupi, nieinteligentni, podli, merkantylni, cyniczni, złodzieje, zdrajcy i hipokryci, o których piszą polskie (i nie tylko) gazety, których pokazują telewizje, o których pełno w internecie?

## Białoruś, kraj wybiórczo niewidzialny

Białoruś przygotowuje się do wyborów prezydenckich, lecz doniesienia z tego kraju z rzadka pojawiają się w serwisach informacyjnych. Na stronach internetowych Telewizji Polskiej próżno było szukać informacji (choć pojawiła się ona w mediach komercyjnych) o zmianach w składzie rządu, jakich Alaksandr Łukaszenka dokonał 4 czerwca bieżącego roku, zastępując premiera Siarhieja Rumasa Ramanem Hałouczankiem, byłym szefem Komitetu Przemysłu Zbrojeniowego, absolwentem Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych oraz wymieniając dwóch wicepremierów i pięciu szefów resortów. Decyzja Łukaszenki, będąca zapewne wyrazem braku zaufania do Rumasa, blisko współpracującego z kandydującym na urząd prezydenta Wiktorem Babaryką, została w Polsce przyjęta z pewną obojętnością. Jednak skoro głosowanie zaplanowane jest na 9 sierpnia, można przyjąć, że Białoruś będzie jeszcze obiektem zainteresowania Polaków, a przede wszystkim polskiego rządu.

### AGNIESZKA SAWICZ

Prawdopodobnie nastąpi to, gdy ucichną echa wyborów prezydenckich nad Wisłą, możliwe, że wówczas też ulegną zmianie kryteria, według których dobierane są informacje uznawane za ważne dla polskiego odbiorcy. Obecnie przekazywane są przede wszystkim doniesienia o działaniach wymierzonych w Babarykę, takich jak blokada jego konta bankowego, czy pogróżkach wobec prawdopodobnej kandydatki na najwyższy urząd w państwie, Swiatłana Cichanouskiej, relacjonowane są zatrzymania podczas demonstracji, aresztowania opozycjonistów, kontrole w sklepie oferującym odzież z nadrukami krytycznymi wobec Łukaszenki. Są to niewątpliwie sprawy ważne i przykuwające uwagę, ale pozbawione rzetelnego komentarza stają się tylko ilustracją autokratycznego systemu sprawowania władzy. Tym samym przyczyniają się do ugruntowania stereotypów i powszechnego przekonania o tym, że nie istnieją żadne szanse na zmianę sytuacji na Białorusi na drodze wyborów. A skoro kraj ten ma pozostać poza gronem państw demokratycznych, to może nie warto nim sobie zaprzętać głowy?

Wydaje się, że Polacy wciąż mało wiedzą o Białorusi, choć do jej mieszkańców odnoszą się zwykle neutralnie. Według najnowszych danych CBOS, 31% osób pytanych o stosunek do Białorusinów wypowiedziało się pozytywnie, nieco więcej, bo 34% było obojętnych. Niechęć deklarowała ¼ respondentów. Co prawda w 2005 roku negatywnie usposobionych było aż 51% Polaków, ale malejąca liczba osób deklarujących taką postawę nie przełożyła się z biegiem lat na wzrost sympatii – ta od lat utrzymuje się na zbliżonym poziomie. Tym samym widać wyraźnie, że rośnie liczba osób obojętnych wobec Białorusinów i jak się wydaje ani kolejne polskie rządy, ani media, nie są zainteresowane zmianą tej sytuacji. Nie jest to dobra prognoza na przyszłość dla polskiej polityki zagranicznej, w której pragmatyzm często ustępuje miejsca polityce historycznej, a racjonalne decyzje zastępowane są pobożnymi życzeniami. Tymczasem wynik nadchodzących białoruskich wyborów nie jest już tak oczywisty, jak w minionych latach i należałoby się temu bliżej przyjrzeć.

Oczywiście, na Białorusi może zostać zachowane status quo, ale też może dojść do zmian, których nie sposób już będzie pominąć. W dużej mierze zależy to od planów, jakie ma wobec tego kraju Rosja i należy tu przede wszystkim rozważyć, czy w jej interesie jest dziś utrzymanie w prezydenckim fotelu Łukaszenki, który wciąż szamoce się między lojalnością wobec Wielkiego Brata, a jego krytyką. Wyznanie Łukaszenki podczas moskiewskich obchodów Dnia Zwycięstwa, iż przyjechał do ojczyzny, czy podpisanie umowy o

wspólnej przestrzeni wizowej mogą okazać się niewystarczające, aby Kremlowi opłacało się go popierać. Zarazem trudno przypuszczać, by oskarżenie Moskwy (ale i Polski przy okazji) o wspieranie kontrkandydatów Łukaszenki zmartwiło kogokolwiek na Kremlu. Może ono jednakże skłonić do zastanowienia, czy to polityczna kokieteria, czy może jednak jest w tych słowach ziarno prawdy?

Dzisiejsze protesty na ulicach Mińska nie są już tylko wyrazem niezadowolenia i braku zaufania do władzy, są wzmocnione pogarszającą się sytuacją ekonomiczną w dobie pandemii. Czy jest to zapowiedź rewolucji trudno wyrokować, ale też nikt chyba nie odrzuci z pełnym przekonaniem takiego scenariusza. Niewątpliwie byłby on niewygodny z perspektywy Rosji, która boryka się dziś z podobnymi problemami i nawet, jeśli przeży muskuły podczas wojskowej defilady nie oznacza to, że ma nieograniczone rezerwy finansowe pozwalające wyjść obronną ręką z obecnego kryzysu. Eskalacja napięć społecznych wydaje się i tam nieunikniona, a przykład Białorusi byłby dla Rosjan niewątpliwie jeszcze bardziej dobitny, niż rewolucje na Ukrainie.

Jest wielce prawdopodobne, że Łukaszenka raz jeszcze spacyfikuje swoich antagonistów i siłą ukróci demokratyczne zapędy. Ale może okazać się, że tym razem przemoc już nie wystarczy i powtórzy się scenariusz znany z 2013 roku z Kijowa. W tej sytuacji lepszym rozwiązaniem byłoby zainstalowanie nowego prezydenta, który dałby Białorusinom złudzenie pożądanego przez nich zmian, a Moskwie gwarancję kontynuacji dotychczasowej polityki. Pod płaszczykiem niezależności grałby na ociepleniu wizerunku, lecz nie faktyczną autonomię państwa i nie byłby to pierwszy taki przypadek w historii. Wątpliwości co do rzeczywistych zamiarów przywódców nie tylko europejskich państw były już niejednokrotnie artykułowane, a lista takich polityków nie jest krótka.

Odświeżony wizerunek głowy państwa, odpowiadający standardom XXI wieku, daleki od siemieżnego dyrektora kolchozu oraz obietnice wprowadzenia Białorusi na drogę reform i demokracji pozwoliłyby nie tylko na uspokojenie sytuacji w kraju, ale poprawiłyby też postrzeganie samej Rosji. Władimir Putin już dziś nawołuje świat do stworzenia wspólnego systemu bezpieczeństwa, choć wątpliwym jest, aby zdołał przekonać do swojej gotowości do dialogu demokratycznych polityków. Pozorna zgoda na emancypację Białorusi wpisywałaby się jednak w kreowany obecnie wizerunek Rosji szanującej wolę obywateli, czego najlepszym przykładem jest referendum, mające zatwierdzić zmiany w rosyjskiej konstytucji – de facto niepotrzebne i przez wielu już uważane za sfałszowane.

Czy w Warszawie rozważane są dziś takie scenariusze? Trudno wyrokować. Zainteresowanie Biał-

rusią w Polsce w dużej mierze sprostawa się do przedstawiania jej jako kraju autorytarnego, w którym przesładowana jest mniejszość polska. Równocześnie w minionych latach zmieniła się polityka wobec tego państwa. Co prawda po 2015 roku polski rząd postawił na pierwszym miejscu ożywienie współpracy gospodarczej z Mińskiem, ale równocześnie zmalało zainteresowanie kwestiami praworządności w tym kraju czy przestrzeganiem praw człowieka. Białoruś za to poszła na ustępstwa w kwestiach związanych z polskimi upamiętnieniami i renowacją miejsc pamięci, a takie gesty dla rządów PiS są niezwykle ważne. Polityka historyczna wypiera w Polsce pragmatyczną politykę zagraniczną, a ta powiązana jest od kilku lat z polityką wewnętrzną – wszystko to sprawia, że możliwość realizowania skutecznych działań na arenie międzynarodowej została znacznie zredukowana. Ponadto zaczęto popełniać elementarne błędy, dowodzące nieznamościami sytuacji wewnętrznej wschodniego sąsiada, m.in. chwalać Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej czy nawiązując relacje z białoruską atrapą parlamentu. Podróż do Mińska wicemarszałka Sejmu RP Ryszarda Terleckiego i marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego legitymizowały poczynania białoruskiej władzy, wpływając negatywnie na wizerunek Polski jako państwa dbającego o demokratyczne standardy. Kontrowersje wzbudziło także zmniejszenie przez polski MSZ w 2017 roku dotacji dla telewizji Bielsat i zerwanie umowy na jej finansowanie, co wzbudziło wątpliwości co do roli Polski jako orędownika budowy społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi.

Stosunki z Mińskiem są częścią szeroko rozumianych relacji z państwami byłego Związku Radzieckiego, które do pewnego momentu były naszą wizytówką na świecie, a przede wszystkim w Unii Europejskiej. Strategiczne partnerstwo z Ukrainą, znajomość realiów obszaru poradzieckiego, dobre kontakty dwustronne były polskimi atutami, a doświadczenie i profesjonalizm sprawiły, że Warszawa była liczącym się graczem. Od kilku lat mówimy jednak o tym wszystkim w czasie przeszłym. Brakuje rozsądnego i wyważonego programu, który przyniósłby korzyści płynące ze współpracy z sąsiadami, ale też z wspierania tendencji demokratycznych na Białorusi czy nawet w Rosji. Brak jest skoordynowanej i klarownej polityki wschodniej, co przekłada się na spadek autorytetu Polski. Decyzje rządu w tak newralgicznych kwestiach podejmują politycy kierujący się często interesem partyjnym, ignorując głosy naukowców, analityków, specjalistów w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Ale jeśli nie będziemy potrafili trafnie diagnozować aktualnej sytuacji, definiować problemów i realizować polityki zagranicznej wkrótce okaże się, że daliśmy się ograbić także w kwestii Białorusi. A na to chyba nie możemy sobie pozwolić.

## Komunikat dotyczący zmian w zarządzie Fundacji Wolność i Demokracja

Rada Fundacji Wolność i Demokracja podjęła uchwałę o powołaniu z dniem 24.06.2020 r. Zarządu Fundacji Wolność i Demokracja w składzie:

Lilia Luboniewicz – prezes zarządu

Maciej Dancewicz – wiceprezes zarządu

Radosław Poraj-Różecki – sekretarz zarządu

Serdecznie gratulujemy i życzymy samych sukcesów w nowych rolach!

źródło: facebook.com/FundacjaWID



# Prezydent Andrzej Duda w Waszyngtonie

## Wypowiedź Prezydenta RP po spotkaniu z Prezydentem USA w Białym Domu

Bardzo dziękuję Panu Prezydentowi Stanów Zjednoczonych Ameryki za zaproszenie tutaj, do Waszyngtonu i Białego Domu na to niezwykle ważne dla nas spotkanie. Ważne z wielu względów. Dla mnie jako Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ważne, ponieważ to Polska jako pierwszy kraj po pandemii koronawirusa jest tutaj zaproszona na spotkanie do Białego Domu po to, by rozmawiać o najważniejszych kwestiach dotyczących przyszłości, dotyczących tego, jak będą wyglądały relacje Stanów Zjednoczonych w przestrzeni gospodarczej z Polską, jak będą wyglądały te relacje w przestrzeni militarnej, jak będą wyglądały te relacje w przestrzeni współpracy w zakresie ochrony zdrowia, wszystkich tych elementów, które dzisiaj są kluczowe.

Bardzo dużą część naszej rozmowy z Panem Prezydentem i naszymi współpracownikami poświęciliśmy sprawie koronawirusa. Temu, jak wygląda sytuacja w przestrzeni europejskiej i światowej, jeżeli chodzi o walkę z koronawirusem, również w Stanach Zjednoczonych, ale przede wszystkim jak działać na przyszłość. O ogromnie dziękuję Panu Prezydentowi za tę deklarację, że będziemy współpracowali ze sobą, że nasi naukowcy będą współpracowali, współdziałali w prowadzeniu badań nad wynalezieniem szczepionki i leku na koronawirusa. Wszystkiego tego, co będzie sprzyjało leczeniu koronawirusa. Mam nadzieję, że dzięki temu, dzięki tej współpracy te leki będą również dla moich rodaków, dla Polaków, dostępne jak najszybciej.

Panie Prezydencie, dziękuję za to, bo wszyscy doskonale wiemy, na jak bardzo wysokim poziomie te badania są prowadzone w Stanach Zjednoczonych i ta deklaracja i wola współpracy ze strony Stanów Zjednoczonych, Pana Prezydenta jest dla nas niezwykle istotna. Dziękuję za to.

Ale to, proszę Państwa, także współpraca gospodarcza, to także współpraca militarna. Może najpierw o tej gospodarczej. Tak jak mówił Pan Prezydent przed chwilą, rozwijamy ją w zakresie energetyki, budowania bezpieczeństwa energetycznego. Dzisiaj, trzeba powiedzieć, Stany Zjednoczone współdziałają w zakresie tworzenia bezpieczeństwa energetycznego nie tylko Polski, lecz także Europy Środkowej. Pan Prezydent wspominał przed chwilą o krajach Trójmorza. Tak, dzisiaj wszystkie inwestycje, które są w Polsce realizowane, czyli rozbudowa gazoportu w Świnoujściu, gdzie zwiększamy jego pojemność o 2,5 miliarda metrów sześciennych, planowana przez nas budowa kolejnego gazoportu w porcie w Gdańsku, wszystko to służy temu, aby móc odbierać gaz skroplony i zapewnić jego dostawy nie tylko dla Polski, lecz także dla krajów Europy Środkowej. Pan Prezydent wspominał przed chwilą o krajach Trójmorza. Tak, dzisiaj wszystkie inwestycje, które są w Polsce realizowane, czyli rozbudowa gazoportu w Świnoujściu, gdzie zwiększamy jego pojemność o 2,5 miliarda metrów sześciennych, planowana przez nas budowa kolejnego gazoportu w porcie w Gdańsku, wszystko to służy temu, aby móc odbierać gaz skroplony i zapewnić jego dostawy nie tylko dla Polski, lecz także dla krajów Europy Środkowej. Pan Prezydent wspominał przed chwilą o krajach Trójmorza. Tak, dzisiaj wszystkie inwestycje, które są w Polsce realizowane, czyli rozbudowa gazoportu w Świnoujściu, gdzie zwiększamy jego pojemność o 2,5 miliarda metrów sześciennych, planowana przez nas budowa kolejnego gazoportu w porcie w Gdańsku, wszystko to służy temu, aby móc odbierać gaz skroplony i zapewnić jego dostawy nie tylko dla Polski, lecz także dla krajów Europy Środkowej.

bardziej że zapotrzebowanie z całą pewnością będzie się zwiększało.

Ale to także, proszę Państwa, współpraca w zakresie energetyki konwencjonalnej i nuklearnej. W najbliższym czasie zostanie podpisana umowa między rządami Stanów Zjednoczonych i Rzeczypospolitej Polskiej, która umożliwi podjęcie prac projektowych związanych z wielkim projektem wprowadzenia konwencjonalnej energii nuklearnej dla produkcji energii elektrycznej w naszym kraju. Podmioty, które będą w tym brały udział już w tej chwili są wytypowane. Uzgodnienia są bardzo daleko posunięte. Z polskiej strony te negocjacje od dawna już prowadzi Pan Minister Piotr Naimski. Obecnie konkludują one właśnie w zawarciu stosownej umowy międzyrządowej, czego można się spodziewać w najbliższym czasie.



Szanowni Państwo, ale to także wkład Stanów Zjednoczonych w Trójmorze, a przede wszystkim wkład finansowy w fundusz Trójmorza. Pan Prezydent tym funduszem zainteresował się już od jakiegoś czasu, jako rzeczywiście elementem umożliwiającym rozwijanie tej współpracy. Dziękuję Panu Prezydentowi za tę aktywność i dziękuję za docenienie tej współpracy, która w ramach Unii Europejskiej odbywa się w Europie Środkowej pomiędzy naszymi krajami, a służy rozbudowie infrastruktury, i dostarczenie w tym także szansy współpracy w przestrzeni euroatlantyckiej między Europą, krajami Unii Europejskiej a Stanami Zjednoczonymi. Oczywiście z mojego punktu widzenia w tym oczywiście z Polską, jest to dla mnie ogromnie ważne.

Ale w tej przestrzeni gospodarczej także wzmacnianie współpracy militarnej między Polską a Stanami Zjednoczonymi ma ogromnie istotne znaczenie. Nie mam żadnych wątpliwości, że ta współpraca oznacza wzmocnienie bezpieczeństwa Unii Europejskiej i wzmocnienie bezpieczeństwa wschodniej flanki NATO, ale także, a może przede wszystkim, z mojego punktu widzenia, wzmocnienie bezpieczeństwa Polski. I dodanie Polsce dodatkowej wiarygodności inwestycyjnej, przede wszystkim ze strony inwestorów amerykańskich. Miesiąc temu amerykańska wielka światowa firma Microsoft ogłosiła, że inwestuje w Polsce miliard dolarów w nowoczesne centrum przetwarzania danych, dzisiaj oficjalnie firma Google opublikowała informację, że będzie także inwestowała w centrum nowoczesnych technologii w Polsce, również technologii informatycznych. Że to będzie jeszcze większa inwestycja niż inwestycja firmy Microsoft.

Panie Prezydencie, nie mam wątpliwości, że te amerykańskie inwestycje

i ten dodatkowy impuls inwestycyjny, który mają w tej chwili amerykańskie firmy, wynika z bardzo skutecznej polityki, którą razem prowadzimy, a która zwiększa poczucie bezpieczeństwa obywateli w Polsce, i zwiększa poczucie bezpiecznego inwestowania w naszym kraju, za co ogromnie dziękuję, bo to rzecz jasna oznacza nowe miejsca pracy w bardzo nowoczesnej gałęzi, jaką są technologie informatyczne. I cieszę się, ponieważ mamy w Polsce dużą liczbę świetnie przygotowanych do tego młodych informatyków, także młodych informatyków inżynierów, i z całą pewnością jesteśmy w stanie podjąć pod względem intelektualnym najpoważniejszym wyzwaniem. Jestem przekonany, że te inwestycje będą z pożytkiem i dla Stanów Zjednoczonych, i dla ich firm, a także dla Polski poprzez miejsca pracy, poprzez zdobywanie doświadczeń

przede wszystkim przez młodych ludzi, przez młodych inżynierów. Cieszę się także, Panie Prezydencie z tego, że, jak mówiliśmy, te umowy, które zawarliśmy, dotyczące zwiększenia amerykańskiej obecności militarnej w Polsce, umowy z zeszłego roku, pierwsza zwiększająca o 1000 żołnierzy sił amerykańskich w naszym kraju, druga odnosząca się do konkretnych lokalizacji, w których ci żołnierze będą w naszym kraju rotacyjnie, ale trwale stacjonowali, dzisiaj znajduje swój następny etap, a mianowicie rozmowy o tym, że istnieje możliwość dalszego zwiększenia obecności wojsk amerykańskich w naszym kraju.

Rozmawiałem w ostatnich dniach także z sekretarzem generalnym NATO, z panem Jensem Stoltenbergiem. Zgodziliśmy się co do jednego. Jako Europejczycy nie mamy wątpliwości, że gdyby jakkolwiek część wojsk armii Stanów Zjednoczonych, największej armii Sojuszu Północnoatlantyckiego, została z Europy w ogóle wycofana, byłoby to bardzo niekorzystne dla bezpieczeństwa europejskiego i w związku z tym jest w naszym przekonaniu głęboko uzasadnione, aby wojska Stanów Zjednoczonych w Europie pozostały.

Panie Prezydencie, bardzo dziękuję za to dzisiejsze spotkanie, bardzo dziękuję za to, że Polska została przyjęta w Białym Domu jako pierwszy kraj po tej długiej przerwie, jaka nastąpiła w bezpośredniej dyplomacji. Dziękuję za te słowa o dumie naszej i o bohaterstwie Polaków na przestrzeni dziejów. Dzisiaj polscy żołnierze stoją ramię w ramię z żołnierzami amerykańskimi. Jesteśmy wypróbowanymi sojusznikami. Razem przelewaliśmy krew w Iraku, w Afganistanie. Jesteśmy gotowi zawsze do tego, aby realizować swoje zobowiązania sojusznicze. Dziękujemy za to, że Stany Zjednoczone pokazują

się, dzięki polityce Pana Prezydenta, jako absolutnie lojalny także i wobec nas sojusznik i że możemy na Stany Zjednoczone liczyć.

Dziękuję również za to, że Pan Prezydent w tak niestrudzony sposób podkreśla prawdę historyczną. To jest dla nas, Polaków, bardzo ważne. Walka z dezinformacją, obrona prawdy historycznej, także o II wojnie światowej, o tym kto ją wywołał, o tym jak ona przebiegała jest dla nas niezwykle istotna i dziękuję, że Pan Prezydent do tego, aby prawda była głoszona w świecie, przywiązuje tak ogromną wagę. Dla nas jest również niezwykle istotne z punktu widzenia naszej godności. Druga wojna światowa była okresem wielkiej traumy w dziejach naszego narodu. My straciliśmy 5 milionów obywateli i była to tragedia dla nas i w związku z tym trzeba, aby tę prawdę głosić, aby przedstawiać ją taką, jaka rzeczywiście była. Ale żeby mówić również bohaterstwie Polaków tam, gdzie oni walczyli, gdzie przelewali krew ramię w ramię z aliantami pod Monte Cassino, pod Tobrukiem i w innych miejscach na całym świecie, na froncie wschodnim i zachodnim, jest dla nas niezwykle istotna.

Cieszę się, że mamy dzisiaj oparcie bezpieczeństwa Polski w Stanach Zjednoczonych. Cieszę się, że mamy doskonale rozwijającą się współpracę gospodarczą. Panie Prezydencie, nie mam żadnych wątpliwości, że pandemia koronawirusa minie, a my będziemy razem nadal zdążyli ku rozwojowi naszych krajów, ku rozwojowi naszych społeczeństw, ku budowaniu lepszej, zasobniejszej przyszłości zarówno dla Stanów Zjednoczonych, jak i dla Polski, dla Europy.

Bardzo dziękuję.

## Wspólne oświadczenie Prezydentów Andrzeja Dudy i Donalda J. Trumpa

Polskę i Stany Zjednoczone łączy wielowiekowa przyjaźń i partnerstwo oparte na wspólnych wartościach i interesach, silnych więziach międzyludzkich oraz wzajemnym szacunku. Dzisiaj potwierdzamy nasze przywiązanie do wartości, które są drogą dla obu naszych narodów, a w szczególności do demokracji, rządów prawa, swobód i wolności.

Pandemia COVID-19 uwypukla znaczenie powyższych wartości, jak również pilną potrzebę ich obrony i promowania. Polska i Stany Zjednoczone, w porozumieniu z innymi sojusznikami oraz podobnie myślącymi partnerami, będą wspólnie pracować na rzecz odbudowy naszych gospodarek jako silniejszych, bardziej odpornych i lepiej zintegrowanych oraz ochrony naszej krytycznej infrastruktury i technologii, a także dywersyfikacji łańcuchów dostaw. Połączymy też siły w walce z dezinformacją, w szczególności w odniesieniu do faktów historycznych dotyczących II wojny światowej.

Polska i Stany Zjednoczone z dumą udzielały sobie nawzajem pomocy podczas pandemii COVID-19 i zobowiązują się do kontynuowania bliskiej współpracy przy opracowywaniu terapii oraz szczepionek. Ponadto podkreśliły znaczenie przejrzystości, wymiany informacji oraz wolnych i sprawnie funkcjonujących organizacji międzynarodowych w zapobieganiu przyszłym pandemiom.

Uznając swoje strategiczne partnerstwo, Polska i Stany Zjednoczone będą kontynuowały pogłębianie współpracy obronnej, między innymi poprzez dalszą implementację Wspólnych Deklaracji z 12 czerwca 2019 roku i 23 września 2019 roku, a także poprzez rozwój planów wzmocnienia więzi wojskowych pomiędzy Polską i Stanami Zjednoczonymi oraz amerykańskich zdolności obronnych oraz odstraszania w Polsce. Potwierdzamy nasze zobowiązania do inwestowania w zdolności obronne, do sprawiedliwego podziału obciążeń mających na celu wzmocnienie bezpieczeństwa transatlantyckiego i współpracy w ramach Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO) oraz do zapewnienia skutecznego odstraszania i obrony wschodniej flanki NATO. Polska i Stany Zjednoczone będą kontynuowały współpracę w procesie dalszego modernizowania Polskich Sił Zbrojnych, w tym z wykorzystaniem najnowocześniejszego sprzętu amerykańskiego.

Podkreślając fakt, że bezpieczeństwo energetyczne jest tożsame z bezpieczeństwem narodowym, Polska i Stany Zjednoczone będą promować dywersyfikację energetyczną, wolny rynek energii oraz wzmocnioną współpracę. Wyrażamy szczególne zadowolenie z naszego partnerstwa jeśli chodzi o dostawy dla Polski amerykańskiego skroplonego gazu ziemnego (LNG), a także rozpoczęcia nowego rozdziału w naszej współpracy energetycznej poprzez partnerstwo na rzecz rozwoju polskiego sektora cywilnej energii jądrowej.

Polska i Stany Zjednoczone ponawiają swoje wsparcie dla Inicjatywy Trójmorza, która usprawni połączenia energetyczne, transportowe i wymianę informacji w regionie dzięki przejrzystemu, rynkowemu oraz uczciwym inwestycjom, co przyczyni się do wzrostu gospodarczego oraz umocnienia wartości demokratycznych. Jesteśmy dumni z przeznaczenia znaczących funduszy na rzecz wdrożenia tej ważnej inicjatywy oraz wzywamy innych, aby przyłączyli się do nas.

Wolna i sprawliwa dwustronna wymiana handlowa umożliwi naszym narodom oraz światu wzrost zamożności, stanowi koło zamachowe innowacyjności i rozwoju oraz przyczyni się do tworzenia milionów miejsc pracy. Jesteśmy dumni z faktu, że od 2016 roku wymiana handlowa pomiędzy Polską i Stanami Zjednoczonymi wzrosła o ponad 50% i zobowiązujemy się do przeciwdziałania nieuczciwym praktykom handlowym. Będziemy też nadal dążyć do zwiększenia wolumenu wymiany handlowej i inwestycji, zwłaszcza w dziedzinie nowoczesnych technologii.

Oba nasze narody łączy poszanowanie dla prywatności i wolności osobistych oraz zrozumienie znaczenia bezpieczeństwa naszych systemów telekomunikacyjnych. Dlatego też ponownie potwierdzamy treść Wspólnej Deklaracji z 2 września 2019 roku i zobowiązujemy się do współpracy w rozwijaniu rozwiązań technologicznych następnej generacji, a także do korzystania wyłącznie z usług bezpiecznych i zaufanych dostawców, sprzętu oraz łańcuchów dostaw w ramach naszych sieci 5G. W tym celu będziemy współpracować w promowaniu innowacyjnych rozwiązań dla zapewnienia zróżnicowanego łańcucha dostaw zaufanych sprzedawców technologii 5G.

źródło: prezydent.pl



## Przygotowania do obchodów setnej rocznicy wojny polsko-bolszewickiej

W obwodzie lwowskim znajduje się wiele pochówków polskich żołnierzy i wiele miejsc upamiętnień walk wojny polsko-bolszewickiej z 1920 roku. Przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie odwiedzili 25 czerwca cmentarze i pomniki w Żółtańcach, Horpinie, Firlejówce, Busku, Brodach, Łopatynie, Radziechowie, Sokalu, Żółkwi i Kamionce Bużańskiej aby sprawdzić ich stan przed zbliżającymi się uroczystościami stulecia wojny polsko-bolszewickiej.

**ALEKSANDER KUŚNIERZ**  
tekst i zdjęcia

Do późnego wieczoru konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz i konsul Rafał Kocot składali znicze przy grobach żołnierzy, często wśród wysokiej trawy, która szybko rośnie po niemal codziennych w tym roku deszczach. Towarzyszyli im: Marcin Demcio z fundacji Wolność i Demokracja, Janusz Balicki – prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, oraz dziennikarze Paweł Bobołowicz i Dmytro Antoniuk, którzy realizują własną akcję – „Rok 1920: pamięć podczas epidemii”. O wspólnej akcji korespondenta Radia Wnet Pawła Bobołowicza i autora przewodników po Ukrainie, dziennikarza Kuriera Galicyjskiego Dmytra Antoniuka



można przeczytać w naszej gazecie i na naszej stronie internetowej. Zapoznać się z przebiegiem akcji „Rok 1920: pamięć podczas epidemii” można także na ich stronach na facebooku i w codziennych relacjach dla radia Wnet.



**Paweł Bobołowicz (od lewej), Dmytro Antoniuk, Eliza Dzwonkiewicz, Janusz Balicki, Rafał Kocot, Marcin Demcio na cmentarzu w Kamionce Bużańskiej**

Nie wszystkie pochówki żołnierzy 1920 roku znajdują się na cmentarzach, często krzyże stoją wśród pól, na miejscach bitew, wybudowane w okresie międzywojennym i odnowione w ostatnich latach.

– Fundacja Wolność i Demokracja od czterech lat na stałe opiekuje się tymi miejscami, mamy pod opieką osiemnaście miejsc pamięci, nie tylko 1920 roku – podzielił się z KG Marcin Demcio z fundacji Wolność i Demokracja. – Współpracujemy z Towarzystwem Opieki nad Grobami Wojskowymi ze Lwowa i z prezesem Januszem Balickim. Dbamy o te miejsca pamięci. W Horpinie, w

ubiegłym roku udało nam się odnowić napisy na tablicy i na krzyżu, gdyż z czasem się zatępiły – powiedział Marcin Demcio.

Pochówki żołnierzy na cmentarzach i miejsca upamiętnień walk nie



tylko z 1920 roku, znajdują się pod stałą opieką miejscowych organizacji zrzeszających Polaków i pomagających organizacji z Polski, dzięki ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Senatowi RP, które finansują te prace. Takimi miejscami zajmuje się również Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, którego prezesem jest Janusz Balicki. – Dzisiaj zrobiliśmy objazd większości cmentarzy Ziemi Lwowskiej powiązanych z bohaterami bitew z bolszewikami w 1920 roku. Jak widzimy, większość cmentarzy jest zadbana. Bardzo dużo jednak trzeba jeszcze zrobić w ramach przy-



gotowań do uroczystości setnej rocznicy 1920 roku. Oczywiście, liczymy na to, że większość Polaków, którzy zamieszkują Ziemię Lwowską, przyłoży się w swoich towarzystwach pracą do wspólnych obchodów – powiedział prezes Janusz Balicki.



Po długim i upalnym dniu zapytaliśmy konsula Elizę Dzwonkiewicz o wrażenia z wyjazdu:

– Jest to dla nas ważny i piękny wyjazd śladami obrońców Ojczyzny z 1920 roku. Odwiedziliśmy naprawdę

dużo miejsc, docieramy do grobów, do pomników, do tablic pamiątkowych, czasami przedzierając się przez wysokie trawy. Osobiście dla mnie dzisiejszy dzień jest bardzo ważny, nie zdawałam sobie sprawy ze skali tego jak wielu było młodych obrońców, którzy bez wahania zakładali mundur, brali broń i szli bronić Ojczyzny. Jak wiadomo, wróg był potężny, a wielka miłość, odwaga i honor powodowały, że się nie wahali, szli i walczyli o naszą wolność.

Wyjazd podsumował konsul Rafał Kocot:

– Myślę, że jest to ważne by przypominać, że wojna polsko-bolszewicka to nie tylko Cud nad Wisłą i ofensywa znad Wieprza, ale również obrona Lwowa przed armią konną Siemiona Budionnego. Oczywiście, najważniejszym miejscem obchodów na Ziemi Lwowskiej są uroczystości w Zadwórzcu, które odbędą się 22 sierpnia br. Na razie nie wiemy w jakim formacie ze względu na pandemię i związane z nią przepisy bezpieczeństwa. W każdym bądź razie chcemy przypominać miejsca na Ziemi Lwowskiej, kampanię lipca i sierpnia 1920 roku, gdzie ginęli nasi żołnierze, u boku których walczyli żołnierze Ukraińskiej Armii Ludowej.

Ostatnim punktem wyjazdu był cmentarz w Kamionce Bużańskiej (dawniej Kamionka Strumilowa) gdzie już o zmierzchu jednego z najdłuższych dni w roku zapalono znicze przy praktycznie ostatnim krzyżu kwatery polskich żołnierzy.

## Polskie restauracje we Lwowie w czasach pandemii

Z powodu przedłużenia kwarantanny lwowskie restauracje i kawiarnie otworzyły na razie tylko letnie ogródki. Nadal pozostają zamknięte lokale nie posiadające części ogródkowej. We Lwowie od wielu lat działają dwie polskie restauracje – „Premiera Lwowska” i „Kupol”. Zapytaliśmy właścicieli jak radzą sobie w tych trudnych czasach.

**EUGENIUSZ SAŁO**

tekst

**ANDRZEJ BORYSEWICZ**  
zdjęcia

– Od kilku dni małutkimi krokami próbujemy jakoś funkcjonować. Mamy na razie tylko pozwolenie na otwarcie letniego ogródka. Tych stolików jest mało, bo musi być między nimi odległość. Wykonując wszystkie zalecenia sanitarne zaczęliśmy pracę. Robimy wszystko, aby klienci czuli się u nas bezpiecznie – opowiada współwłaścicielka „Premiery Lwowskiej” Alina Micińska.

– Każdego dnia mamy inną sytuację. Wpływa również na to lwowska pogoda. Chciałoby się, aby klientów



było więcej, aczkolwiek nie jest najgorzej. Chciałoby się stabilności, aby ludzie przychodząc do lokali wydać swoje pieniądze, odczuwali, że jest spokojnie. Częściowy problem polega na tym, że ludzie czują się niepewnie finansowo i rzadziej odwiedzają kawiarnie – dodała Beata Pacan-Sosulska, dyrektorka restauracji „Kupol”.

Lwów żyje z turystyki, dlatego wszystkich niepokoi brak turystów z zagranicy.

– Jest ciężko, bo jest bardzo mało ludzi. Turystów w ogóle nie mamy. Lwów faktycznie stał się mia-



stem zamkniętym. Przez granicę nie mogą przyjeżdżać żadne autokary turystyczne, ani pociągi. Czekamy, kiedy dostaniemy pozwolenie na funkcjonowanie „pełną parą” – podkreśla współwłaścicielka „Premiery Lwowskiej”.

– Odczuwa się, że w mieście jest pustka. Na początku kwarantanny wydawało się, że miasto się wyludniło. Obecnie ludzie coraz bardziej osuwają się z pandemią, aczkolwiek nadal odczuwa się brak polskich tu-

rystów, turystów ze wschodu Ukrainy, nie mówiąc już o anglo- czy niemieckojęzycznych turystach, którzy zawsze tak licznie odwiedzali Lwów – dodaje dyrektorka „Kupolu”.

Zagrożenie koronawirusem nadal istnieje, dlatego właściciele lokali muszą zadbać o zachowanie bezpiecznych odległości i środków higieny dla gości oraz regularnie dezynfekować powierzchnie w swoich restauracjach.

– Każdemu klientowi musimy zmierzyć temperaturę. Dezynfekujemy stoliki. Menu mamy jednorazowe albo można zeskanować przez QR-kod – podkreśla Alina Micińska.

– Musi być zachowana odległość półtora metra między stolami. Nie możemy korzystać z obrusów. Muszą

być to materiały, które łatwo jest dezynfekować. Nie możemy korzystać z poduszek na krzesłach, koczków do nakrycia. Pozwolono korzystać ze zwykłych naczyń jeżeli ma się odpowiedni sprzęt do ich wyparzenia. Obsługa powinna być w maseczkach i rękawiczkach. Mierzona jest temperatura klientom. W ten sposób zachowujemy wszelkie środki ostrożności – dodaje Beata Pacan-Sosulska.

Właściciele polskich restauracji mają nadzieję, że już niebawem kwarantanna zostanie poluzowana i do Lwowa znowu wrócą turyści.

– Będziemy na bieżąco monitorować sytuację i dostosowywać się do zaleceń. Aczkolwiek nie tracimy nadziei, że, jak tylko otworzą granice, ludzie zapomną o strachu i znowu przyjadą do Lwowa – podkreśliła dyrektorka restauracji „Kupol”.

– Mamy nadzieję, że pomału ludzie zaczną przychodzić, turyści zaczną przyjeżdżać. Serdecznie wszystkich zapraszamy – dodała współwłaścicielka „Premiery Lwowskiej”.



# Prasa polska o Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**



Od kilku dni ukraińskie służby epidemiologiczne odnotowują wzrost liczby przypadków COVID-19. Nowym ogniskiem pandemii SARS-CoV-2 stał się graniczący z Polską obwód lwowski.

20 maja br. rząd wprowadził tzw. kwarantannę adaptacyjną – władze regionalne mają prawo osłabić środki kwarantanny pod warunkiem spełnienia pewnych kryteriów (m.in. zmniejszenia liczby zakażeń). Od ubiegłego czwartku Ukraina zaczęła łagodzić ograniczenia. Jednak właśnie w ostatnich dniach zapadalność na COVID-19 wśród obywateli Ukrainy zaczęła gwałtownie rosnąć. Od zeszłej środy zaobserwowano maksymalne dzienne przyrosty liczby pacjentów (ponad 600 dziennie). W piątek potwierdzono COVID-19 u 753 osób – to maksimum od początku epidemii.

Do kwestii pogorszenia się sytuacji epidemiologicznej odnieśli się szef resortu zdrowia i prezydent Ukrainy. Według ministra zdrowia Maksyma Stepanowa głównym powodem rekordowego wzrostu liczby nowych przypadków koronawirusa jest nieprzestrzeganie przez obywateli kwarantanny.

**Druga fala zakażeń koronawirusem na Ukrainie. Wespazjan Wielohorski, 16.06.2020**



– Pierwsza dama Ukrainy Olena Zelenska, u której zdiagnozowano Covid-19, trafiła do szpitala w Kijowie – poinformowało we wtorek biuro prezydenta tego kraju. Przekazano, że Zelenska cierpi na obustronne zapalenie płuc, a jej stan jest stabilny.

– Obecnie diagnoza Oleny Zelenskiej to Covid-19 – napisało biuro prezydenta. Jak sprecyzowano, pierwsza dama cierpi na obustronne pozaszpitalne wielosegmentowe zapalenie płuc o średnio ciężkim przebiegu. Zelenska nie wymaga podawania tlenu. Biuro prezydenta podkreśliło, że pierwsza dama jest odizolowana i znajduje się pod obserwacją lekarzy. Dodano, że przeprowadzone w poniedziałek testy na obecność w organizmie koronawirusa u prezydenta Wołodymyra Zelenskigo i dwojga dzieci pary prezydenckiej dały negatywny rezultat.

O zdiagnozowaniu u niej zakażenia koronawirusem pierwsza dama poinformowała w piątek. Przekazała wtedy, że jest leczona ambulatoryjnie i czuje się dobrze, a u jej męża i dzieci nie stwierdzono koronawirusa. Biuro prezydenta poinformowało tamtego dnia, że Zelenska nie miała żadnych objawów choroby.

**Pierwsza dama trafiła do szpitala z Covid-19. Natalia Dziurdzińska, 16.06.2020**

Podczas zdalnego szczytu UE unijni przywódcy zdecydowali o przedłużeniu o kolejne pół

roku sankcji wobec Rosji za agresję we wschodniej Ukrainie, w tym zestrzelenie malezyjskiego samolotu pasażerskiego nad Donbasem. Wcześniej Rada UE zdecydowała o przedłużeniu innych sankcji, za aneksję Krymu przez Rosję.

Sankcje obejmują najważniejsze sektory rosyjskiej gospodarki. Jak powiedziała kanclerz Niemiec Angela Merkel, powodem przedłużenia sankcji jest brak wystarczającego postępu w realizacji przez Rosję porozumień mińskich w Donbasie.

Podmioty i osoby objęte sankcjami to te, które uznano za zaangażowane w jakiś sposób w agresję w Donbasie.

**Kolejne przedłużenie sankcji UE wobec Rosji za agresję w Donbasie. 19.06.2020**

Ukraina zaapelowała o zawieszenie broni w Donbasie w związku z pandemią koronawirusa. To inicjatywa prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskigo, o której poinformował w wywiadzie z kanadyjską gazetą „The Globe and Mail”.

„W czasie negocjacji w Mińsku [Trójstronnej Grupy Kontaktowej – red.] zwróciliśmy się z apelem o zawieszenie broni. Teraz są o wiele ważniejsze wyzwania. Trwają konsultacje w tej sprawie. Rozmawialiśmy o tym z Niemcami i Francją – w tych krajach mieliśmy pierwsze międzynarodowe wizyty delegacji po ogłoszeniu kwarantanny. To sugeruje, że dla nas jest to bardzo ważne. Teraz zmieniliśmy podejście do procesu mińskiego, w skład naszej delegacji (w Trójstronnej Grupy Kontaktowej) weszły osoby, które nie tylko słuchają i mówią, ale także podejmują decyzje, ponieważ są urzędnikami na szczeblu wicepremiera Ukrainy, na szczeblu wice ministrów naszego rządu” – wyjaśnił ukraiński prezydent.

Zelenski zapewnił, że strona ukraińska dąży, aby w najbliższych miesiącach odbyło się spotkanie w formule normandzkiej. „Jeśli chodzi o pomoc, wysyłamy konwoje humanitarne na tę stronę, a także transporty humanitarne z Czerwonego Krzyża. Niestety ta strona nie słucha i nie otwiera dostępu dla większości samochodów przedstawicieli OBWE. Jednak nadal wierzymy w osiągnięcie pokoju poprzez dyplomację. Premier Kanady Justin Trudeau powiedział 1 czerwca, że Rosja nie może powrócić do G7, dopóki nie nastąpi całkowite przywrócenie integralności terytorialnej Ukrainy. Jesteśmy wdzięczni za to wsparcie. Tylko cały świat musi wywierać presję na Rosję, w przeciwnym razie nie będzie rezultatu” – dodał prezydent.

**Z powodu pandemii Ukraina wezwała do przerwania walk w Donbasie. 23.06.2020**

– Ukraina zwiększa liczbę szpitali dla zakażonych koronawirusem, ponieważ placówki pierwotnie wskazane do przyjmowania osób chorych na COVID-19 mają za mało wolnych łóżek, by uporać się ze wzrostem liczby

zakażeń – poinformował minister zdrowia kraju, Maksym Stepanow.

W ciągu ostatniej doby na Ukrainie wykryto 940 nowych zakażeń koronawirusem SARS-CoV-2 – to największy dobowy wzrost liczby zakażonych od początku epidemii. Łącznie na Ukrainie wykryto 39014 zakażeń koronawirusem i 1051 zgonów z powodu COVID-19. Większość nowych zakażeń wykrywanych jest na zachodniej Ukrainie i w stolicy kraju.

Na początku epidemii na Ukrainie wyznaczono szpitale pierwszoliniowe i drugoliniowe – pacjenci zakażeni koronawirusem mieli trafiać najpierw do tych pierwszych, lepiej wyposażonych. Te drugie miały przyjmować chorych dopiero wtedy, gdy w placówkach pierwszoliniowych zabraknie miejsc dla chorych. Obecnie mamy do czynienia właśnie z taką sytuacją.

– W związku z zachowaniem obywateli, w niektórych regionach mamy duże wzrosty liczby osób hospitalizowanych. W związku z tym musimy otwierać szpitale z drugiej linii (dla chorych na COVID-19) – oświadczył Stepanow.

Jak pisze Reuters, władze Ukrainy skarżą się, że część obywateli ignoruje wezwania do zachowania dystansu społecznego i stosowania innych środków ostrożnościowych mających spowolnić transmisję koronawirusa co prowadzi do wzrostu liczby zakażeń.

**Epidemia na Ukrainie: Brakuje łóżek dla chorych na COVID-19. Artur Bartkiewicz, 24.06.2020**

W ostatnich latach Ukraina wymknęła się z rosyjskiej strefy wpływów. Największy wpływ miały na to dwa wydarzenia: rewolucja na Majdanie, która spowodowała polityczne uniezależnienie Kijowa od Kremla, oraz tomos patriarchy Konstantynopola, który spowodował zrzucenie przez ukraińskie prawosławie swej kanonicznej zależności od patriarchatu moskiewskiego.

– Te dwa wydarzenia, stanowiące kamienie milowe ukraińskiej niepodległości, są jednak za prezydentury Wołodymyra Zelenskigo coraz bardziej minimalizowane. W podważaniu ich sensu wyróżnia się zwłaszcza Państwowe Biuro Śledcze, którego wiceszefem został Oleksandr Bibikow – były adwokat Wiktora Janukowycza, przebywającego po swej ucieczce z Kijowa na terenie Rosji.

W kwietniu funkcjonariusze Państwowego Biura Śledczego wkroczyli z nakazem rewizji do domu Tetiany Czomowol – znanej dziennikarki śledczej, działaczki antykorupcyjnej i byłej deputowanej do ukraińskiego parlamentu. To właśnie ona była jednym z przywódców rewolucji na Majdanie, stając się symbolem owego zrywu. Za swe zaangażowanie płaciła wysoką cenę. Najpierw została brutalnie pobita przez ludzi Janukowycza, później na froncie w Donbasie zginął jej mąż.

Oskarżono ją o popełnienie podczas rewolucji na Majdanie szere-

gu przestępstw, m.in. umyślnego zabójstwa człowieka (za co grozi dożywocie), organizacji masowych zamieszek prowadzących do śmierci ludzi (15 lat więzienia), umyślnego ciężkiego uszkodzenia ciała (10 lat więzienia), pozbawienia wolności lub porwania człowieka (5 lat więzienia), utrudniania działalności Partii Regionów – ugrupowania, na czele którego stał wówczas Wiktor Janukowycz (3 lata więzienia).

Ponad sześć lat po dramatycznych wydarzeniach na kijowskim Majdanie nie został ukarany żaden z OMON-owców czy snajperów, którzy strzelali do protestujących. Nie ponosił odpowiedzialności nikt, kto zabił sto osób należących do tzw. Niebieskiej Sotni. Jedyną oskarżoną okazuje się nagle kobieta, której twarz stała się jedną z ikon zwycięskiej rewolucji.

W zeszłym tygodniu z kolei Państwowe Biuro Śledcze ujawniło, iż od ośmiu miesięcy prowadzi śledztwo w sprawie dotyczącej „rozniesienia nienawiści religijnej poprzez otrzymanie tomosu i stworzenie Prawosławnej Cerkwi Ukrainy”. Podejrzany jest były prezydent Petro Poroszenko, który uczestniczył aktywnie w uzyskaniu przez ukraińskie prawosławie autokefalii z Konstantynopola.

To, co jeszcze niedawno było powodem do dumy i chwały dla całego narodu, nagle stało się działaniem nagannym i przedmiotem śledztwa. Uniezależnienie ukraińskiego prawosławia od patriarchatu moskiewskiego nazwane zostało przez organy ścigania „rozniesaniem nienawiści religijnej”. Za prezydentury Zelenskigo odbywa się symboliczna delegitymizacja fundamentów ukraińskiej niezależności od Rosji. Dokonuje się podważanie godnościowych fundamentów geopolitycznej zmiany powstałej po rewolucji na Majdanie.

**Symboliczna delegitymizacja fundamentów ukraińskiej niezależności od Rosji. Grzegorz Górny, 25.06.2020**

Pogarszająca się sytuacja gospodarcza sprawia, że już połowa Ukraińców nie ufa prezydentowi. Wynika to z najnowszych danych Ukraińskiego Instytutu Badań Socjologicznych im. Oлександра Jaremenki (UISD). Aż 50 proc. ankietowanych twierdzi, że nie ufa Wołodymyrowi Zelenskemu, zaufanie do obecnego przywódcy ma zaś nieco ponad 40 proc. respondentów.

To najgorszy wynik Zelenskigo, odkąd w maju ubiegłego roku stanął na czele państwa. We wrześniu sondaże wskazywały, że ufa mu aż 73 proc. rodaków, a w listopadzie – 52 proc. Z przeprowadzonych w czerwcu badań UISD wynikało jednak, że niemal 70 proc. Ukraińców uważa, iż kraj idzie „w złym kierunku”.

Dane te pokazują również, że w pierwszej kolejności Ukraińców dzisiaj interesuje pogarszający się poziom życia i bezrobocie, a dopiero później tłąca się od sześciu lat wojna na wschodzie kraju i los oderwanego przez Rosję Krymu.

Prezydent wciąż komunikuje się ze społeczeństwem za pośrednic-

twem krótkich filmików, które niemal codziennie publikuje w sieci. Ostatnio zwrócił się do kierowców ciężarówek, którzy, jeżdżąc przeciążonymi samochodami, psują ukraińskie drogi. Wcześniej rozliczał już urzędników ze zbyt drogich samochodów i telefonów komórkowych. Analitycy w Kijowie twierdzą jednak, że Ukraińcy coraz mniej zwracają uwagę na medialną aktywność przywódcy i coraz bardziej przejmują się zawartością własnych portfeli.

Były prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili, który obecnie stoi na czele prezydenckiej Rady Reform w Kijowie, apelował ostatnio do władz, by mówili ludziom prawdę o skutkach pandemii.

– Znajdujemy się na krawędzi katastrofy gospodarczej. To przypomina mi tsunami, które widziałem w Tajlandii. Najpierw woda się cofa, a później nadchodzi niszcząca fala – stwierdził w rozmowie z Dmytrem Gordonem.

**Trudne czasy dla „sługi narodu”. Ruslan Szoszyn, 25.06.2020**



Na Ukrainę dotarły amerykańskie przeciwpancerne pociski Javelin. To kolejny element wspierania przez Waszyngton Kijowa w jego walce z Moskwą o zachowanie integralności kraju. Dziś o sytuacji w Donbasie rozmawiają też prezydenci Francji i Rosji.

Ukraińskie władze nie kryją zadowolenia po tym, jak na terytorium ich kraju dotarła pierwsza dostawa sprzętu wojskowego zakontaktowanego pod koniec zeszłego roku. Resort obrony poinformował, że otrzymał amerykańskie przeciwpancerne pociski Javelin i sprzęt pomocniczy o wartości ponad 27 mln dol. Chodzi konkretnie o pociski FGM-148E, będące jedną z najnowszych modyfikacji tychże rakiet.

Następne partie mają dotrzeć na Ukrainę w latach 2021–2022. Łączna wartość kontraktu wynosi ponad 36,5 mln dol. i jest istotnym krokiem rozwoju ukraińsko-amerykańskiej strategicznej współpracy w celu wsparcia zdolności obronnych Ukrainy. Kruchy rozejm na terenach kontrolowanych przez prorosyjskich separatystów, wciąż wspieranych przez Moskwę, jest nieustannie łamany przez bojówkarzy.

**Javeliny odstraszą rosyjskiego agresora. Petar Petrović, 26.06.2020**

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba powiedział, że podczas rozmowy wideo między prezydentami Francji i Rosji Emmanuelem Macronem i Władimirem Putinem, do której dojdzie dzisiaj, 26 czerwca, zostaną omówione kwestie zmian w procesie mińskim i warunki szczytu przywódców w formule normandzkiej (Ukraina, Niemcy, Francja i Rosja). Kuleba poinformował o tym na wspólnej konferencji prasowej w Kijowie z ministrem spraw zagranicznych Węgier Peterem Szijjártó po spotkaniu



wspólnej ukraińsko-węgierskiej międzyrządowej komisji ds. współpracy gospodarczej.

Odpowiadając na pytanie, czy MSZ Ukrainy zna kontekst, w jakim przez przywódców Francji i Rosji będzie omawiana kwestia Ukrainy, Kuleba powiedział: „Kontekst jest klasyczny – Francja jest jednym z uczestników w „formule normandzkiej”, więc rozmowa będzie dotyczyła jak osiągnąć pozytywne zmiany w procesie mińskim i jak dojść do momentu, w którym możliwy będzie szczyt między członkami „czwórki normandzkiej”.

Kuleba zwrócił uwagę na to, że podczas ostatnich wizyt delegacji ukraińskiej w Berlinie i Paryżu pod-

kreślono skłonność Ukrainy do zorganizowania szczytu w „formule normandzkiej” i osiągnięcia konstruktywnych porozumień bez przekraczania tzw. czerwonych linii w Trójstronnej Grupie Kontaktowej w Mińsku.

– Musimy iść naprzód. Z niecierpliwością oczekujemy konstruktywnej roli Francji w rozwiązaniu sytuacji, aby Federacja Rosyjska także zajmowała konstruktywne stanowisko i szła naprzód w celu zakończenia wojny i zakończenia okupacji naszych terytoriów – podsumował minister.

**Macron i Putin będą dyskutowali o Ukrainie. Komentarz ukraińskiego MSZ. 26.06.2020**

## Kilkadziesiąt psów nie przeżyło lotu z Kijowa do Toronto

Ukraińskie linie lotnicze Ukraine International Airlines (UIA) wszczęły wewnętrzne postępowanie po tym, jak kilkadziesiąt szczeniąt nie przeżyło realizowanego przez nie lotu z Kijowa do Toronto. Na pokładzie było ponad 600 zwierząt, wiele z nich dotarło do Kanady w bardzo złym stanie.

Jak pisze ukraińska redakcja BBC, 13 czerwca do Toronto przybył samolot z Kijowa, na pokładzie którego – według UIA – było 559 psów i 89 kotów. Linie podały, że zwierzęta były w 337 klatkach. Lotu nie przeżyło 38 szczeniąt rasy buldog francuski, a wiele innych zwierząt było osłabionych i odwodnionych – pisze BBC.

Portal przywołuje wpis w mediach społecznościowych kanadyjskiej trenerki psów Abby Lorenzen, która przybyła na lotnisko, by odebrać kota. Kobieta relacjonowała, że martwe zwierzęta pakowano w worki na śmieci. – To był koszmar – powiedziała CBC News.

Według niej zwierzęta transportowano po kilka w jednej klatce.

Kobieta oskarżyła linie o łamanie przepisów dotyczących przewozów zwierząt. BBC podkreśla przy tym, że regulacje nie zabraniają przewozu kilku zwierząt w kontenerze (obowiązują jednak ograniczenia w zależności od wagi i wieku zwierzęcia).

Kierownictwo UIA poinformowało o wszczęciu wewnętrznego dochodzenia w tej sprawie i odsunięto od pełnienia obowiązków kierownika działu ds. przewozów transportowych. Zabroniono też przewożenia zwierząt samolotem Boeing 767.

Linie podkreśliły też, że już od lat transportują zwierzęta np. do USA i Kanady i przechodzą regularne audyty w sprawie bezpieczeństwa przewozu zwierząt.

źródło: interia.pl

## Polskie Linie Lotnicze LOT wznowiają loty do Lwowa, Kijowa i Odessy

Od 15 lipca LOT planuje wznowić loty z Warszawy do Lwowa, Kijowa i Odessy.

Taki anons pojawił się na stronie internetowej przewoźnika. Od 15 lipca wznowione zostaną codzienne loty w 130 kierunkach w tym i na Ukrainę. Przed ogłoszeniem pandemii LOT miał do Lwowa kilka rejsów dziennie.

Jak ogłosił przewoźnik, loty ze Lwowa odbywać będą się o godz. 14:45 lub 18:20 (zależnie od dnia), a

z Warszawy – o 11:55 i 15:30 – według czasu lokalnego. Cena biletu (w jedną stronę) od 1330 hr.

Jak podano rejsy do Kijowa planowane są od 1 lipca, a do Odessy – również od 15 lipca. Od tego dnia wznowione zostają loty do Niemiec, Francji, Hiszpanii, Danii, Szwajcarii, Chorwacji, Słowenii, Estonii i Łotwy. Planowane jest również rozpoczęcie regularnego połączenia z Wielką Brytanią.

źródło: zaxid.net

## Ukraińscy pogranicznicy zatrzymali Polaka, który nielegalnie przekroczył granicę w celu podjęcia pracy

Ukraińska straż graniczna zatrzymała Polaka, który nielegalnie przekroczył granicę na odcinku Rawa Ruska. Na Ukrainie zamierzał podjąć pracę. Poinformowała o tym Państwowa Służba Graniczna Ukrainy.

Do incydentu doszło 11 czerwca. Straż graniczna z oddziału lwowskiego otrzymała informację od polskich kolegów o możliwej próbie nielegalnego przekroczenia granicy przez polskiego obywatela, który

został błyskawicznie zatrzymany. Zatrzymany wyjaśnił, że nielegalnie przekroczył granicę, aby poszukiwać pracy na Ukrainie. Mężczyzna nie miał żadnych dokumentów.

Polak został pociągnięty do odpowiedzialności administracyjnej za nielegalne przekroczenie granicy. Po ustaleniu wszystkich okoliczności sprawy, zostanie przekazany polskim organom ścigania.

źródło: kresy24.pl

## Z polską piosenką na ustach

15-letnia Wiktoria Dobrowolska z miejscowości Tłumacz zwyciężyła w Polonijnym Festiwalu Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej „Z piosenką na ustach”, który w tym roku z powodu pandemii odbywał się on-line.

**SABINA RÓŻYCKA  
tekst i zdjęcie**

Uczennica miejscowego gimnazjum za wykonanie piosenki Anny German „Tańczące Eurydyki” zdobyła pierwsze miejsce w kategorii wiekowej 13–15 lat. Dziewczyna wywarła takie wrażenie na kompetentnym jury, że otrzymała Dyplom Dyrektora artystycznego festiwalu i została ambasadorem Polonijnego festiwalu na Ukrainie.

– W festiwalu wzięło udział 92 uczestników w wieku od 10 do 18 lat z Niemiec, USA, Północnej Irlandii, Polski i Ukrainy – opowiada w rozmowie z dziennikarką „Kuriera Galicyjskiego” młoda piosenkarka. – Postanowiłam też spróbować swoich sił w nowym formacie on-line. Z powodu pandemii koronawirusa uczestnicy Festiwalu nie mogli pojechać do Polski i nadsyłali nagrania wykonywanych piosenek z własnym akompaniamentem lub z nagraną muzyką.

Wiktoria już od sześciu lat uczy się muzyki i śpiewu – jej ojciec, Wiktor Dobrowolski, jest muzykiem. Sama Wiktoria ukończyła szkołę muzyczną w klasie akordeonu, śpiewa w młodzieżowym chórze „Aksios” przy Domu Ludowym w Tłumaczu.

– Językiem polskim i polską kulturą nasza rodzina interesuje się od dawna – dodaje matka laureatki Łarysa Dobrowolska. – Mamy korzenie



polskie. Przed trzema laty zorganizowaliśmy z mężem społecznie przy gimnazjum w Tłumaczu sobotnią szkołę języka polskiego. Pomogła nam w tym Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego z Iwano-Frankiwska (dawn. Stanisławowa). Wiktoria jest wolontariuszką Centrum. Jeździła na kurs Szkoły Młodych Liderów do Zielonej Góry, uczestniczyła w licznych konkursach piosenki, wraz z zespołem młodzieżowym, działającym przy Centrum, bierze udział w różnych imprezach.

W rodzinnym domu państwo Dobrowolscy obchodzą święta katolickie, uczęszczają do kościoła, są w kontakcie z liczną rodziną w Polsce.

O nowej formie konkursu Wiktoria dowiedziała się od Marii Osidacz.

– Było to dla mnie dobre doświadczenie, bo trzeba było dobrać

akompaniament, suknię w stylu lat 70 – okresu, gdy Anna German wykonywała tę piosenkę – opowiada dalej Wiktoria.

– Dlaczego wybrałaś właśnie tę piosenkę? Jest przecież dość trudna w interpretacji – pytam dziewczynę.

Wiktoria odpowiada, że ta piosenka od dawna była w jej repertuarze. Nauczyła ją Wiktorii babcia, Anna Nazarkiewicz, i mama, które są miłośniczkami polskiej piosenkarki. Szczególnie podobały im się właśnie „Tańczące Eurydyki”. A i sama dziewczyna polubiła tę piosenkę. Przed konkursem przez trzy tygodnie miała próby – śpiewała po 1–2 godziny dziennie. Nagrania dokonali na telefon, tem zaś było podwórko przed domem Wiktorii. Przy tej pracy pomagała cała rodzina: ojciec i brat działali jako oświetleniowcy, włączali muzykę, mama zadbała o suknię i uczesanie, a sama Wiktoria – śpiewała. Ostateczna wersja nagrania trwała półtorej godziny.

– Gdy dowiedziałam się, że zwyciężyłam, byłam bardzo szczęśliwa – podsumowuje Wiktoria. – Zostać ambasadorką festiwalu to dla mnie zaszczyt. To zwycięstwo dodało mi pewności siebie i zmotywowało do dalszej pracy.

Wiktoria nie tylko śpiewa, również tańczy, uczy się angielskiego, polskiego i francuskiego i marzy, by w przyszłości zostać zawodową piosenkarką.

## 100-lecie śmierci lwowskiego Apostoła Bożego Miłosierdzia

W dniach 26–28 czerwca we Lwowie obchodzone jubileusz 100-lecia śmierci św. Zygmunta Gorazdowskiego.

**KONSTANTY CZAWAGA**

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który w niedzielę wieczorem przewodniczył Mszy św. w Bazylice Metropolitalnej zaznaczył, że lwowski Kościół dziękuje dziś za dar jego życia w sposób bardzo skromny, tak jak skromnym było życie tego kapłana. Zauważył również, że z powodu pandemii nie odbyła się pielgrzymka do Lwowa sióstr Józefitek z całego świata z matką generalną zgromadzenia na czele.



Metropolita przywołał słowa św. Jana Pawła II, który podczas beatyfikacji ks. Zygmunta we Lwowie 26 czerwca 2001 roku nazwał go prawdziwą perłą łacińskiego duchowieństwa tej archidiecezji. „Chociaż był słabego zdrowia, powodowany niezwykłą miłością bliźniego poświęcał się nieustannie służbie ubogim. Postać młodego kapłana, który nie bacząc na poważne niebezpieczeństwo zarażenia opiekował się chorymi w Wojniłowie i własnymi rękoma opatrywał ciała zmarłych na cholera, pozostała w pamięci współczesnych jako żywe świadectwo miłosiernej miłości Zbawiciela. Żarliwe umiłowanie Ewangelii kazało mu być

obecny w szkołach, podejmować przedsięwzięcia wydawnicze i różne inicjatywy katechetyczne, zwłaszcza z myślą o młodzieży. Świadectwem autentyczności jego apostołstwa była nieustanna działalność charytatywna. W pamięci lwowskich wiernych pozostaje on jako ojciec ubogich i ksiądz bezdomnych. Okazywał w tej dziedzinie prawie niewyczerpaną pomysłowość i ofiarność. Jako sekretarz „Instytutu Ubogich Chrześcijan” był obecny wszędzie tam, gdzie rozlegał się krzyk ludzkiego cierpienia, na który starał się odpowiadać tworząc liczne dzieła charytatywne – właśnie tutaj, we Lwowie. Po jego śmierci uznano, że był prawdziwym zakonikiem, choć nie złożył specjalnych ślubów, a ze względu na swą całkowitą wierność Chrystusowi ubogiemu, czystemu i posłusznemu pozostaje dla wszystkich szczególnie wiarygodnym świadkiem Bożego miłosierdzia” – zaznaczył papież.

Dziękując za założyciela, przełożona delegatury ukraińskiej Zgromadzenia Sióstr Józefitek s. Tobiasha Siemek powiedziała, że Święty w tej katedrze przyjął święcenia kapłańskie, często modlił się tam przed obrazem Matki Bożej Łaskawej. Siostra Józefitka dodała, że z uczestnikami lwowskich obchodów łączy się całe zgromadzenie w różnych zakątkach świata.

26 czerwca siostry św. Józefa odwiedziły z relikwiami św. Zygmunta Gorazdowskiego miejsca powiązane z życiem i posługą Apostoła Bożego Miłosierdzia. Na podwórku macierzystego Domu Sióstr Świętego Józefa przy ul. Łysenki 53 (dawnej Kurkowej), gdzie mieści się Cen-

trum Dydaktyczno-Rehabilitacyjne, biskup Leon Mały sprawował Mszę św. i wygłosił homilię. Po Mszy św. odmówiono wspólnie różaniec przy grocie Matki Bożej znajdującej się w ogrodzie domu macierzystego Zgromadzenia.

27 czerwca siostry odwiedziły dawny kościół pw. św. Mikołaja (obecnie katedra Kościoła Prawosławnego Ukrainy), gdzie św. Zygmunta Gorazdowski prawie 40 lat posługiwał, służąc żarliwie bliźnim. Sylwetkę lwowskiego Apostoła Bożego Miłosierdzia przedstawił prawosławny ksiądz Igor Musijowski. Odmówiony został różaniec z odpowiednimi rozważaniami o świętym lwowskim samarytaninie oraz litania ku jego czci z poleceniem Bogu przez wstawiennictwo św. Zygmunta całego świata, Kościoła i założonej przez niego rodziny zakonnej Sióstr Świętego Józefa. We wspólnej modlitwie uczestniczył, ubogacając ją modlitewnym, harmonijnym śpiewem, chór z Szepetówki. A na zakończenie bracia prawosławni zaśpiewali „Akatyst ku czci św. Zygmunta”. W tym czasie każda z sióstr miała możliwość zapalenia świeczki przed relikwiami świętego i przedstawienia Bogu modlitewnych intencji zanoszonych za jego pośrednictwem.

Wieczorem 28 czerwca we Lwowskiej Kurii Metropolitalnej z udziałem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego i sióstr Józefitek została otwarta wystawa prac malarskich i graficznych wykonanych przez studentów Lwowskiego Kolegium Sztuki Dekoracyjnej i Stosowanej im. Iwana Trusza – „Szlakiem posługi św. Zygmunta”.



## Robert Czyżewski: Podróż do Hadziacza nie w przestrzeni, a w czasie

W redakcji „Monitora Wołyńskiego” odbyła się rozmowa z **ROBERTEM CZYŻEWSKIM**, prezesem Fundacji Wolność i Demokracja. Prywatnie jest on wnukiem Hryhoriya Czyżewskiego, ministra spraw wewnętrznych Ukrainiejskiej Republiki Ludowej, pułkownika Armii URL.

### Robercie, co było inspiracją wyjazdu do rodzinnych źródeł?

Namawiali mnie do tego Ukraińcy – polscy obywatele, rekonstruktorzy zajmujący się okresem ukraińskiej rewolucji. Mój dziadek był petlurowcem. Brał udział w II Pochoździe Zimowym, był pionierem ukraińskiej armii. Pradziadek był jeszcze ważniejszy. Na YouTube znalazłem film, który o nim zrobili Ukraińcy. Wspomniani rekonstruktorzy mają kontakt z władzami Hadziacza, a pod Hadziaczem Czyżewscy mieli majątki. Władze tego miasta chcą powiesić tablicę mojemu pradziadkowi – Pawłowi Czyżewskiemu, ministrowi Rządu URL na emigracji. Pradziadek jako młody człowiek spotykał się Drahomanowem, był zesłany za działalność proukraińską, był posłem do Dumy, współtworzył tam koło ukraińskie – jest znany na Ukrainie, choć bardziej od niego popularny jest stryjeczny brat pradziadka – Pawła, Dymitr Czyżewski, który ma tablicę pamiątkową na tzw. „żółtym” korpusie Uniwersytetu Kijowskiego. Był on znanym filologiem ukraińskim – podobno twierdził, że pochodzi z polskiej szlachty, ale to może tylko fascynacja naszym „sarmatyzmem”?

### Przeżywasz ważną życiową przygodę...

Odwiedziłem miejsce pochodzenia mojego dziadka. Jest to wieś Cipky na Połtawczyźnie, jakieś kilkanaście kilometrów od Hadziacza. Liczyłem, że w miejscowości, którą uważałem za miejsce pochodzenia dziadka, znajdę w najlepszym przypadku kupę kamieni. Wiadomo: rewolucja, wojna, Wielki Głód, II Wojna Światowa, stalinowskie ludobójstwo. Myślałem, że tam nic nie zostało. A tu mi nagle mówią: „U nas we wsi mieszkają Czyżewscy”. To było niespodziewane: raptem się dowiaduję, że mam tu rodzinę. Mój dziadek poszedł z Petlurą na Zachód, ale miał brata, który został na Ukrainie. W tradycji rodzinnej mówiono, że brat dziadka był komunistą. Dziadek palił od niego listy – nie czytał. Choć chyba to z nich się dowiedział, że zmarła im matka podczas Wielkiego Głodu. Teraz wiem, że brat dziadka przeżył – choć nie miał łatwego życia. Miał dwoje dzieci. Ich potomkowie teraz mieszkają w Hadziaczu, w tych Cipkach i w Kijowie.

Moja nowopoznana ukraińska krewna pokazała mi miejsce w Cipkach, gdzie stał dwór Czyżewskich. Stoi na tym miejscu dom, zbudował go brat dziadka – Leonid, na fundamentach dawnego dworu. Ten dom pokryty jest dachówką z cegielni Czyżewskich, krewna ma pamiątkowe cegły z literą „Ч”. Do tego domu nie mogłem niestety wejść – był zamknięty, a klucze były w Hadziaczu. Wymieniłem się z rodziną telefonią, ale teraz mam problem: na Ukrainie Zachodniej normalnie mówię po polsku, odpowiadają mi po ukraińsku i rozumiemy się. Na Wschodzie mówią mieszanką, raczej po rosyjsku i w

ogóle nie rozumieją polskiego, a mój ukraiński nie jest najlepszy...

Do tej pory nie mogę się po tym pozbierać. Do pewnej myśli człowiek musi zawsze się przyzwyczaić, ułożyć sobie w głowie i znaleźć swoje miejsce w życiu. Ja mam to poukładane i Cipky nie miały do tego czasu jakiegoś miejsca w mojej głowie, a teraz muszę coś z tym zrobić.

### Czy w tej wsi, poza rodziną, trwa pamięć o dziejach Czyżewskich?

Głównie pamiętają Leonida. Ale mam wrażenie, że nawet ci moi krewni nie wiedzą, że są potomkami kogoś ważnego. Chociaż w nieodległym Hadziaczu, w muzeum wiszą portrety



Leon Tyszczenko

dziada i pradziada, więc pewnie dzieci powinni...

### Czy Twoi „nowi” krewni zdziwili się, że potomkowie Czyżewskich mieszkają w Polsce?

Tak, oczywiście. Trzeba było im tłumaczyć, jak Czyżewscy do Polski trafili, opowiadać o Petlurze. Mój pradziadek dla nich – to już bardzo dawna historia. O osiadłych w Polsce synach Pawła nie wiedzieli nic. W okresie sowieckim zabijano pamięć – o pewnych rzeczach lepiej było milczeć.

### Byłeś z wizytą w Hadziaczu?

Następnego dnia miałem spotkanie w miejscowych organach władzy, zwiedziłem muzeum. Jak już mówiłem, są tam portrety dziadka i pradziadka – chyba wzięte z Wikipedii. Na tych spotkaniach chodziło o to, żeby w mieście powiesić tablicę pamiątkową poświęconą moim przodkom, jako uczestnikom Ukraińskiej Rewolucji. Prezydent wydał dekret, żeby upamiętnić jej uczestników, a w Hadziaczu ważniejszych niż oni nie ma. Podobno ta tablica ma być zamontowana na Radzie Miejskiej.

Sam Hadziacz nas zaskoczył. Miasto wygląda świetnie, ładne i zadbane. Myślałem, że za Dnieprem będzie gorzej, prawie jak w Rosji. Okazało się, że chodniki poukładane, hotel naprawdę dobry. Myślę, że to miasto rzeczywiście powinno stać się miejscem polsko-ukraińskiego dialogu. Przecież Hadziacz to niezrealizowane hasło Rzeczypospolitej pod trójdzielny herbem: Orła, Pogoni i św. Michała Archanioła. I właśnie to łączenie mojej historii rodzinnej z tą wielką historią polsko-ukraińską jest dla mnie najcenniejsze.

Przeżyłem jeszcze jeden szok. Po tym, jak niespodziewanie znalazłem rodzinę, ktoś w Radzie Miejskiej powiedział, że w Hadziaczu też są budynki po Czyżewskich: stary budynek szpitala – budowla typu pałacowego, jeszcze pozostała prowadząca do niego stara aleja,

zabudowania dla służby i stary ponad stuletni dąb. Wziąłem żołędzie – może w Polsce wyrosną... Moi przodkowie nie siedzieli, jak myślałem, na wsi – byli obrotni. Mieli młyny, o cegielni już mówiłem, cukrownię, jeszcze coś tam.

### Kiedy dowiedziałeś się o ukraińskich korzeniach?

Dziadek zmarł jeszcze przed wojną i wiele informacji o nim nie było. Polakom w Polsce Centralnej szlachcic z Ukrainy kojarzył się z Polakiem. Tak mi w rodzinie przekazywano: dziadek Grzegorz Czyżewski, polski major, wcześniej był w ukraińskiej armii pułkownikiem. Ano tak, był jeszcze ministrem ukra-

być dla Polaków przestrzenią sentymentalną, to należy wymyślić coś, co będzie jakimś modus vivendi, rozpocząć polskie programy, które będą działały na nowy typ młodych ukraińskich polityków, rozpocząć prawdziwy głęboki dialog.

### W Kijowie stoi pomnik Bohdana Chmielnickiego. Jak myślisz, kiedy na Ukrainie na takim samym poziomie stanie Mazepa i Petlura?

Chmielnicki to chyba najsprytniejsza postać w historii. To bohater obrotowy. Pomnik postawił mu carat za pojednanie Ukrainy i Rosji, utrzymała władza komunistyczna za zwolnienie ludu, a teraz kładą kwiaty

ukraińcy za ukraińskość. Bez wątplenia, Mazepa i Petlura to ten sam ciąg opowieści o elicie ukraińskiej, która była stopniowo i umiejętnie likwidowana przez Rosję. Dla mnie temat mazepiński w pewnym sensie wyczerpuje petlurowskość, przecież dla Rosji Ukraińcy przede wszystkim byli mazepińcami, potem petlurowcami. Po to żeby nie mówić, że mają kłopot z ukraińskim ludem, mówili że mają kłopot ze zwolennikami jakiegoś jednego człowieka – teraz Moskwa mówi o „banderowcach”. Paradoksalnie z punktu widzenia Ukrainy tak ubóstwiają dziś w niektórych kręgach „banderyzm” to pierwotny rosyjski antyukraiński epitet. Niestety obawiam się, że dziś tandem Chmielnicki–Bandera większości Ukraińców wystarcza, a szkoda...

Ukraińcy za ukraińskość. Bez wątplenia, Mazepa i Petlura to ten sam ciąg opowieści o elicie ukraińskiej, która była stopniowo i umiejętnie likwidowana przez Rosję. Dla mnie temat mazepiński w pewnym sensie wyczerpuje petlurowskość, przecież dla Rosji Ukraińcy przede wszystkim byli mazepińcami, potem petlurowcami. Po to żeby nie mówić, że mają kłopot z ukraińskim ludem, mówili że mają kłopot ze zwolennikami jakiegoś jednego człowieka – teraz Moskwa mówi o „banderowcach”. Paradoksalnie z punktu widzenia Ukrainy tak ubóstwiają dziś w niektórych kręgach „banderyzm” to pierwotny rosyjski antyukraiński epitet. Niestety obawiam się, że dziś tandem Chmielnicki–Bandera większości Ukraińców wystarcza, a szkoda...

### Czy Ukraina kiedyś Ciebie zawiodła?

Nigdy nie zawiodła, może dlatego, że przy całym moim przywiązaniu do polskiego romantyzmu, próbuję być realistą – nigdy w sprawie ukraińskiej nie liczyłem na wiele. Potrzebne są zmiany w świadomości społecznej, a to trwa lata. Kiedy pierwsze razy przyjeżdżałem na Ukrainę, to były takie koszulki z tańczącym kozakiem: „Dziękuję Ci, Boże, że nie jestem Moskalem”. Były prezydent pisał książkę „Ukraina – to nie Rosja”. To był taki rodzaj demonstracji politycznej, a teraz już nikomu nie trzeba udowadniać odrębności Ukrainy – i co ważniejsze ukraińskość – od Moskwy. Jeszcze kilkanaście lat temu w Kijowie nie można było usłyszeć języka ukraińskiego, wszędzie był rosyjski. A jeżeli chodzi o stosunek do Polski? Widzę nieustającą sympatię. Oczywiście z perspektywy nas, Polaków, nad którymi ciąży pamięć Wołynia, nie wszystko wygląda aż tak ładnie. Ale dla mnie to jest pewny kostium, a pod tym kostiumem jest właśnie owa sympatia do Polski i do Zachodu. Zsumujmy to wszystko. Czy 20 lat temu byłaby szansa, żeby Ukraińcy chcieli wstępować do NATO? Czy 20 lat temu byłaby szansa,

Ukraińcy za ukraińskość. Bez wątplenia, Mazepa i Petlura to ten sam ciąg opowieści o elicie ukraińskiej, która była stopniowo i umiejętnie likwidowana przez Rosję. Dla mnie temat mazepiński w pewnym sensie wyczerpuje petlurowskość, przecież dla Rosji Ukraińcy przede wszystkim byli mazepińcami, potem petlurowcami. Po to żeby nie mówić, że mają kłopot z ukraińskim ludem, mówili że mają kłopot ze zwolennikami jakiegoś jednego człowieka – teraz Moskwa mówi o „banderowcach”. Paradoksalnie z punktu widzenia Ukrainy tak ubóstwiają dziś w niektórych kręgach „banderyzm” to pierwotny rosyjski antyukraiński epitet. Niestety obawiam się, że dziś tandem Chmielnicki–Bandera większości Ukraińców wystarcza, a szkoda...

### Czy Ukraina kiedyś Ciebie zawiodła?

Nigdy nie zawiodła, może dlatego, że przy całym moim przywiązaniu do polskiego romantyzmu, próbuję być realistą – nigdy w sprawie ukraińskiej nie liczyłem na wiele. Potrzebne są zmiany w świadomości społecznej, a to trwa lata. Kiedy pierwsze razy przyjeżdżałem na Ukrainę, to były takie koszulki z tańczącym kozakiem: „Dziękuję Ci, Boże, że nie jestem Moskalem”. Były prezydent pisał książkę „Ukraina – to nie Rosja”. To był taki rodzaj demonstracji politycznej, a teraz już nikomu nie trzeba udowadniać odrębności Ukrainy – i co ważniejsze ukraińskość – od Moskwy. Jeszcze kilkanaście lat temu w Kijowie nie można było usłyszeć języka ukraińskiego, wszędzie był rosyjski. A jeżeli chodzi o stosunek do Polski? Widzę nieustającą sympatię. Oczywiście z perspektywy nas, Polaków, nad którymi ciąży pamięć Wołynia, nie wszystko wygląda aż tak ładnie. Ale dla mnie to jest pewny kostium, a pod tym kostiumem jest właśnie owa sympatia do Polski i do Zachodu. Zsumujmy to wszystko. Czy 20 lat temu byłaby szansa, żeby Ukraińcy chcieli wstępować do NATO? Czy 20 lat temu byłaby szansa,

żeby tak generalnie odwrócili się od Rosji?

### Aż tak optymistycznie na Ukrainie?

Może nie aż tak. Ukraińcy są bardzo anarchiczni. Czy może inaczej: są bardzo demokratyczni w swoim anarchizmie. To mnie bardzo zaskoczyło, kiedy przyjeżdżałem tu podczas ważnych wydarzeń. Widziałem ludzi, którzy byli nie poddani, jak to widziałem w Rosji – na Ukrainie widziałem Obywateli przez duże „O”. Ukraińców odróżnia od ludzi Wschodu – od Rosjan, gen wolnościowy. Jarosław Hrycak powiedział kiedyś, że Ukraina jest skutkiem zderzenia Wschodu i Zachodu. Myślę, że Polska też, tyle że na Ukrainie jest znacznie mniej państwowej, konstruktywnej tradycji.

Za ukraińską anarcho-demokracją nie idzie żadna budowa państwa! Nie ma przejścia od tej kozackiej Czarnej Rady do budowy struktur państwowych. Tu Ukraińcy mają jakiś problem, który jest wielokrotnym polskim problemem. To jest brak owych państwowych tradycji, to jest brak przełożenia poczucia obywatelskiego na realnie działające mechanizmy państwa. Ale to jest problem trwający od pokoleń. Aby go rozwiązać potrzebne jest posiadanie niepodległego państwa – a to teraz Ukraińcy mają. Ciekawe jest to, że ukraińskie, postsowieckie społeczeństwo wyprodukowało coś, co zaczyna go zmieniać od wewnątrz.

Ukraińcy dumni są z tego, że Filip Orlik napisał pierwszą w świecie konstytucję. Niektórzy w Polsce uśmiechają się na tę „pierwszą w świecie konstytucję”. Ja myślę, że nieistotne jest to, czy ona rzeczywiście była „pierwsza” – istotne jest to, że Ukraińcy chcą w to wierzyć.

Rozmawiał  
**WALENTY WAKOLUK**  
30.08.2018

### List Roberta Czyżewskiego b. prezesa Fundacji Wolność i Demokracja

Szanowni Państwo,  
23 czerwca 2020 roku zakończyłem moją pracę w Fundacji Wolność i Demokracja. Kilka lat mojego życia poświęciłem służbie sprawom polonijnym. W mojej pracy najbardziej ceniłem sobie osobisty kontakt z Wami, Polakami mieszkającymi za granicą. Podtrzymywanie polskości w środowisku obcym, chociaż często przyjaznym, nie jest łatwe. W konsekwencji wielu z Was bardziej cenili to, na co tu w Polsce nikt już nie zwraca uwagi – czucie wartości tego, czego my w Kraju nie zauważamy...

Z tymi z Państwa, którzy żyją na Ukrainie, kontakt będę miał nadal – może nawet jeszcze bliższy. Z końcem czerwca powierzono mi kierowanie Instytutem Polskim w Kijowie. Moim zadaniem będzie działanie w środowisku ukraińskim, ale mam też nadzieję na wspólne inicjatywy z Polakami na Ukrainie.

Dziękuję Wam za dotychczasowe lata współpracy na gruncie Fundacji, mam nadzieję, że efekty wielu z naszych wspólnych projektów na stałe pozostaną w Waszych wspomnieniach.

**Robert Czyżewski**



# Na Bukowinie Rumuńskiej Bolek Majerik: Tu nie może Polska zniknąć

W ramach obchodów święta Zjednoczenia Księstw Rumuńskich w Muzeum Bukowińskich Tradycji Ludowych w Gura Humorului eksponowano wystawę rzeźb w drewnie Bolka Majerika, artysty z polskiej wsi Plesza na Bukowinie Południowej. Wystawę zorganizowali: Urząd Miejski w Gura Humorului, Miejskie Centrum Kultury oraz Związek Polaków w Rumunii. W otwarciu wernisażu uczestniczyli: burmistrz Gura Humorului Marius Ioan Ursaciuc oraz prezes Związku Polaków w Rumunii Gerwazy Longher. Autora i jego prace – dużych rozmiarów popiersia prezentujące władców geto-dackich przedstawił Constantin Moldovan, poeta i primar (wójt gminy) Mănăstirea Humorului.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

– Na terenie tej gminy mamy dwie wioski, Pojana Mikuli (Poiana Micului) i Plesza (Pleşa), gdzie mieszkają Polacy – wyjaśnił Constantin Moldovan. – Bardzo imponuje mi twórczość Bolka Majerika, który przez swoje rzeźby wzbogaca nasz teren.

51 letni Bolek Majerik jest żywą wizytówką potomków Górali Czadeckich, którzy jeszcze pod zaborem austriackim w poszukiwaniu lepszego życia przywędrowali na Bukowinę, gdzie znaleźli swoją drugą małą ojczyznę. 185 lat temu na wysokości 650–730 m n.p.m. założyli uliczkową wioseczkę Pleszę. Okoliczne wioski są w dolinach. Według jednej legendy polscy górale zatrzymali się w swej drodze najpierw gdzieś indziej, lecz tam zalala ich olbrzymia powódź. Dlatego wybrali na osiedlenie górkę przy starej drodze, nie chcąc, by powtórzyła się ta tragedia. Druga legenda przekazuje opowieść o pięknych jasnowłosych polskich dziewczynach, których w ten sposób chroniono przed zbytnią natarczywością wołoskich chłopów.

– Urodziłem się pod tą skałą – śmieje się Bolek. – Tu, na wsi.

Prowadzi nas na porośnięte lasem wzgórze do sporych magicznych głazów. Kiedyś mieszkańcy Pleszy chcieli wybudować tam kościół. Wzniesli go w innym miejscu. Po wielu latach tę skałę Jastrzębią Bolek ożywił przez swoje pierwsze płaskorzeźby reprezentujące postać Chrystusa, zwierzęta, akty kobiece.

– To jest bardzo dobry piaskowiec do kucia – wyjaśnił. – Tu jeszcze jest moja przedwczesna rzeźba.

Pierwsi widzowie i recenzenci ze wsi niemal jednogłośnie orzekli, że Bolek oszalał. Na Pleszy od samego początku ludzie zajmowali się wyrębem lasów, wypaleniem węgla drzewnego, produkcją beczek, hodowlą bydła. Był inny. Uznanie wśród rodaków przyszło do Bolka Majerika aż po nagłośnieniu o wystawach jego prac i wydaniu książeczek jego poezji.

– Tu na wsi skończyłem cztery klasy, do Gura Humorului chodziłem aż do 10 klasy, a w Câmpulung Moldovenesc studiowałem w liceum budowlanym – opowiada o sobie. – Później jako stażysta cztery lata studiowałem na Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu na Wydziale Rzeźby. Zaczęłem pisać wiersze również w wieku pierwszych zakochań, czyli w wieku 18 lat.

Bolek Majerik jako poeta zadebiutował w suczawskim „Polonusie” – piśmie Związku Polaków w Rumunii. Uczestniczył w wielu międzynarodowych spotkaniach i warsztatach



**Bolek Majerik**

literackich w Polsce również posiadał nagrody w prestiżowych konkursach poetyckich. Wydano cztery tomiki jego wierszy: „Wcielenie słowa” (1997), „Pomiędzy bogów, drzewa i ludzi” (2002), „Kim jesteśmy?” (2003) i „Śpiew wilka” (2009).

*Jestem białym wilkiem  
Królem gór*

*W niebieskich oczach  
Widać zimowy wicher i korę buków  
Odwiedzają mnie dusze wielkich królów*

*Sięgam trzeciej bramy nieba  
Jestem białym wilkiem karpackiego ludu*

Tak brzmi jego poezja. Brzmiała, bo teraz Bolek Majerik już nie pisze wierszy. – Poezja znika z mego życia – szczerze przyznaje się. – To już jest historia. Nie piszę.

Zauważyłem, że talent poetycki odbieramy jako dar Boga. – Tak, ale można go zgubić – stwierdził. Natomiast twórczość rzeźbiarska Bolka Majerika nadal obejmuje różne formy w drewnie i kamieniu. Na ziemi i pod ziemią.

– Pod koniec ubiegłego wieku pracowałem sześć miesięcy w kopalni soli w pobliskiej stąd Kaczyce – powiedział. – Jeżeli była by znów okazja, aby wrócić do kopalni soli, to bym wrócił. Mam natchnienie kucia w skałach soli.

W tej czynnej jeszcze kopalni soli pracowało kilka pokoleń polskich górników. Do kopalni schodzili po schodkach, początkowo drewnianych, a następnie solnych. Zawsze tam sporo turystów z Rumunii, Polski, innych krajów. Od razu za kaplicą św. Barbary po prawej stronie na ścianach solnych widoczne są płaskorzeźby Adama i Ewy, Pana Jezusa i Matki Bożej.

Wybitnym działem twórczości Bolka Majerika-rzeźbiarza stał się

posąg ku czci wielkiego papieża Polaka przed kościołem parafialnym św. Jana Pawła II w sąsiedniej wsi Pojana Mikuli, gdzie większość mieszkańców to Polacy. W 2017 roku, w trakcie obchodów Święta Konstytucji 3 maja rzeźbę poświęcił ks. Stanisław Kucharek z parafii Nowy Soloniec (Nou Solonet).

– Pracowałem trzy lata, bo przywieziony tam kamień był zbyt twardy do kucia – opowiadał Majerik. – Wykułem ręcznie. Są dwa bloki na 4 tony plus jeszcze pomnik Matki Boskiej Fatimskiej, która ma 2, 20 metry. Pomnik ten ma ponad 5 metrów wysokości.



**Figura św. Jana Pawła II w Pojanie Mikuli**

Na podwórku rodzinnym Bolek pokazuje liczne katalogi z udziału w zbiorowych i indywidualnych wystawach w Rumunii, Polsce, na Węgrzech.

– Uczestniczyłem już dwa razy w plenerze artystów, którzy reprezentują mniejszości narodowe Rumunii – dodaje. – Prezentowałem swoje prace na wystawie w Brukseli, w Ambasadzie Rumunii w Warszawie i na zamku w Przemyślu.

Drewniane figury świętych i bohaterów świeckich po powrocie z wernisażów są szczerze poukładane w półotwartej szopie. Tam spędzają lato i zimę do kolejnej wystawy.

– Moje tematy to historia i religia, ale nie tylko – mówi dalej Bolek. – To zależy od natchnienia. Ale niestety nie ma zamówień, więc nie ma z czego żyć. Rzeźba jest dla mnie taką wyspą, gdzie po prostu mogę uciec od codzienności, od szarości życia, ale nie mogę zarobić. Mam jakąś pomoc socjalną w granicach 500 złotych miesięcznie, tyle. To są marnie pieniądze, których starczy na kawę i papierosy. Jeżeli chodzi o sprawy finansowe, to żyję pod progiem ubóstwa, a nie na progu ubóstwa, bo próg ubóstwa to około 700–1000 lei. Tutaj z gospodarki prywatnej też się nie da zapewnić wyżywienia. To jest walka o przetrwanie. Dlatego wielu Polaków z Bukowiny Rumuńskiej wyjeżdża do pracy za granicę.

– Czy chciałbyś przekazać swoje doświadczenie młodzieży, dzieciom? – pytam.

– Polska dała mi studia i chciałbym przekazać to dalej – odpowiadał. – Był taki eksperyment. Przez sześć miesięcy prowadziłem taką szkołę we własnej małej pracowni, która ma 6 x 4 metrów i miałem sześciu uczniów, którzy są do dziś. Ale to się skończyło, bo pracowałem dwa dni w tygodniu za darmo, a trzeba jeszcze pracować na gospodarce z rodziną. Jeżeli ktoś w ciągu kilku lat zainwestuje we mnie, to taka szkoła będzie. Inaczej to nie będę już miał tej energii.

Nadal uczy chętnych dzieciaków robienia drzeworytów, a jego marzeniem jest otwarcie weekendowej szkoły rzeźbiarskiej dla dzieci z okolicznych wiosek. Nauczyłby ich też rzeźbić kamień. Jednak w naszej rozmowie artysta zastanawia się i martwi czy w bliższym czasie nie zabraknie tutaj dzieci w ogóle.

Dookoła Pleszy przepiękne widoki Obczyn – malowniczych pasm górskich w Karpatach Wschodnich. Rumuński dyktator komunistyczny Nicolae Ceaușescu planował zniszczyć Pleszę i „spędzić” mało obiecującą wioskę z górki w dolinę, do „nowoczesnych” bloków. Jednak plan ten nie został urzeczywistniony. Wybudowano piękny Dom Polski. Wójt Constantin Moldovan dotrzymał słowa i poprawił drogę, która prowadzi pod górę do Pleszy. Została też poprowadzona droga leśna do sąsiedniej polskiej wsi Nowy Soloniec, aby mogły tam łatwiej przejechać również samochody osobowe.

Przez cały czas naszej rozmowy turkotała przez wioskę samotna furmanka i znów zapadła głęboka cisza.

– Mam duży ból w sercu, bo sporo mieszkańców wyjeżdża do Hiszpanii i innych krajów – dzieli się Bolek. – W tej chwili w tej wiosce prawie każda druga chata jest pusta. Plesza to jest najmniejsza polska wioska, ale najwięcej ludzi stąd wyjeżdża. Kiedyś było tutaj 200 osób, to teraz 150. Ale w kościele w niedzielę aktywnych jest 80–90 osób, dużo jest ludzi starszych. Chodzisz jak obok ruin. Sąsiad ma czterdzieści i parę lat, z żoną i trójką dzieci. Zabiera swoją rodzinę.

– A czy Polska tutaj zostanie? – zapytał kolega Gienek Sało, z którym kręcimy film o Polakach na Bukowinie.

– Ale Polska tu zostanie, bo zawsze tak było i to jest w genach – jest przekonany Bolek. – Tu nie może Polska zniknąć.



– Ale jak ludzie powyjeżdżają stąd, to skąd ta Polska ma zostać? – dopytywał się Gienek.

Nasz rozmówca zamyslił się.

– To jest ryzyko – przyznał. – Pomiędzy moimi rówieśnikami, którzy są w pracy za granicą jeszcze zachowuje się język polski. Ale jeżeli dzieci już się uczą w Hiszpanii czy w Portugalii, to już nie rozmawiają po polsku.

Bolek wspomina jak w dzieciństwie czasem rozmawiali na ulicy z rówieśnikami po rumuńsku, ale rodzice, a zwłaszcza dziadkowie pilnowali, aby mówić u siebie na podwórku tylko po polsku. Zachowali też swoją gwarę góralską.

– Dzieci chcą na studia, do Polski i nie wracają, te wioski są już w krytycznym stanie – podsumował Bolek. – Jeżeli ktoś w Polsce ma dobrą emeryturę i chciałby zamieszkać, przenieść się do Pleszy, to byłoby dobrze. Można sobie zbudować nowy dom.

Wybitny polski artysta bierze konia i plug. Trzeba pomagać rodzinie w polu.

– Co ci przywieźć ze Lwowa? – pytam go na pożegnanie.

– Piwa lwowskiego – śmieje się Bolek. – Byłem kiedyś we Lwowie, bardzo mi smakowało.



# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

## Prawosławni ukraińskiego patriarchatu przekazali kościół katolikom

Kościół dominikański w Bohorodczanach obwodu iwanofrankińskiego to zabytek architektury o znaczeniu narodowym. W czerwcu został przekazany na własność wspólnie kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie.

Kościół, jak podaje strona kmc.media, wcześniej był użytkowany przez wspólnotę Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, ale ta po zbudowaniu własnej cerkwi nie przeciwstawiła się przekazaniu budowli sakralnej jej uprzednim właścicielom, na podstawie materiałów archiwalnych i zgodnie z obowiązującym prawem.

Przewodniczący Iwanofrankińskiej Obwodowej Administracji Państwowej Witalij Fedorow podpisał rozporządzenie o przekazaniu do nieodpłatnego użytku kościoła oo. dominikanów wspólnie rzymskokatolickiej.

– Wyjątkowe w swej istocie wydarzenie – przykład budowy państwowości, porozumienia między rzymskokatolikami i prawosławnymi. Pomimo różnych przeszkód ze strony przewodniczącego hromady Zaremy, który był zmuszony uznać swój błąd i skasować nielegalną „prywatyzację” kościoła. Proszę go o powstrzymanie się od nieprawdziwych komentarzy, jak było to w przypadku listu hierarchy Josafata. Społeczeństwo osiągnęło porozumienie i pojednanie bez Zaremy, więc niech tak pozostanie nadal. Pokój i zgoda – przykład Bohorodczan dla całej Ukrainy – powiedział były przewodniczący bohorodczańskiej rejonowej Administracji Państwowej Franko Jeżak.

**Lidia Baranowska**  
**słowopolskie.org**

## Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu gościło Polaków z Tarnopola

Przedstawiciele Polskiego Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu na czele z prezesem organizacji Piotrem Fryzem odwiedzili Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu.

18 czerwca w siedzibie SKP w Łucku gościł ich Aleksander Świca, dyrektor sobotnio-niedzielnej szkoły działającej przy Stowarzyszeniu. Przy kawie rozmawiano o współpracy obu organizacji. Poruszono m.in. kwestie wspólnych imprez, nauki w trybie online w nowym roku szkolnym w szkołach sobotnio-niedzielnich oraz dostawy gazety „Monitor Wołyński” do Tarnopola.

Kilka lat temu dzieci uczące się języka polskiego w polskich organizacjach w Łucku i Tarnopolu spędziły wspólne wakacje nad Bałtykiem i na Mazurach. Podczas spotkania w Łucku wspomniano tamte kolonie oraz dyskutowano o ewentualnych wyjazdach w przyszłości.

Na zakończenie spotkania zrobiono wspólne zdjęcie. Członkowie Polskiego Centrum Kultury i Edukacji

im. prof. Mieczysława Krąpca zabrali ze sobą odłożone dla nich ostatnie numery „Monitora Wołyńskiego”, których dostawę do Tarnopola wstrzymano na czas kwarantanny i zaprosili do siebie przedstawicieli SKP im. Ewy Felińskiej.

**Lidia Bilecka**  
**monitor-press.com**

## „Wymagajcie od siebie choćby inni od was nie wymagali”

W ramach obchodów 100-lecia urodzin św. Jana Pawła II przez grupę polskich aktywistów organizacji Związku Polaków Ukrainy „Pomocna dłoń”, przy współpracy z Duszpasterstwem Polaków przy parafii pw. św. Aleksandra w Kijowie i Wydziałem Konsularnym i Polonii Ambasady RP w Kijowie 23 maja przeprowadzona została konferencja on-line z wykorzystaniem platformy ZOOM pt. „Wymagajcie od siebie choćby inni od was nie wymagali”. Konferencję prowadzili: prezes ZPU – Antoni Stefanowicz, moderator debat – Lesia Jermak, dyrektor Polskiej Sobotniej Szkoły w Kijowie oraz radca Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP Jacek Godłowski.

Pierwszy blok tematyczny obrad zatytułowano: „Niech nasza droga będzie wspólna. Niech nasza modlitwa będzie pokorna. Niech nasza miłość będzie potężna. Niech nasza nadzieja będzie większa od wszystkiego, co się tej nadziei może sprzeciwić” rozpoczął się od wystąpienia redaktora „DK” Stanisława Panteluka, który opowiedział o wizycie Jana Pawła II na Ukrainę, głównie o pobycie papieża w Kijowie, natomiast dr med. asystent katedry Pediatrii Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. O. Bohomolca Halina Kozinkiewicz podzieliła się wrażeniami ze spotkania z Ojcem Świętym w drugiej fazie Jego wizyty w naszym kraju, która przebiegała we Lwowie.

W panelu II konferencji zatytułowanym: „Jan Paweł II – orędownik pokoju i pojednania” Lidia Skubisz mgr filologii polskiej UJ, aktywna realizatorka międzynarodowych wymian polonijnych dotknęła tematu „Karol – tajemnica świętości”.

O tym co zmieniło się po wizycie Jana Pawła II na Ukrainę rozważał, sukcesywnie zachęcając wszystkich do dyskusji, ks. diakon dr Jacek Jan Pawłowicz – duszpasterz Polaków przy parafii pw. św. Aleksandra w Kijowie, który dokonał też posumowania obrad.

Konferencja została zorganizowana profesjonalnie, przebiegała w dobrej, przyjaznej atmosferze. Miała ciekawą oprawę graficzną. Poruszone tematy przedstawiane były w sposób merytoryczny, z różnych, często odległych, punktów widzenia. Oceniając przedsięwzięcie, organizatorzy i uczestnicy zwracali uwagę na bardzo istotne znaczenie tego wirtualnego spotkania, jako że była to pierwsza konferencja w takiej formule, wymuszonej obecną sytuacją epidemiologiczną i ekonomiczną. Podkreślano, że formuła ta wymaga dużej dyscypliny, gdyż wystąpienia i polemika są tu drastycznie ograni-

czone czasowo, co może wywołać u uczestników uczucie niedosytu.

Ale jak to bywa... „Pierwsze koty za płoty” i z niecierpliwością czekamy na ciąg dalszy i kolejne konferencje.

**Adrian Kosowski**  
**dk.com.ua**

## Za nami kolejny rok z projektem „Białe-czerwone ABC”!

14 czerwca br. studenci, wykładowcy, którzy uczą się języka polskiego i historii Polski przy Studenckim Klubie Polskim pisali testy podsumowujące, co znaczy, że już rok 2019/2020 jest za nami.

Ten rok, jak u wszystkich, miał dużo niejasności, obawy – ale to już historia! Dziękujemy wszystkim naszym uczniom, studentom, wykładowcom, za cierpliwość, że w ciągu roku w trybach offline i online byliście z nami! Punkt nauczania języka polskiego i historii Polski przy obwodowej organizacji społecznej „Studencki Klub Polski” wspierany jest przez Fundację „Wolność i Demokracja” w ramach projektu „Białe-czerwone ABC”.

Dzięki współpracy z Fundacją „Wolność i Demokracja” mamy możliwość łączyć młodzież dookoła nauczania języka polskiego i historii Polski, kultywować historię Polski oraz język polski. Rozwijając ich umiejętności zawodowe, uświadamiać i umacniać tożsamość narodową polskiej młodzieży.

Od 2014 roku Studencki Klub Polski we współpracy z Fundacją „Wolność i Demokracja” realizuje projekt „Białe-czerwone ABC. Program rozwoju polskiej edukacji na Ukrainie” współfinansowanego w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą. W ramach projektu przy Klubie działa punkt nauczania języka polskiego i historii Polski dla członków Klubu (studentów i wykładowców uczelni wyższych). W ciągu tych lat z możliwości bezpłatnej nauki języka polskiego i historii Polski skorzystało ok. 400 osób.

Nasza organizacja aktywnie współpracuje z kilkoma lektorami. Najbardziej aktywna współpraca w nauczaniu języka i kultury polskiej jest z mgr Oksaną Litwak oraz mgr Julią Nowicką. Pani Oksana i pani Julia to bardzo doświadczone lektorki, które przede wszystkim lubią dzieci, pasjonują się językiem polskim i chętnie dzielą się swoją wiedzą. Z przyjemnością przedstawię ich Państwu.

Mgr Oksana Litwak w 2001 roku z wyróżnieniem ukończyła Wydział Filologiczny Państwowego Uniwersytetu imienia I. Franki w Żytomierzu i już od 10 lat jest lektorką języka polskiego. Prowadzi zajęcia grupowe oraz indywidualne. Również czerpie wiedzę z podręczników i materiałów metodycznych wydawanych ze środków finansowych otrzymanych z Kancelarii Senatu Polski za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie („A to Polski właśnie”) i ze środków otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja” („Raz, dwa, trzy i po polsku mówisz ty”).

Mgr Julia Nowicka – nauczycielka języka polskiego oraz historii Polski. Ma około dziesięciolecie doświadczenie nauczycielskie. Pracuje jako nauczyciel w Ogólnokształcącej Szkole nr 6 im. W. G. Korolenki w Żytomierzu, w Domu Polskim oraz w punkcie nauczania języka polskiego i historii przy Studenckim Klubie w Żytomierzu. W swojej pracy wykorzystuje najnowsze metody nauczania języka polskiego.

Uczniowie pani Julii stale osiągają sukcesy, m.in.: 10 uczniów pozytywnie zdało egzaminy certyfikacyjne na poziom B2, około 30 uczniów studiuje albo już ukończyło studia na wyższych uczelniach w Polsce. Uczniowie zwyciężają również w miejskich i obwodowych olimpiadach z języka polskiego. Biorą udział w różnych międzynarodowych konkursach i programach.

Dziękuję bardzo naszym lektorkom za owocną współpracę, za kultywowanie kultury i języka polskiego, za ich udział w realizacji różnych projektów Klubu i organizacji partnerskich.

**Walentyna Jusupowa**  
**słowopolskie.org**

## „Balladyna” lekturą tegorocznego Narodowego Czytania

Trwają zgłoszenia do dziewiątej odsłony Narodowego Czytania, która odbędzie się w sobotę, 5 września. We wspólnej lekturze dramatu Juliusza Słowackiego „Balladyna” będą uczestniczyć Polacy na całym świecie.

– Wierzę, że w tym szczególnym dla nas wszystkich czasie, kiedy razem pokonujemy epidemię, wspólna lektura klasyki polskiej literatury jeszcze silniej nas zjednoczy, przynosząc wiele czytelniczej satysfakcji i ponownie łącząc w przekonaniu o doniosłości dzieł naszych największych pisarzy – napisał prezydent RP Andrzej Duda w liście zachęcającym do współtworzenia akcji. – Bardzo zależy mi na tym, aby tegoroczne Narodowe Czytanie było realizowane w jak najbezpieczniejszej formie i z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Zachęcam Państwa do zorganizowania lektury „Balladyny” według Państwa własnej inwencji i pomysłowości, również z wykorzystaniem tradycyjnych, a zwłaszcza nowoczesnych narzędzi komunikacji – dodał prezydent.

„Balladyna” Juliusza Słowackiego to wybitne dzieło polskiego romantyzmu. Dramat został ukończony w grudniu 1834 r., a wydany pięć lat później w Paryżu. Powstał na emigracji w czasie dyskusji na temat przyczyn niedawnej klęski powstania listopadowego i debat nad wspólną historią i przyszłym losem narodu. Poeta połączył w tym utworze realizm i fantastykę, koncentrując się na analizie postaw i czynów bohaterów. Osadzona na tle baśniowych dziejów opowieść o dwóch siostrach – Balladynie i Alinie – stała się bardzo popularna. Wywarła duży wpływ na muzykę, malarstwo czy rzeźbę, a powstałe na przestrzeni lat jej liczne inscenizacje, zrealizowane przez wybitnych reżyserów i aktorów scen

polskich, cieszyły się ogromnym zainteresowaniem.

Akcja Narodowego Czytania organizowana jest przez prezydenta RP od 2012 r. Została zainicjowana przez prezydenta Bronisława Komorowskiego wspólną lekturą „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. W 2013 r. w całej Polsce odbyło się czytanie dzieł Aleksandra Fredry, a podczas następnych edycji przeczytano kolejno: „Trylogię” Henryka Sienkiewicza oraz „Lalkę” Bolesława Prusa. W 2016 r. Andrzej Duda i Agata Kornhauser-Duda rozpoczęły Narodowe Czytanie „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza w warszawskim Ogródzie Saskim. W 2017 r. lekturą Narodowego Czytania było „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego.

Akcja Narodowe Czytania 2018 miała wyjątkowy charakter – w związku z jubileuszem 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości para prezydencka zaprosiła do lektury „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego.

W 2019 r. lekturą Narodowego Czytania były nowele polskie – zbiór ośmiu utworów autorstwa Elizy Orzeszkowej, Marii Konopnickiej, Bolesława Prusa, Brunona Schulza, Władysława Reymonta, Stefana Żeromskiego, Henryka Sienkiewicza i Henryka Rzewuskiego. Nowele zostały wybrane przez parę prezydencką z ponad stu propozycji tytułów przesłanych do Kancelarii Prezydenta.

**monitor-press.com**

## „Kijów po polsku: od Chrobrego do Majdanu”

Od Rynku Besarabskiego można wrócić drugą stroną Chreszczatyku na Plac Niepodległości i wspiąć się na górujące nad nim wzgórze zwane Lipki.

Wzgórze i dzielnica Lipki to ulubione miejsce dziennikarzy. Prawie wszystkie stacje telewizyjne ustawiają się na tarasach hotelu Ukraina lub w okolicy siedziby resortu, by za plecami mówiących rozciągała się panorama Majdanu. Do dzielnicy tej z Placu Niepodległości można dojść wspinając się w górę ulicą Instytucką. Ulica ta wzięła swą nazwę od Instytutu Panien Szlachetnie Urodzonych. Jeśli zaś idziemy od strony Besarabki, należy skręcić w ulicę Krutyj Uzwiz, by dojść do ulicy Luterńskiej.

Obie te ulice – Instytucką i Luterńską na szczycie wzgórza łączą ulica Bankowa. Jest to mała, zamknięta dla ruchu kołowego uliczka, ważna ze względu na dwa obiekty – monumentalną siedzibę prezydenta Ukrainy (ul. Bankowa 11) oraz przeciwległy tzw. Dom pod Chimerami (ul. Bankowa 10), zbudowany niegdyś na własne potrzeby przez polskiego architekta Władysława Horodeckiego (1863–1930). Artysta oczywiście sam zaprojektował ten dom i ozdobił go całkowicie wariacką plejadą rzeźb zwierząt zwisających ze wszystkich gzymsów. Ta ekscentryczna budowla (powstała w 1903 roku) przez lata była tematem kijowskich kawiarnianych plotek i domysłów. Zwierzęta morskie bądź związane z wodą miały nawiązywać do tragicznej śmierci córki artysty, która rzekomo utonęła w Dnieprze (choć w rzeczywistości



dobrze się miała), zaś afrykańskie zwierzęta nawiązywały w płótkach do myśliwskiego hobby artysty, który faktycznie polował w Afryce.

Sam Horodecki był równie ekscentryczny, co wzniesiona przez niego budowla. Spacerował po Kijowie z żywą małpką na ramieniu, pływał po Dnieprze „daczą” z werandami i tarasami. Był również cenionym kynologiem specjalizującym się w psach myśliwskich. Jednak najważniejsze było to, że wszystkie projektowane przez niego budynki zyskiwały unikalny artystyczny charakter, niezależnie od tego czy był to kościół, kenesa, nagrobek, pałac, fabryka czy stajnia. Był najbardziej wszechstronnym architektem swego czasu. Artysta rozpowszechnił stosowanie cementu i betonu w budownictwie i zdobnictwie, co zapewniło trwałość obiektom przez niego projektowanym. Prace Horodeckiego znajdują się również poza Kijowem – na Krymie w Eupatorii, w Czerniasach, czy w miejscowości Peczara, gdzie mieści się mauzoleum Potoczkich. Jedyny drewniany obiekt zaprojektowany przez Horodeckiego, który przetrwał do dziś – pawilon myśliwski w miejscowości Moszny koło Czerniasów znajduje się w stanie opłakanym. Władysław Horodecki herbu Konic urodził się w okolicach Niemirowa na Podolu, kształcił się w Odessie w gimnazjum realnym im. św. Pawła, a następnie w petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. Aż do 1920 r. mieszkał w Kijowie, projektując wiele niezwykle budynków, co przyczyniło się znacznie do wzbogacenia architektury Kijowa – ówczesnego i dzisiejszego wyglądu miasta.

Dla polskiej społeczności Kijowa zaprojektował kościół pw. św. Mikołaja w stylu neogotyckim. Po rewolucji bolszewickiej wyjechał do Polski i objął stanowisko architekta w Ministerstwie Robót Publicznych. Zaprojektował między innymi słynne kasyno w Otwocku, którego schody wejściowe z figurami amorków znamy z przedwojennych polskich filmów (dziś mieści się tam liceum im K. I. Galczyńskiego).

Obecnie budynek jest wykorzystywany przez administrację prezydenta

Ukrainy w celach reprezentacyjnych. Ładnie, wygodnie i niedaleko, bo siedziba prezydenta Ukrainy (ul. Bankowa 11) znajduje się po przeciwnej stronie ulicy. I choć duży socrealistyczny budynek z sześcioma pilastrami na quasi-portyku i granitowymi kulami przed wejściem, nieco przytłacza ciężkością, to właśnie tutaj turyści najczęściej robią sobie zdjęcia.

W czasach Związku Radzieckiego mieściły się w tym budynku najpierw dowództwo wojskowe, a potem Komitet Centralny Komunistycznej Partii Ukrainy.

dk.com.ua

### Najstarszym dokumentem w zbiorach żytomierskiego archiwum jest list od polskiego króla Zygmunta II Augusta

12 czerwca Państwowe Archiwum Obwodu Żytomierskiego obchodzi 98. rocznicę z dnia założenia. Pod względem rozmiaru i treści informacji dokumentalnych, Państwowe Archiwum Obwodu Żytomierskiego jest jednym z największych i najlepszych wśród obwodowych archiwów na Ukrainie.

Tutaj przechowywane są dokumenty dotyczące historii nie tylko obwodu żytomierskiego, a i obwodów rówieńskiego, wołyńskiego, chmielnickiego, tarnopolskiego, kijowskiego, winnickiego, które wchodziły do historycznych regionów Wołynia, Podola i Kijowszczyzny. W archiwum znajduje się 8 tysięcy 446 funduszy o ogólnej liczbie 1 mln 492 tysięcy 348 spraw.

Niektóre dokumenty pochodzą z XVI i XVII wieku. Najstarszym dokumentem jest list polskiego króla Zygmunta II Augusta o zwolnieniu bojarów Wyhowskich ze wszystkich obowiązków innych, oprócz służby ziemskiej, datowany 1561 r.

W ramach obchodów 98-lecia pracownicy archiwum opracowali online wystawę „Archiwalne dziedzictwo przeszłości”, gdzie przedstawione zostały cyfrowe kopie unikatowych i bardzo cennych dokumentów.

Walentyna Jusupowa  
slowopolskie.org

## USA sprzedadzą Ukrainie sprzęt wojskowy za 600 mln dolarów

W ramach pakietu pomocy wojskowej strona ukraińska ma otrzymać m.in. kutry patrolowe typu Mark VI (16 sztuk), radary i systemy identyfikacji.

Poza sprzedażą systemów uzbrojenia, które według amerykańskiej Agencji ds. Współpracy w zakresie Uzbrojenia (ang. Defense Security Cooperation Agency) mają służyć ochronie ukraińskich wód terytorialnych, USA udzielą również Siłom Zbrojnym Ukrainy pomocy w zakresie obsługi technicznej i szkolenia personelu w zakresie wykorzystania otrzymanego sprzętu.

W ostatnich dniach Zarząd ds. Współpracy wojskowej ambasady USA w Kijowie otrzymał dostawę sprzętu o wartości 60 mln dolarów. Ma on trafić do jednostek Sił Zbroj-

nych Ukrainy. W ramach tej dostawy znalazły się m.in. pociski przeciwpancerne „Javelin”, amunicja, radiostacje. Dostawa pocisków Javelin to efekt realizacji kontraktu z października zeszłego roku, zakładającego zakup przez Ukrainę 150 rakiet tego typu.

Ponadto, 17 czerwca 2020 roku miały miejsce finalne próby pocisków rakietowych kompleksu R-360 „Neptun”. Pocisk z głowicą bojową trafił w cel nawodny na poligonie w pobliżu Odessy. Zestawy „Neptun” mają zostać w najbliższym czasie wdrożone do seryjnej produkcji.

źródło: polukr.net

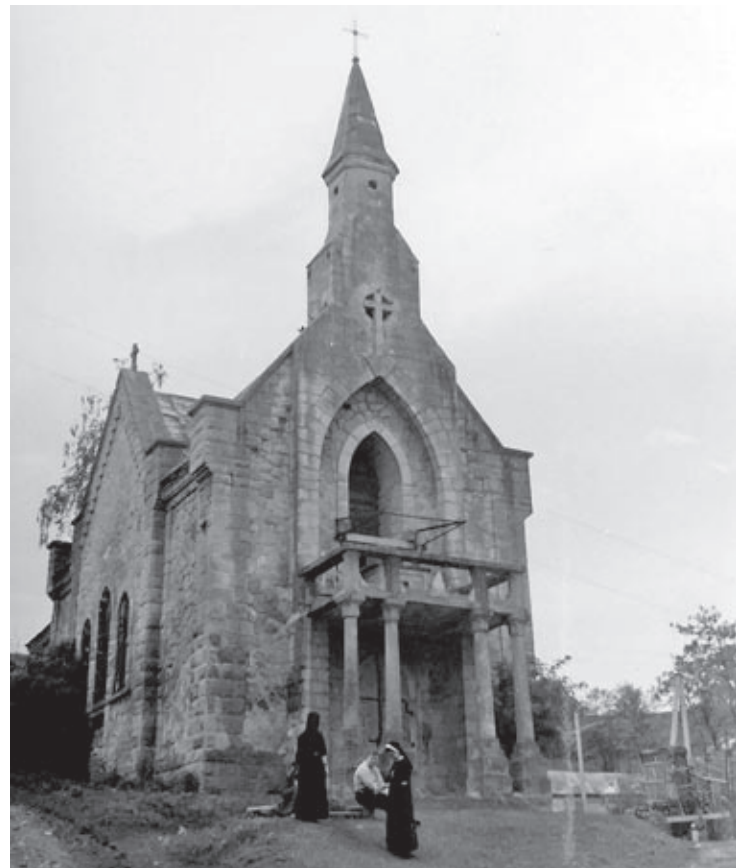
# Kalwaria w Winiatyńcach

Wyniatyńce – wieś solecka, siedziba rzymskokatolickiej parafii, gmina Kasperowce, pow. Zaleszczyki. W roku 1931–410 zagród z 1917 mieszkańcami, z nich 800 to Polacy.

LEON ORZEŁ  
tekst  
zdjęcia ze zbiorów autora

Seret i Malutka, faktycznie malutka rzeczka, wlewając się do Dniestru z lewej strony, tworzą „szyję” długą na 4 km. Asfaltowa niegdyś droga, która zastąpiła gościniec jeszcze z czasów imperium Rzymskiego (w okolicach Winiatyniec do naszych dni przetrwał, wprawdzie we fragmentach, Wał Trajana) biegnie równoległe do Dniestru. Z okien samochodu widać z obu stron jedynie niebo i dwa głębokie na 150–170 metrów jary. Tak się dojeżdża do Kasperowiec, wioski z pozostałościami starego murewanego kościółka i groblą stawu elektrowni wodnej. Brzegi tych jarów ukazują ciekawe nawarstwienie geologiczne. Służą one dzisiaj i kiedyś jako podręcznik do kształcenia geologów w uniwersytetach Rosji i Europy – prawie każdy z nich odbywał letnią praktykę w tych głębokich jarach Seretu, Dniestru i Dupy. Nazwa tej ostatniej rzeczki brzmi teraz wcale nie poetycko i pochodzi ona od mnóstwa w jej brzegach jaskiń, zwanych po miejscowemu „pieczarami” lub „dupłami”. Spotkać tę nazwę można na mapach z czasów Austro-Węgier albo w nieprześcignionym „Przewodniku po Galicyi” autorstwa M. Orłowicza z roku 1914. Na współczesnych kilometrówkach najczęściej nazywa się ona „Tajną”, chociaż rzeczek z taką nazwą na Podolu nie brakuje.

Pragnąc zainteresować Szanownych Czytelników rzadko zwi-



Fasada rzymskokatolickiego kościoła w Winiatyńcach

dotrwał do dziś nawet w niezłym stanie. Zieje on pustką, używany jedynie jesienią przez sąsiednich chłopów dla przechowywania kukurydzy.

Główną niewątpliwie ciekawostką Wyniatyniec jest unikatowa zapomniana dziś Kalwaria. Nawet dość dokładny „Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Ukrainie” Jacka Tokarskiego w I wydaniu z roku 2001 nie wspomina o Winiatyńcach.

W zestaw Kalwarii wchodzi wspomniany już kościół (budynek

Wyróżnić należy stacje, usytuowane w jaskiniach skał po ich pogłębieniu, do budowania lub rozbudowania. Jedną ze stacji ma wygląd małego gotyckiego kościółka (kaplicy), bliskiego w stylu do kaplicy ks. Sapiehowa w Bilcze Złotym. Jeszcze jedna stacja wielkości kościółka jest położona nad „oknem” – tak na Podolu nazywają karasowe źródła. Podobno tylko ta jest używana dziś przez wspólnotę wschodniego obrządku. W jednej z jaskiniowych kaplic strona ołtarzowa mieści dwa, okrągłej formy, obrazy na kamiennych ścianach. Do ich malowania użyto farb woskowych. Przypominają enkaustykę. Do obejrzenia w Winiatyńcach pozostało jeszcze około 7–8 stacji.

Na zakończenie przytoczmy fragment wspomnień ks. W. Szetelnickiego w opracowaniu H. Komańskiego „Ludobójstwo... 1939–45”:

„Z nocy 30.IX.1943 r. na plebanię w Winiatyńcach napadła liczna bojówka UPA. Z budynku wyprowadzili wszystkich tam znajdujących się razem z ks. proboszczem Teodorem Kasperskim – razem 15 osób. Wszystkich powiązano sznurem i pędzono w kierunku lasu. Na końcu tego korowodu śmierci szedł ks. Kasperski. Z uwagi na podeszły wiek i słabość fizyczną sprawiał on konwojującemu dużo kłopotów. Popychany i bity, ksiądz padał i krwawił, w końcu zemdlał i upadł na ziemię. Ponownie bity, pozostawiono w lesie w przekonaniu, że nie przeżyje tej nocy.

Po pewnym czasie ksiądz jednak ocknął się i doczołgał się do wsi, skąd parafianie przewieźli go do szpitala w Zaleszczykach. Całą grupę banderowców rozstrzelali w lesie.

Ks. Kasperski po tragicznych przeżyciach nie mógł już wrócić do swojej parafii. W sierpniu tegoż roku w uroczystości Wniebowzięcia NMP odprawił ostatnią Mszę św. odpustową w Winiatyńcach. Grał organista A. Nagórski. Była to ostatnia Msza święta w kościele dla Polaków”.



Wnętrze kościoła w Winiatyńcach (ambona i chór)

dzanym dziś krajem, nie ukryjemy informacji o ładnych miejscowych dziewczynach w przepięknych strojach ludowych i o często spotykanych na uboczach dróg monetach rzymskich. „W starych dobrych czasach” te ładne dziewczyny nosiły je jako paciorki w dniach świątecznych, na świadectwo zamożności rodziców i, naturalnie, dobrego posagu.

Do oglądania w Winiatyńcach polecamy kościół, zbudowany jako „musterkirche” z czasów Marii Teresy, która chciała rządzić krajem z kościołami o jednej wieży na frontальной ścianie i taki ich wzór (po niemiecku muster) rozpowszechniała. Odpustowe tłumne nabożeństwa wniosły swoje korekty: drzwi na wysokości drugiej kondygnacji i dołączony do fasady ganek – w okresie uroczystości Wniebowzięcia NMP na wschodnim Podolu panują wielkie upały. Kościół

plebanii spłonął w roku 1943) i około 14 stacji, znajdujących się zarówno na terenie wsi, jak i na polach. W czasach kolchozów część (około pięć) stacji na polach zburzono i zlikwidowano sieć polowych dróg i ścieżek.



Kaplica nad źródłem czystej wody – jedna ze stacji Drogi Krzyżowej



# Sidorów – największy herb szlachecki na świecie, zamek-okręt i złodziejaski Brezniew

Szlacheckie herby fundatorów na murach starych świątyń – to rzecz normalna. Zdarzają się różne: niewielkie, ledwo zauważalne, jak „Abdank” na portalu jaszłowieckiego kościoła Wniebowzięcia NPM. Czasami odwrotnie – są ogromne, prawie na całą fasadę, jak księżęca „Zadora” Lanckorońskich w Jagielnicy. Potoccy, natomiast, oprócz swej „Pilawy” na murach, upodobali sobie swój potrójny krzyż na wieżach kościołów i cerkwi. Z daleka wiadomo było, kto był fundatorem tej wspaniałości. Wszystko to heraldyczno-świątynne zdobnictwo blaknie przy zamyśle kasztelana kamienieckiego Marcina Kalinowskiego (1640–1738), który swój rodowy herb „Kalinowa” wznosił do wymiarów sporej świątyni. Ten dziw architektury i pychy szlacheckiej można zobaczyć w miejscowości Sidorów w rejonie husiatyńskim obw. tarnopolskiego.

**DMYTRO POLUCHOWYCZ**  
tekst i zdjęcia

Historia Sidorowa nierozdzielnie powiązana jest z rodziną Kalinowskich – jednego z najpotężniejszych i najbogatszych rodów Rzeczypospolitej. Około 1640 roku hetman koronny Marcin Kalinowski obrał Sidorów na swą rezydencję rodową. W tym czasie była to już nie byle jaka miejscowość. W 1547 roku jego poprzedni właściciele, Potoccy, wystarali się dla miejscowości o prawa miejskie. Kalinowski otrzymał te tereny wraz z husiatyńskim kluczem w 1620 roku i niebawem rozpoczął budowę olbrzymiego zamku. Według jego rozkazu wybudowano go na wysokiej skarpie nad pętlą rzeczki Suchodół. Fortyfikacje nie wystawiono na pustym miejscu – we wcześniejszych dokumentach są wzmianki o zamku w Sidorowie. Była to chyba fortyfikacja niewielka i prawdopodobnie drewniano-ziemna. Wcześniejsze umocnienia pochodzą jeszcze z czasów ruskich książąt. Było to miejsce bardzo dogodnie do obrony: strome, spadziste stoki i rzeka w dole, prawie otaczająca wzgórze. Kalinowscy władali Sidorowem do początku XIX wieku. Następnie wykupił miasteczko baron Ignacy Pajgert, ale o tym powiemy dalej.

Zamek wystawiono dla obrony przed Tatarami. Przypomnę, że napastnicy atakowali przeważnie lekką kawalerią, ale wytrzymać oblężenie regularnej, uzbrojonej w artylerię armii zamek niestety nie mógł. W 1672 roku fortecę, bez wielkiego wysiłku zdobyli janczarzy Muhameda IV. Po roku została odbita przez wojska koronne, ale już w 1676 znów padła przed Turkami, doznając podczas szturmów znacznych uszkodzeń. Wojska Porty gospodarzyły tu jeszcze przez 13 lat i dopiero po kongresie karłowickim te ziemie wróciły do Rzeczypospolitej.

Wraz z nimi powrócił też ich właściciel – Marcin Kalinowski. Nie, nie ten o którym była mowa, ale jego wnuk o tym samym imieniu. Jeśli pierwszy był hetmanem koronnym, to ten drugi – jedynie kasztelanem kamienieckim. Odbudował on z ruin zamek i miasteczko. Wybudował kompleks pałacowy, o którego przepychu i bogactwie możemy sądzić z wielkości olbrzymich okien. Samo ich oszklenie kosztowało majątek.

Od tej chwili zaczyna się historia najoryginalniejszej „heraldycznej świątyni”. Poprzednia budowla stała w tym miejscu około roku 1628, kiedy to z fundacji Marcina Kalinowskiego (hetmana) założona została w Sidorowie parafia katolicka św. Mikołaja. Świątynia została zniszczona w czasie chmielnickich i panowania tureckiego.

Marcin Kalinowski (kasztelan) zakładając nową świątynię, wysunął niezwykle warunek. Dumny magnat zażyczył sobie, aby kształtem przypominała herb rodowy „Kalinowa”,



przedstawiający rozdwojoną strzałę w dolnej części której są umieszczone gwiazdy. Pierwotny kształt sidorowskiego kościoła zaprojektował komendant twierdzy kamienieckiej Jan de Witte (1709–1785). Część ołtarzową nakreślił podobną do grotu strzały, podstawę zaś wież – w kształcie gwiazd. Główną nawę uczynił niezwykle wąską i długą – jak drzewce strzały. Świątynię, z niewielkimi zmianami, budowano długo i ukończono już po śmierci fundatora. Zmarłego kasztelana złożono w krypcie kościoła. Przyczynił się do tego jego spadkobierca Ludwik Kalinowski (1680–1765). W 1741 roku kościół został konsekrowany pw. Niepokalanego Poczęcia NPM.

ogólne zarysy herbu „Kalinowy” zachowały się do dziś.

W okresie komunistycznym budynek kościoła „tradycyjnie” służył jako magazyn zboża. Następnie długo stał opustoszały, z otwartymi drzwiami. Według słów miejscowej ludności, do początku lat 90. zachowały się wewnątrz drewniane figury, ale potem zostały „zabrane” przez jakiś przyjezdnych. Miejscowi w tych latach niczego z kościoła nie zabierali. Do dziś zachował się fragment organów, drewniane fragmenty głównego i bocznych ołtarzy oraz ambozny, a także fragmenty fresków.

Kościół został wzniesiony jako budowla obronna. Świadczą o tym potężne mury i niewielkie okienka,



Jednocześnie obok kościoła wybudowano piętrowy klasztor zakonu dominikanów-obszerników. Klasztor funkcjonował do końca XVIII wieku, aż został skasowany przez władze austriackie. Od tej chwili budynek był wykorzystywany jako mieszkanie proboszcza i dla potrzeb parafii.

W XIX wieku pierwotny zamysł architektoniczny świątyni został nieco zniekształcony. Dobudowano wówczas nie pasującą do całości przybudówkę przed głównym wejściem i boczne kaplice. Jednak

umieszczone wysoko nad ziemią. Na jego charakter obronny wskazują również szerokie gzymsy, ciągnące się wewnątrz całego kościoła, na których mogli stać strzelcy. Nie było to już konieczne – zagrożenie ze strony Tatarów minęło, ale mimo wszystko granice Porty nie były stąd daleko. Przypomnę, że ostatni najazd janczarów na tereny Rzeczypospolitej datuje się rokiem 1768, kiedy to Turcy spłądowali Żwaniec (to jedynie około 70 km od Sidorowa).

O obronności świątyni świadczą również prawdziwie forteczne mury, opasujące dziedziniec kościoła. Nie wyklucza się, że powstały jeszcze za Kalinowskiego-hetmana. Prawdopodobnie pierwotna świątynia również była obronna – w tych czasach na niespokojnym Podolu innych nie budowano.

Ciekawostką jest to, że w kościele nie było tradycyjnych dla świątyń katolickich ławek (prawdopodobnie z powodu wąskiej nawy głównej).

– Ludzie stali lub klęczeli, opierając się na łokcie – wspominała Małgorzata z Pajertów Baraniecka. – Była to tradycja ukraińska, ale tylko w ten sposób można było wytrzymać długie nabożeństwa.

Dziś kościół zwrócono wiernym, nabożeństwa odbywają się w nim jedynie w święta. Kościołem opiekują się ojcowie franciszkanie z parafii św. Antoniego w Husiatynie. Powstała tu też organizacja społeczna „Nadbruczańskie Towarzystwo Kultury Polskiej im. Kornela Pajgerta”, które powołało odbudowę świątyni. Zmieniono już część dachu i wstawiono nowe okna.

W odróżnieniu od kościoła, sąsiedni dawny klasztor dominikanów stoi obecnie w ruinie. Kiedy to się stało – trudno powiedzieć. Według wspomnień mieszkańców, klasztor znajdował się w ruinie już w okresie międzywojennym.

w ruinie i stopniowo był rozbierany na budulec. Taki los spotkał większość fortec Podola i Galicji. W czasach II Rzeczypospolitej malownicze ruiny wykorzystywane były jako dekoracje podczas festynów, które Pajgertowie i inni arystokraci urządzali dla miejscowej ludności. Ostatnio ta tradycja odradza się. Lokalny zamkowy festiwal odbywa się zazwyczaj w sierpniu. Wydarzenie jest nagłaśniane, więc nie przepuście okazji.

W chwili, gdy do Galicji weszli sowieci, zamek, chociaż w ruinie, miał jeszcze dość potężne mury. W latach 50 władze zdecydowały, że to dobro nie może się zmarować – wysadzono południowo-zachodnią ścianę i uzyskano dosyć kamieni na potrzeby budowlane.

Pomimo tych wszystkich rujnacji zamek poraża swoim pięknem i potęgą. Jest to, według mnie, jeden z najpiękniejszych zamków na Ukrainie. W przewodnikach często nazywany jest „okrętem” – z pewnego ujęcia rzeczywistości wygląda jak dziób pancernika z początku XX wieku.

Rodzina Pajgertów, która posiadała te ziemie od połowy XIX wieku do początku II wojny światowej, pozostawiła po sobie ślad w historii Polski. Najbardziej znanym przedstawicielem rodu był poeta i artysta Józef Kalasanta Pajgert (1799–1871). W swoim domu ulokował bibliotekę, składającą się z kilku tysięcy tomów. Zniszczoną ją za sowieków. W Sidorowie największe zasługi położył Kornel Pajgert, którego obrało sobie za patrona Towarzystwo Kultury. Ze zbudowanego przez niego wodociągu miejscowa ludność korzysta do dziś.

Wojska sowieckie weszły do Sidorowa 17 września 1939 roku. Natychmiast aresztowano właściciela Józefa Pajgerta, a jego rodzinę ograbiono. Ograbiono również Jadwigę Kornilowiczową – córkę Henryka Sienkiewicza, która przyjechała do Sidorowa, ratując się przed niemieckimi bombardowaniami. Ale, jak później wspominała Małgorzata z Pajertów Baraniecka, udało jej się zachować ozdobione diamentami gęsie pióro – dar Narodu Polskiego za powieść „Quo vadis”.

Jak wspominała pani Małgorzata, wśród tych, którzy rabowali ich majątek, był przysły sowiecki przywódca Leonid Brezniew, który wywiózł stąd antyczne meble. Nie wyklucza ona, że mógł to być ktoś inny, jedynie podobny do sekretarza generalnego.

O rodzinie Pajgertów do dziś przypomina wybudowane w stylu klasycyzmu wspaniałe mauzoleum. Można je zobaczyć na starym cmentarzu. Grobowiec jest piękny i nietypowy dla wiejskich nekropolii. Taki pasowałby nawet na Cmentarzu Łyczakowskim.

Sidorów jest dość interesującym obiektem dla turystyki. Na razie jednak nie jest wypromowany, ale grupy turystyczne tu zagląдают.



# Kościół przedsiębiorców

Nie minął wiek od założenia Odessy, gdy jej mieszkańcy stanęli wobec wyzwania, jakim stała się budowa nowej świątyni. Przez szereg lat potrzeby społeczności rzymskokatolickiej zaspokajał kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, sięgający swą historią 1802 r., lecz z czasem jego mury nie mogły już pomieścić wszystkich wiernych, szczególnie w dni świąteczne.

AGNIESZKA SAWICZ

Nie było to nic osobliwego wobec stale rosnącej liczby rzymskich katolików, która w 1913 roku przekroczyła 30 000 osób. Wśród nich znaczącą rolę odgrywali Polacy, związani z ziemią odeską na długo przed powstaniem samego miasta. To stamtąd Władysław Jagiełło miał posyłać zboże Grekom podczas tureckiego oblężenia Konstantynopola, a dzięki hojności Władysława Warnerczyka niejaki Buczacki z Podola miał otrzymać porty zwane Czarny Horod, Karawuł, Białogród (późniejszy Akerman) i Kuczubę pod warunkiem, że będzie je rozbudowywał i ulepszał. Nazwę ostatniej z wymienionych osad wywodzi się od jegomościa o nazwisku Kociuba, a jej sturczona wersja, Chadżybej, była pierwotną nazwą Odessy.

Na mocy ukazu cara Pawła I z 1795 roku w rejon Odessy i Chersonia przyjechało ponad 100 rodzin szlacheckich. Domy i pałace pobudowali tam Czartoryscy, Juriewiczowie, Poniatowscy, a w latach 60. XIX wieku pojawiła się polska inteligencja, przedstawiciele wolnych zawodów, rzemieślnicy, robotnicy, służba domowa, chłopci, wojskowi. O Odessie pisano, że „Dobry wodociąg, kanalizacja, piękne bruki, niezłe utrzymane parki i skwery miejskie nadają miastu pozór europejski”. Kusila doskonałym klimatem, możliwościami, jakie daje port i szeroką siecią połączeń kolejowych, przyciągając przedsiębiorców i inwestorów,



Kościół św. Klemensa w Odessie

architekta Feliksa Gąsiorowskiego i szkicu Włocha Francesco Morandiego, oraz wzniesienia opodal portu kościoła pw. św. Piotra Apostoła, parafia wciąż potrzebowała kolejnej świątyni.

Miejsce pod jej budowę wytyczono w ubogiej dzielnicy fabrycznej, na odeskiej Mołdawiance, nie tylko dlatego, że mieszkało tam wielu katolików, przede wszystkim polskich robotników, ale też ziemia nie miała tam wielkiej wartości. Nie obyło się przy tym bez perturbacji i początkową lokalizację przy placu Nowokon-

pozyskano w dużej mierze dzięki zapisom rodziny Vassalów oraz państwa Heleny i Konstantego Wołdkowiczów, założyciela odeskiego Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności. Ufundował on wieże kościelne, ale z ofiarności Wołdkowicza korzystano m.in. w Krakowie, gdzie wybudował dom akademicki, czy w Galicji Wschodniej, gdzie przyczynił się do otwarcia polskich i ukraińskich szkół muzycznych. Nie mniej kościół powstał nie tylko ze składek polskich przedsiębiorców, ale też datków anonimowych robotników, „którzy wciąż czuwają nad sprawą budowy i pobudzają innych”.

Koszt budowy był niemały i do 1912 roku sięgnął 160 000 rubli srebrnych, a wciąż brakowało pełnego wyposażenia świątyni, posadzki i niektórych ornamentów. Mimo to 13 września 1913 roku kościół konsekrował biskup tyraspolski Jan Kesler. Trójnawowa bazylika w stylu romańskim, z ciemnoczerwonej cegły, o wieżach o wysokości 30 sążni, zatem blisko 63 metrów, górowała nad okolicą i mogła pomieścić 2000 osób, choć niektóre źródła wskazują, że mogło ich być nawet dwukrotnie więcej. Pierwszym proboszczem parafii św. Klemensa został ks. Józef Szejner, a wspólnota liczyła sobie 17 575 wiernych. Liturgię sprawowano w języku polskim.

Patronem nowego kościoła wybrano św. Klemensa, czwartego papieża, zamęczonego w chersońskich kamieniołomach. Wybór tego świętego, patrona narodów słowiańskich i marynarzy, którego kult do dziś jest żywy w Saratowie, wydawał się najlepszym z możliwych w mieście należącym w XIX wieku do diecezji saratowsko-tyraspolskiej. Parafia objęła opieką ochronką katolicką dla około 400 dzieci, przytułek dla chłopców,

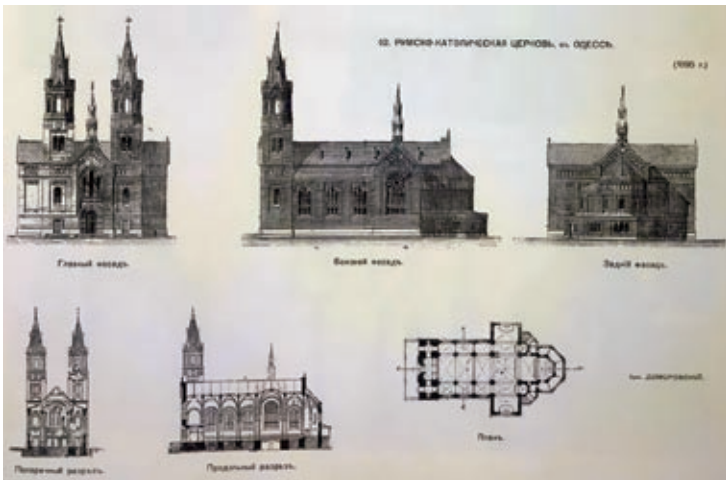
szkółkę parafialną, liczącą ponad 300 uczniów obojga płci. Sprawowano patronat nad jadalnią dla biednych dzieci, dbano o osoby starsze, niezdolne do pracy, uczącą się młodzież. Parafianie kościoła pw. św. Klemensa wspierali finansowo działalność Towarzystwa Dobroczynności i sponzorowali zasiłki dla wiernych tej świątyni. Środki na działalność socjalną pozyskiwano z zapisów dobroczyńców, zysków, jakie przynosił położony za miastem futor, oraz z cmentarza, dającego ponad 7000 rubli dochodu rocznie. Organizacja pomocy była tym łatwiejsza, że posiadano długoletnie doświadczenie w tego rodzaju działalności. Trzeba bowiem podkreślić, że przez szereg lat parafia w Odessie była tylko jedna – dwie oddzielne jednostki wydzielono dopiero podczas konsekracji kościoła pw. św. Klemensa, a zanim to uczyniono duchowni i wierni pracowali na rzecz tej samej społeczności.

Gdy w 1920 roku władzę w Odessie przejęli bolszewicy, na mocy dekretu o nacjonalizacji własności majątku nieruchomego parafie rzymskokatolickie pozbawiono prawa własności 25 budynków, a na podstawie dekretu o nacjonalizacji ziemi także własności gruntów. Kolejne regulacje prawne doprowadziły m.in. do przekształcenia szkół parafialnych w państwowe, likwidacji działalności dobroczynnej. Zamknięto jadalnię i przytułki, na kościoły nałożono obowiązek przekazania władzom ewidencji majątku parafialnego, a w 1922 roku nakazano też oddać

powietrze, jak można przypuszczać w odwecie za zdecydowaną postawę duchowieństwa i wiernych. Nienaruszony pozostał tylko dom parafialny, który zasiedlono, oraz zabudowania dawnego zakonu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, w których dziś jest meczet. Na fundamentach świątyni zbudowano dom mieszkalny, do którego obecnie można wejść po zachowanych schodach ze zburzonej świątyni. Wydawało się, że po kościele przedsiębiorców nie zostanie żaden ślad.

W 1991 roku wspólnota rzymskokatolicka wystąpiła z prośbą o zwrot dawnej dwupiętrowej plebanii przy ul. Frunzego, którą chciano wykorzystywać dla potrzeb religijnych. Dokument w tej sprawie podpisał ksiądz prałat Tadeusz Hoppe i w lutym 1993 roku budynek został oddany wiernym, którzy własnymi siłami rozpoczęli remont. Biskup kamieniecki Jan Olszański przekazał parafię pallotynom i w ten sposób dopisano kolejny rozdział do historii kościoła św. Klemensa.

Dzieje tej świątyni wciąż pełne są zagadek. Nie możemy precyzyjnie nakreślić ani momentu jej powstania, ani okoliczności, które towarzyszyły jej zniszczeniu. Niewiele wiemy na temat działalności wspólnoty parafialnej. Ale może ktoś z Czytelników pomoże w rozwiązaniu niektórych tajemnic? Będziemy niezwykle wdzięczni za wszelkie informacje na temat kościoła pw. św. Klemensa w Odessie. Budowli niezwyklej, świadczącej o sile nie tylko wspólnoty



Projekt kościoła w Odessie, 1895 r.

wśród nich samego cara Aleksandra I. Został on jednym z akcjonariuszy spółki związanej przez Tadeusza Czackiego.

Polaków nieustannie przybywało i według spisu ludności z 1892 roku 13 911 osób spośród 340 526 mieszkańców Odessy posługiwało się językiem polskim. Wśród nich 13 462 osób było katolikami i to w dużej mierze dzięki ich staraniom w 1892 roku w robotniczej dzielnicy Odessy wydzielono grunty pod budowę nowego kościoła rzymskokatolickiego. Mimo rozbudowy „starego kościoła” pw. WNMP, przeprowadzonej według projektu polskiego

nym władze miejskie zmieniły na róg ulic Wygonnej (Zenkowieckiej) i Bałkowskiej (Frunzego). Jak przypuszczano wpływ na tę korektę miał nie tylko fakt, iż poprzednio wydzielony plac leżał na szlaku dojazdowym do nowego budynku dworca Wielkiego (Towarowego), ale też projektowana budowla mogłaby przyćmić cerkiew Aliksiejewską. Jej plany opracował architekt Władysław Dąbrowski, a swoim wyglądem przypominała katedry w Łodzi, Mikołajowie i Kolonii.

Kamień węgielny położono w marcu 1903 roku, wtedy też bp Edward Ropp dokonał poświęcenia kościoła. Pieniądze na tę inwestycję



Budowla w miejscu kościoła

wszystkie przedmioty wykonane z drogocennych metali na pomoc dla głodującego Powołża. Rewizję świątyni św. Klemensa uniemożliwili najpierw parafianie, a następnie proboszcz Szejner. To jego oskarżono o ukrycie kosztowności i aresztowano, po czym 12 maja 1922 roku rozstrzelano. Nowym proboszczem parafii św. Klemensa został Niemiec z pochodzenia, ks. Józef Najgun, który sprawował tę funkcję do roku 1935. Wtedy władze radzieckie podjęły decyzję o zamknięciu świątyni, a ks. Najgun został zesłany do Kazachstanu. Rok później kościół wysadzono w

rzymskokatolickiej, ale i społeczności polskiej na przełomie XIX i XX stulecia. Gdyby ktoś z Państwa zechciał podzielić się swoją wiedzą prosimy o kontakt z Redakcją „Kuriera Galicyjskiego”, lub z prowadzącą badania na temat tej świątyni prof. UAM dr hab. Agnieszką Sawicz, pod adresem e-mail: agnsaw@amu.edu.pl

Czasem drobiazgi pozwalają budować historię, a dzięki skromnym datkom przed ponad stu laty wybudowano potężny kościół. Wierzmy, że tak będzie i tym razem i z okolicznych poskładamy dzieje parafii św. Klemensa w Odessie.



## Wyższe uczelnie lwowskie w latach 50. XIX wieku (część 2)

**W XVII wieku wydział medycyny stanowił ważną część lwowskiej Akademii Jezuickiej. Ten wydział znalazł się w strukturach uniwersyteckich przy ufundowaniu 21 października 1784 roku przez cesarza Józefa II nowego uniwersytetu, tzw. Uniwersytetu Józefińskiego.**

### JURIJ SMIRNOW

Jednak od 1817 roku Uniwersytet Józefiński miał tylko trzy wydziały, zaś w miejsce wydziału medycznego powołano Zakład medyczno-chirurgiczny, który działał osobno do 1894 r., kiedy to oficjalnie znów został przyłączony do Uniwersytetu jako czwarty wydział w jego strukturze.

W 1851 Zakład posiadał etaty dyrektora, siedmiu stałych profesorów, jednego docenta prywatnego i dwóch asystentów. Studiowało w nim 83 studentów i 23 studentki w szkole akuserek. Były to studia trzyletnie. Na pierwszym roku studiowało 34 studentów, na drugim – 34, na trzecim – 15. Rzymskich katolików wśród studentów było 21, wśród akuserek – 16. Grekokatolików wśród studentów było 3 i 2 akuszerek. Izraelitów (Żydów) było 62 osoby i 5 akuserek. Na tych studiach jednoznacznie przeważali Żydzi.

Za dziesięć lat Zakład medyczno-chirurgiczny nieznacznie się zmienił. W 1860 dodano etaty jednego profesora nadzwyczajnego, jednego suplenta i dwóch ludzi (robotników) do pomocy. Studentów było tylko 74, akuserek zaś 35. Zakład miał ogród botaniczny, sale do nauk anatomicznych, klinikę medyczną, klinikę chirurgiczną, osobne „infirmerium dla udzielenia praktycznej nauki o chorobach żeńskich, osobną salę dla udzielenia nauki w słabości oczu i salę nauki patologiczno-anatomicznej. Dla ćwiczeń trzymano zapas dostatecznej liczby trupów”.

Prawie bez zmian przetrwał lata 50. również Uniwersytet Lwowski. W roku 1859 jego skład był następujący: wydziałów było 3, ogólna liczba profesorów zwyczajnych stanowiła 19 i nadzwyczajnych – 5, docentów – 2, suplentów – 5, urzędników kancelarii – 1, służba – 5 osób. Do służby uniwersyteckiej należał też tzw. pedel, czyli zarządcą ekonomicznym, który zawiądywał sprawami gospodarskimi, również mechanik i ogrodnik w ogrodzie botanicznym. Studentów było nawet mniej niż w 1851 roku, mianowicie w półroczu zimowym 632 osoby, w

półroczu letnim – 580 osób. Stypendia stanowiły 5.591 złr. w semestrze zimowym i 5.436 złr. w semestrze letnim. Według wyznania religijnego rzymskich katolików było 298 osób, grekokatolików – 271 osób, katolików ormiańskich – 7, prawosławnych – 9, ewangelików – 4, Żydów – 43. Według narodowości Niemców było 103, Węgrów – 1, Czechów – 7, Polaków

110 sztuk map geograficznych (w 1859 – 61) i 454 rękopisów (w 1859 – 312). Zbiór numizmatyczny i medali, zbiór przedmiotów artystycznych – 6 tomów rycin, 23 zeszyty litografii i 348 obrazów olejnych. Kolekcja minerałów składała się z 1027 sztuk z daru śp. Stanisława hr. Borkowskiego. Biblioteka była przekazana na użytek

i z 73 sztuk różnych narzędzi i sprzętów. Działało również laboratorium chemiczne.

Bardzo interesujące jest porównanie uniwersytetów lwowskiego i krakowskiego. W 1851 roku słynny Uniwersytet Jagielloński liczył tylko 376 studentów w półroczu zimowym i 363 studentów w półroczu letnim na 4 wydziałach. Wydział medyczny

dać 106 studentów-medyków lwowskich, różnica będzie jeszcze większa (we Lwowie wydział medyczny działał osobno od Uniwersytetu).

Wśród studentów krakowskich katolików rzymskich było 198, grekokatolików – 3, ewangelików – 5, izraelitów – 13. Na wydziale teologicznym wszystkie wykłady były prowadzone w języku łacińskim, na wydziale medycznym – w języku polskim, na prawie – również w języku polskim i tylko trzy dyscypliny wykładano po niemiecku. Na wydziale filozoficznym sytuacja była podobna. Po niemiecku wykładano tylko dwa przedmioty, czyli historię literatury niemieckiej. Można wnioskować, że Uniwersytet Jagielloński miał charakter wyraźnie polski zarówno co do wykładów w języku polskim, jak i do liczby studentów Polaków. Tymczasem Uniwersytet Lwowski miał charakter niemiecki, zaś ponad połowę studentów stanowili Rusini (w 1852 we Lwowie studiowało 314 Rusinów i 255 Polaków). Polskość Uniwersytetu Jagiellońskiego można objaśnić wielowiekową tradycją, jak też tym, że w latach 1815–1846 istniała niepodległa Rzeczpospolita Krakowska z administracją polską, dopiero po nieudanym powstaniu krakowskim 1846 roku przyłączona do Imperium Austriackiego. W 1851 roku biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego była znacznie bogatsza niż lwowska i liczyła 72.906 tomów druku, 1.041 atlasów, map, planów, 5.376 rękopisów. Trzeba jednak pamiętać, że część biblioteki Uniwersytetu Lwowskiego spłonęła podczas wydarzeń 2 listopada 1848 roku i obstrzału gmachu uniwersyteckiego przez artylerię austriacką.

Przy Uniwersytecie krakowskim od lat był bogaty ogród botaniczny – podobny we Lwowie założono dopiero w 1852 roku – oraz obserwatorium astronomiczne, którego we Lwowie w tym okresie wcale nie było.

We Lwowie i Krakowie działały też wyższe uczelnie techniczne. We Lwowie – Akademia Techniczna, w Krakowie – Instytut Techniczny i połączona z nim szkoła sztuk pięknych i muzyki.



**Budynek starego uniwersytetu w 1851 r., zajmowany do dziś, z prawej dawny kościół parafialny św. Mikołaja**

– 192, Rusinów – 270, Włochów – 9, Ormian – 7, Żydów – 43.

Na wydziale teologicznym wykładano 15 przedmiotów, z nich jeden po niemiecku, jeden polsku i jeden po rusku, zaś 12 po łacinie. Na wydziale prawniczym – 20 przedmiotów, wszystkie po niemiecku. Na wydziale filozoficznym wykładano 32 przedmioty – wszystkie po niemiecku, z wyjątkiem literatury polskiej, języka starosłowiańskiego (cerkiewnosłowiańskiego), analizy poetów polskich (po polsku), Ewangelii, języka i śpiewu po rusku (ukraińsku).

Natomiast z roku na rok rosła liczba książek w bibliotece i okazów w muzeach i zbiorów uniwersyteckich. Biblioteka zawierała już 38.317

publiczny. Czytelnia była otwarta dla wszystkich pięć dni w tygodniu.

Gabinet naturalistyczny składał się z trzech sekcji, mianowicie sekcji mineralogicznej, botanicznej i zoologicznej. Ogród botaniczny posiadał oranżerię i osobne cieplarnie. Znajdowało się w nich 1.141 roślin w oranżerii i 1.314 – w cieplarni. W ogrodzie rosło 437 gatunków drzew i krzewów, również „wieczystych” roślin – 1369 gatunków, rocznych i dwurocznych roślin – 1040 gatunków”. Działała też szkoła ogrodnicza, teoretyczno-praktyczna, a uczniowie po egzaminach otrzymywali patent na zawód ogrodnika.

Muzeum fizykalne składało się ze zbioru 696 instrumentów rozmaitych

przynależał do uniwersytetu. Kwota stypendiów wynosiła tylko 396,5 złr. na półrocze. Na Uniwersytecie Jagiellońskim było zatrudnionych 33 profesorów, z nich 28 zwyczajnych, innych wykładowców – 16. Na uniwersytecie zatrudniono też 7 kancelarystów i 21 osób służby.

Otóż w 1851 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim studiowało prawie 2,5 razy mniej studentów niż na Uniwersytecie Lwowskim (924 osoby), ale profesorów było o 14. więcej (w Krakowie – 33, we Lwowie – 19). W 1852 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim studiowało 252 studentów w półroczu zimowym i 219 w półroczu letnim. Stanowiło to prawie trzy razy mniej niż we Lwowie (698 osób). Jeśli do-

## I Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. sługi Bożego o. Ludwika Wrodarczyka OMI

Szanowni Państwo!

Jesteśmy organizatorami I Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. sługi Bożego o. Ludwika Wrodarczyka OMI pod honorowym patronatem burmistrza miasta Radzionkowa oraz prowincjała Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Polsce. Patronat duchowy nad konkursem objęła Delegatura Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej na Ukrainie i w Rosji na czele z superiorzem o. dr. Pawłem Wyszowskim OMI. Tytuł honorowego członka jury pełniącego funkcję przewodniczącego przyjął człowiek wyjątkowy – o. Andrzej Madej OMI – oblat, poeta oraz przełożony misji „sui iuris” w Turkmenistanie.

Warto zaznaczyć, że niedawno oblat otrzymał miano „patrona na czas pandemii” na Ukrainie, ponieważ z wielkim poświęceniem niósł pomoc chorym i umierającym w czasie epidemii czerwonej i tyfusu, która miała miejsce w 1942 r.

Sługa Boży o. Ludwik Wrodarczyk OMI był polskim zakonikiem i męczennikiem chrześcijańskim. Urodził się w Radzionkowie. Należał do Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Data i miejsce śmierci: 6 grudnia 1943, Karpiówka, Białoruś.

5 czerwca 2001 r. o. Ludwik Wrodarczyk OMI został odznaczony medalem oraz dyplomem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”



przyznawanym przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem w Jerozolimie za ratowanie Żydów. Ojciec Ludwik Wrodarczyk był jeszcze niedawno patronem gimnazjum w swoim rodzinnym mieście (do czasu reformy systemu oświaty). Ideą konkursu jest rozwijanie wrażliwości artystycznej u dzieci i młodzieży oraz pielęgnowanie pamięci o słudze Bożym o. Ludwiku Wrodarczyku OMI poprzez czerpanie inspiracji z jego szlachetnej postawy, miłości do bliźniego, a także głębokiego zawierzenia Bogu i Maryi Niepokalanej.

Chcielibyśmy Państwa prosić o udostępnianie informacji o konkur-

sie. W Konkursie mogą wziąć udział dzieci i młodzież w wieku od dziewiętnastego roku życia. Konkurs jest skierowany do osób piszących w języku polskim, mieszkających na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej oraz poza jej granicami.

Organizatorzy Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Sługi Bożego o. Ludwika Wrodarczyka OMI pod honorowym patronatem Burmistrza Miasta Radzionkowa oraz Prowincjała Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Polsce:

<https://ogolnopoliskonkurspoetycki.blogspot.com>



# Legendy starego Stanisławowa (cz. 36)

IWAN BONDAREW

## Zapomniany bohater

Już od kilku lat w Iwano-Frankiwsku z powodzeniem działa program „Miasto Bohaterów”, w ramach którego na murach domów umieszczane są tablice z nazwiskami wybitnych osobistości zamieszkujących niegdyś budynek. Wśród tych ludzi są bardziej lub mniej znani, ale brakuje tam jednej osoby. Pozostawił po sobie wyraźny ślad w historii Ukrainy, ale jego nazwisko niewiele mówi mieszkańcom miasta.

O walce pod miejscowością Kruty, z pewnością słyszał każdy. 29 stycznia 1918 roku oddział kijowskich studentów i kadetów korpusu juników odważnie spróbował powstrzymać bolszewików w ich drodze na Kijów. Siły były nierówne i po zaciętym boju Ukraińcy wycofali się. Część oddziału trafiła do bolszewickiej niewoli i została rozstrzelana. Tym nie mniej bitwa weszła do historii Ukrainy jako przykład męstwa i bohaterstwa obrońców niezależności młodej republiki.



ilustracja ze zbiorów autora

## Awerekij Gonczarenko

Oddziałem ochotników dowodził setnik Awerekij Gonczarenko, były kapitan carskiej armii. Jest on jednym z głównych bohaterów filmu „Kruty”. Przeżył on bój i kontynuował walkę z bolszewikami, a z czasem dosłużył się stopnia pułkownika URL.

Po wymuszonym wycofaniu się armii URL do Galicji, los rzucił Gonczarenkę do Stanisławowa, gdzie był wykładowcą w junkierskiej szkole atamana Szapowała. Szkoła mieściła się



nowynarnia.com

## Pałac Ministerstwa Finansów w Warszawie

w zabudowaniach byłego więzienia „Dąbrowa”, przy ob. ul. Czornowola 119a. Niebawem walki wyzwolenicze zakończyły się i Gonczarenko znalazł się w obozie internowanych pod Przemyślem. Z pewnością Stanisławów zapadł mu w serce, bo wrócił tu po zwolnieniu z obozu w 1922 roku.



pocztówka ze zbiorów Wołodymyra Szulepina

## Budynek ukraińskiego gimnazjum

W swoich wspomnieniach „Z lat minionych”, pułkownik pisze:

„Później przyszedłem do pracy w Ukraińskiej Spółdzielczości w Stanisławowie. Tu obejmowałem różne stanowiska: referenta zboża, organizatora spółdzielni, itd. Na wiosnę 1943 roku w Buczaczu wstąpiłem do dywizji SS „Galizien”, powiat którego odnosił się do Stanisławowskiego Związku Spółdzielczego”.

Z tego wynika, że ponad 20 lat mieszkał w naszym mieście! Jego adres nie jest znany, ale miejsce pracy można w przybliżeniu określić. W 1922 roku ukraińscy weterani walk założyli Stanisławowski Powiatowy Związek Spółdzielczy. Jego biura i sklepy mieściły się w budynku spółdzielni „Kredyt” przy ul. Sobieskiego. Z czasem Związek opuścił ten budynek. Dziś dawna ulica Sobieskiego nazywa się Strzelców Siczowych. Pozostaje jedynie ustalić numer domu i można odsłaniać tam pamiątkową tablicę Awerekija Gonczaruka.

## Genialny projekt

Dziwne jest to, że do tej pory ukraińscy wydawcy nie wznowili autobiografii Horacego Safrina „Komiczne i osobliwe historie mego życia”. Autor zamieścił w niej wiele bajek i legend z życia starego Stanisławowa z pierwszej połowy XX wieku. Oto jedna z nich:

„W latach 20. w Stanisławowie mieszkał stary Żyd z długą brodą, Mojsze Jolles, handlarz solą. W mie-

– Po co? – pyta sekretarz.  
– Mam genialny plan, jak zwiększyć dochody z monopolu soli.

Gdy ministrowi powiedziano o wizycie, ten przyjmował urzędową delegację Jugosławii. Propozycja Jollesa bardzo zainteresowała ministra,



ilustracja ze zbiorów autora

## Polski policjant z okresu międzywojennego

bo w Polsce był kryzys i dodatkowe wpływy do budżetu były konieczne. Szybko zakończywszy rozmowę z Jugosłowianami minister kazał zaprosić gościa.

– Szanowny pan Jolles! Nie bacząc na wiek, przyjechał pan z tak daleka. O co chodzi w pana projekcie?

– Ekscelencjo! – dumnie odpowiedział Żyd. – Trzeba podnieść cenę na sól!”.

## Duchy ukraińskiego gimnazjum

Najciekawsze są legendy, które pochodzą od konkretnych ludzi. Na przykład tę historię opowiedziała mi dziennikarka Oksana Lisowska, która usłyszała ją od nauczycielki muzyki Aleksandry Turiańskiej, a jej z kolei opowiedział ojciec – Marian Stepaniak. W latach 20. XX wieku studiował on w Stanisławowie w ukraińskim gimnazjum, które mieściło się przy ul. Lipowej 44 (ob. Szewczenki).

Chłopcy spoza miasta mieszkali w bursach – odpowiedniku akade-

mików. Jedna z nich – pan Marian już nie pamiętał, która – miała złą opinię. Podobno w nocy po korytarzach snuły się duchy! Uczniowie młodszych roczników, powiadali, że gdy kładli się spać, słyszeli na korytarzach dziwne odgłosy i postukiwania. Gimnazjaliści włączali światło i wychodzili na korytarz, ale nikogo tam nie było. Niektórzy ze strachu nie mogli zasnąć przez całą noc. Na szczęście – duchy nie chodziły co noc, lecz tylko od czasu do czasu.

Tajemnica została odkryta dopiero po roku, gdy „pierwszaki” poszły do następnej klasy. Według ustalonej tradycji „zielonych” gimnazjalistów straszili ich starsi koledzy. Przywiązywali do łapek kota skorupki orzechów, a ten chodził po korytarzach i stukał, a biedne „pierwszaki” bledli pod kocami i drżeli ze strachu. W tym



## Professor Gnat Pawluch

turników. Mieli swoją modę, dowcipy i piosenki. Najwięcej batiarów było we Lwowie, ale w Stanisławowie też ich nie brakowało. Z tych czasów doszła do nas jedna piosenka, która opisuje wydarzenie na ulicy Kołłątaja (ob. Dniestrowskiej). Napisana jest w mieszanej gwarze polsko-ukraińskiej, ale jej sens zrozumieć nie trudno:

*Na ulicy Kołłątaja,  
Fajduli, fajduli, faj,  
Bije baba policajca,  
Fajduli, fajduli, faj,  
Raz go w żebra, raz go w jaja,  
Fajduli, fajduli, faj,  
Tak się bije policajca,  
Fajduli, fajduli, faj,  
Ten policaj nie był głupi,  
Fajduli, fajduli, faj,  
Załadował szpryc do dupy,  
Fajduli, fajduli, faj,*

Co stało się powodem i czym zakończyło się to starcie nie wiadomo. Najpewniej policjant zabrał babę na posterunek. A może pogodzili się i niebawem pobrali.

## Lekcja łaciny

Łacina za Polski była obowiązkowym przedmiotem w gimnazjum. W Stanisławowie w 1921 roku łacinę w gimnazjum wykładał profesor Gnat Pawluch. Wiadomo, że wiele łacińskich słów ma zakończenie na „-us”. Skorzystał z tego jeden, niezbyt przykładający się do nauki uczeń. Na pytanie profesora, jak brzmi po łacinie „pole”, z całym spokojem odpowiedział – „polanus”.

Klasa wybuchnęła śmiechem, ale profesor też znalazł się na żartach:  
– Dobrze synu, z taką łaciną szybko wrócisz na swoją wioskę, weźmiesz w ręce widłus, narzucasz na wozantus gnojus i powieszysz na polantus.  
Po łacinie pole – to ager.



pocztówka ze zbiorów Leonida Orła

## Dawne gimnazjum, widok od strony dziedzińca



# Zamów książki i płyty Biblioteki Kuriera Galicyjskiego



Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto pali czarownice?, Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka



General Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświęteczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiek, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszar w pasiekach, Uruchromiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Oleksa Dowbusz. Bo-

skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborz, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase, General Stanisław Sosabowski.

O tym wszystkim w I tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego.

Pierwszy tom „Opowieści” to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawią obojętnym. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. A zresztą przeczytajcie sami....

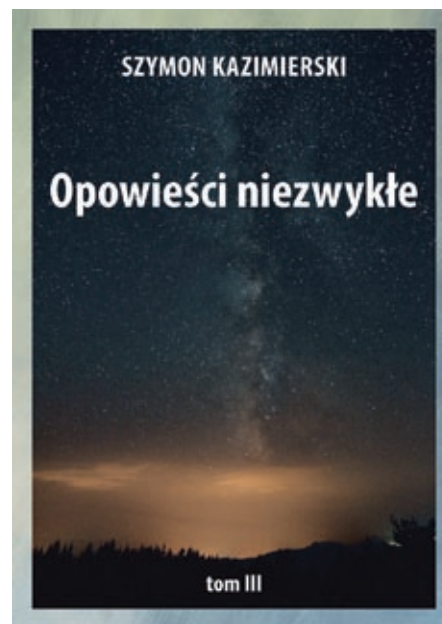
hater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, General Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

Pasjonująca lektura....

„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego, tom I, II i III można zamówić w naszej redakcji. Cena tomu I to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena tomu II – 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski).

**Kontakt:**  
nataliakostyk@wp.pl  
tel.: +380995281836

Kupując wydane przez nas książki, wspomogasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwisz wydanie kolejnych pozycji.



W III tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego przeczytasz m.in.: Najcięższe czołgi świata, „Dora” – stalowe monstrum, Sowietci na amerykańskich czołgach, Polak, Japończyk – dwa bratanki, Westerplatte bez pozołoty, Wawer 26 grudnia 1939 roku, Przedmoście rumuńskie, Dziwaczne zakończenie wielkiej wojny, Powstanie Warszawskie. Pierwszy sierpnia dzień krwawy, Warszawskie dzieci, Powstanie Warszawskie. Borgward, Zamach stanu, A teraz ja! General Sikorski, Obozy generała Sikorskiego, Operacja „Wrench”, Nieudolność czy zbrodnia, Początek II wojny światowej. Wolne Miasto, Centralny bunkier Hitlera – Wolfsschanze, Kobyła, Suka i Kobieta z psami, Otto. Żołnierz, który nie chciał zabijać, Niedźwiedź Wojtek vel Voytek, Potworne tragedie na morzu, Jak powstała radziecka bomba atomowa, Odbudowa Warszawy oraz inne ciekawe opowieści...



Film-spacer, film-nostalgia, film-wspomnienie... Opowieści dawnych mieszkańców Stanisławowa (dziś Iwano-Frankiwska) skonfrontowane z pejzażami dzisiejszego miasta. Stare kamienice zachowały atmosferę przed-

wojennego Stanisławowa, która ożywa we wspomnieniach ich mieszkańców. Historie zabawne, sentymentalne i tragiczne pokazujące życie codzienne jego mieszkańców, którzy po wojnie zmuszeni byli do opuszczenia dziedzictwa wielu pokoleń. Historie o latach dzieciństwa, szkolnych i młodzieńczych pełne są ciepła i wzruszeń. Ale te z okresu wojny mają odcień bardziej tragiczny. W kontraście widzimy dzisiejszy Gród Rewery, jego mieszkańców, uśmiechniętych, radosnych, świętujących i śpieszących do spraw codziennych – gromadzących swe własne wspomnienia...

Film wyróżniony na Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2018, laureat III miejsca na Festiwalu Losy Polaków w kategorii film historyczny (2018).



Film ballada. Piękne rozległe pejzaże Pokucia, a w tej scenerii wieś, która powoli odchodzi w niebyt – wieś o niespotykanej nazwie Święty Józef. Miejscowość, która pod koniec XIX wieku powstała w miejscu wykarczowanych podgórnich borów, zamieszkała była przez Polaków przybyłych z Zachodniej

Galicii. Tuż obok rodzinna miejscowość Franciszka Karpińskiego. Z trzynastu ulic wsi, a w zasadzie prawie miasteczka, Święty Józef, bo była tam szkoła, kościół, posterunek policji, karczma i prawie 600 domów, po wojnie pozostały jedynie ich fundamenty i bryła kościoła wysadzona w powietrze na początku lat 60. W to miejsce przesiedlono nowych mieszkańców, którzy w bardzo ciepły sposób opowiadają o swoich poprzednikach – Polakach.

Obecnie żyje się tu co prawda spokojnie w zagubionej wiosce, wśród sadów, zasadzonych częściowo jeszcze przez pierwotnych mieszkańców, ale wieś powoli wymiera, jak i wiele jej podobnych. Wypowiedzi dzisiejszych mieszkańców swoimi wrażeniami przepłata redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Niespodziewane zakończenie..., ale to zostawiamy już wyłącznie naszemu widzowi.





Wiele jest wspaniałych nekropoli na świecie, ale chyba żadna nie dorównuje Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Tu na wzgórzu wśród drzew spoczywa historia Polski.

Tradycyjnie 1 listopada cmentarz ożywa i rozbłyskuje tysiącami światełek – jest to akcja Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego, wspierana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i rodaków w Polsce. Jest to też rocznica tragicznych wydarzeń w historii Lwiewo grodu – „miasto okazało się za małe na aspiracje niepodległościowe obu narodów” – Polaków i Ukraińców. Wydarzeniem tragicznym niestety towarzyszą groby. Tu kres swojej ziemskiej drogi znaleźli powstańcy listopadowi i styczniowi oraz uczestnicy innych zrywów. Tu spoczęły Orleńscy Lwowski. Dziś wiele nagrobków odzyskuje swój pierwotny bogaty wygląd, a cmentarz Obrońców Lwowa odzyskał prawie swój pierwotny stan po zniszczeniach z okresu sowieckiego...



Tu, w Czarnohorze, chmury płyną poniżej nas..., a nad nimi na górze Pop Iwan dumnie stoją mury dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego im.

Józefa Piłsudskiego – potocznie zwane Białym Słoniem. 29 lipca 1938 roku obiekt został otwarty. Choć obserwatorium działało jedynie rok, stało się legendą. Po wojnie, rozszabrowane, popadało w ruinę. Dzięki dwóm pasjonatom i zapaleńcom – dyrektorowi Studium Europy Wschodniej Janowi Malickiemu i rektorowi Uniwersytetu Przykarpaccy im. Wasyła Stefanyka w Iwano-Frankiwsku Ihorowi Cependzie Biały Słoń zaczyna odżywać. W 2007 roku uczelnie podpisały umowę o wspólnych działaniach w tej dziedzinie i od tej pory trwają prace. Niestety surowy górski klimat pozostawia niewiele czasu, ale już obiekt zabezpieczono przed dalszą ruiną, a w 2012 roku dach znów pokryła miedziana blacha... Biały Słoń się odradza. I o tym, a także o pięknej Czarnohorze jest ten film.

**Płyty z filmami można zamówić w naszej redakcji. Cena jednej płyty 78,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 25 PLN razem z kosztami wysyłki do Polski. Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.**

## Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.



Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera:

<https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>)

Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

## Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadujemy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera

Galicyjskiego z lat 2007–2019, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2019. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

**Natalia Kostyk,**  
tel.: +380 995281836;  
+380 949933520;  
0380 322531520;  
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

## PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube ([www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)).

Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie



jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube ([www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski))

i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

**Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!**

## Miesięcznik Polak Mały

można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

**KOD PRENUMERATY**  
**УКРПОШТА 68416**

**Cena prenumeraty pocztowej:**

1 miesiąc	9,00 UAH
3 miesiące	27,00 UAH
6 miesięcy	54,00 UAH
12 miesięcy	108,00 UAH





## Jak Polacy Charków budowali (cz. LXX)

# Organizator i budowniczy charkowskiego teatru – Ludwik Młotkowski (1795–1855)

Budynki miejskie kryją w sobie pamięć o minionych dziejach oraz ludziach, którzy wpływali na ich powstanie. Takim obiektem w Charkowie, gdzie historia została zawarta w kamieniu, jest niewątpliwie teatr miejski imienia Tarasa Szewczenki, znajdujący się przy ul. Sumskiej. Swoje powstanie i działalność zawdzięcza Polakowi z XIX wieku Ludwikowi Młotkowskiemu.

### MARIAN SKOWYRA

Przypadająca w bieżącym roku 225. rocznica urodzin oraz 165. rocznica śmierci Młotkowskiego skłania do przypomnienia tej wyjątkowej postaci, która zasłużyła się nie tylko poprzez popularyzację teatru, ale też pozostawiła po sobie trwały znak w postaci zachowanego teatru im. Szewczenki.

Budowniczy charkowskiego teatru Ludwik Młotkowski według zachowanych danych mógł pochodzić z terenów Polski. Zgodnie z informacjami zgromadzonymi przez Czerniejewą urodził się około 1795 roku w polskiej, szlacheckiej i katolickiej rodzinie. Jego przynależność narodowa i religijna była powielana przez wielu innych badaczy teatru tamtego okresu. Czerniejew również twierdził, że urodził się w rodzinie szlachcica Wojciecha, a miejsce urodzenia kazał utożsamiać z kijowską gubernią. W okresie charkowskim imię jego ojca na skutek błędnego tłumaczenia z łaciny wpisano jako Jerzy.

Najwięcej informacji o młodości Młotkowskiego zawarł w niepublikowanych wspomnieniach wojskowy i aktor Eugeniusz Rozen, który podał, że rodzice oddali swego syna do jednej ze szkół jezuickich, skąd zbiegł do Kijowa, „kierując się miłością do teatru”. Tam też został aktorem.

W tych wspomnieniach również podano: „Wysoki, przystojny i młody mężczyzna, w niedługim czasie zajął miejsce emploi tragika i kochanka dramatycznego. I należy powiedzieć: wypełniał powierzone mu role z pełnym oddaniem i zachowaniem ówczesnych zasad. Wpływał na widzów naporem, siłą, jak na nieprzyjacielski stan, nie dając im możliwości opamiętania się”. Byli i tacy, którzy twierdzili, że jeszcze w okresie kijowskim gra aktorska Młotkowskiego polegała jedynie na „dzikich krzykach, które przepłatały się z jakimś gwizdzącym szepczeniem i zgrzytaniem zębów. Aktor wyracał oczami i z ogromnym patosem ze wszech sił padał na ziemię”.

Kijowska działalność Ludwika Młotkowskiego w pierwszej kolejności była związana z teatralnym zespołem Antoniego Żmijowskiego, do którego wstąpił w 1816 roku, a następnie od około 1820 roku z charkowskim teatrem Jana Schtejna. Miał też występować w trupie A. Łękawskiego, gdzie grał m.in. rolę Stacha w sztuce „Krakowiacy i Górale” oraz w „Don Juanie” Moliere.

Nowy etap w życiu Młotkowskiego rozpoczął się jesienią 1832 roku, kiedy to przybył do Kurska, gdzie również został przyjęty do tamtejszej trupy Schtejna. Tutaj także zapoznał

się ze swoją przyszłą żoną Rosjanką młodszą o 9 lat Lubą Ostriakową z Kolosowych (1804–1866), która pochodziła z Kurska. O niej wiadomo, że w młodości wyszła za mąż za kolegę ojca niejakiego Ostriakowa. Jednak już niebawem małżonkowie się rozeszli, a Luba związała się z teatrem Jana Schtejna, gdzie przynajmniej od 1832 roku przebywał Młotkowski.

Według jednej z relacji pod koniec 1832 roku Schtejn postanowił z całym zespołem teatralnym udać się na jarmark do Charkowa. Kurscy urzędnicy postanowili jednak teatr zatrzymać u siebie. Schtejn nie zgadzał się z tą propozycją. Z tej racji powstał w grupie rozłam. Część aktorów wyjechała do Charkowa, a część na czele z Młotkowskim pozostała w Kursku. Spośród dawnych aktorów przy Młotkowskim pozostali tacy aktorzy jak Zawadzki, Tarnowski i Lubow Ostriakowa oraz kilku innych.

Według innej relacji teatr Schtejna nie wychodził z ługów, co odbijało się na regularności wypłat dla aktorów. To właśnie z tej racji w trupie powstał bunt, na którego czele stanął Młotkowski, żądając przekazania mu części własności Schtejna. W ten sposób powstał nowy teatr.

Najprawdopodobniej już po dwóch latach znajomości Ludwik i Lubow pobrali się, a owocem tego związku była córka Wiera, późniejsza aktorka teatralna zamężna za Diukowym. U boku Młotkowskiego Luba osiągnęła szczyt popularności.

Według niektórych ówczesnych wspomnień Młotkowski już w 1833 roku został właścicielem charkowskiego teatru, wypierając Schtejna również z Charkowa. Niniejsza informacja wydaje się prawdziwą, gdyż w 1842 roku w „Charkowskich Gubernialnych Wiadomościach” pisano, że „w 1833 roku na działalność charytatywną wpłynęło ze spektakli Młotkowskiego około 15 000 rubli”.

W tym czasie Młotkowski był właścicielem teatru, oprócz Charkowa, w Kijowie i Kursku. Szczególną popularnością Polak cieszył się w Kursku, gdzie przykładowo zimą 1841 roku w czasie jednej z wizyt Młotkowskiego mieszkańcy prosili o przybycie do miasta w październiku 1842 roku, zapewniając, że już wówczas wszystkie miejsca w teatrze miejskim na październik zostały wykupione.

Pewną niewiadomą stanowi stałe miejsce lokalizacji trupy Młotkowskiego. Wydaje się, że w pierwszych latach po objęciu kierownictwa w Charkowie, na okres zimowy Młotkowski wraz z aktorami wyjeżdżał z miasta, możliwie pozostawiając tu kilku aktorów. Wiadomo, że trupa Młotkowskiego pozostawała w Charkowie na czas czterech dorocznych



Ludwik Młotkowski

jarmarków. Wspominany już Czerniejew pisał, że „na podstawie leżących przede mną rękopisów autobiografii prowincjonalnego aktora zmarłego J. J. Ławrowa jakoby wynikało, że zespół Młotkowskiego na stałe osiadł w Charkowie dopiero pod koniec lat 30., a wcześniej jedynie sporadycznie, na krótki okres w nim pozostawał”. W zapisach Ławrowa z 1837 roku informowano, że w maju 1837 roku (kiedy tenże dołączył do trupy), Młotkowski wraz z aktorami znajdował się w Kursku, po czym wyjechali do miejscowości Romny. Po zakoń-



Skwer przed teatrem

czeniu romneńskiego jarmarku ponownie przybyli na jarmark do Charkowa, a następnie przez Połtawę na okres zimowy udawali się do Kijowa. Sam zaś Młotkowski okres zimowy mógł spędzać w Charkowie, gdzie posiadał własny dom.

W następnym roku na wiosnę Młotkowski przybył do Kijowa, skąd wszyscy aktorzy udali się do Żytomierza, a następnie kolejno na trasie koncertowej był Kremenczug, Jekaterynosław, Romny, Łubny i Kursk. Niekiedy też rozdzielano się, po czym jedna część wracała do Charkowa, a inni jechali do innych miast, co miało też miejsce w 1842 roku.

roku wszyscy aktorzy ponownie wrócili do Kijowa.

Z powodów bliżej nieznanych problemów Młotkowskiego „w okresie Wielkiego Postu 1839 roku, zakończywszy wszelkie sprawy w Kijowie, Młotkowski wraz z trupą teatralną przeniósł się na stałe do Charkowa, gdzie posiadał własny dom”. Może chodziło o niskie subwencje, jakie otrzymywali aktorzy w Kijowie. Tym razem trupa odbyła kolejne podróże do Kremenczuga, Jekaterynosławia i Romien. Nie odwiedzano już Kijowa.

Po sierpniowym charkowskim jarmarku Młotkowski zdecydował część trupy wysłać do Woroneża, możliwie chodziło o tę część, która dotychczas stacjonowała w Kijowie. Z zachowanej w przedrukach korespondencji Młotkowskiego jasno wynikało, że przynajmniej od 1837 roku aktorzy Młotkowskiego w Charkowie mieli stałe miejsce zamieszkania. Wysłano również zaproszenia do aktorów i dramaturgów, choć nie zachowały się informacje, czy udało się ściągnąć wówczas nowych polskich aktorów.

W ostatnich latach charkowskiej działalności Młotkowskiego przedstawienia odbywały się od 15 sierpnia do Wielkiego Postu. Przywracano działalność teatralną od Wielkanocy



Lubow Młotkowska

każ dźwięk melodię, na wschodni ład. Muzykę trudno sobie wyobrazić: flety i klarnety piszczały niemiłosiernie, ale najbardziej nieznośną była wykonana z jakiegoś urzędzenia trąba. Przynosiła jednak tę korzyść, że pod jej nieznośny dźwięk wszystkie inne instrumenty mogły fałszować, ale jeśli i ona myliła się, czyli zagrała nie tę nutę (co często zdarzało się), cała harmonia rozwalala się i dziki huk roznosił się po teatrze”. Hrebinka też miał za złe Młotkowskiemu, że ten do gry na instrumentach przyjmował „jakichś chłopców” i zmuszał ich „do praktyki”. Jednak nie szczędził słów pochwał dla samej gry aktorów.

Największym jednak charkowskim osiągnięciem Ludwika Młotkowskiego było wzniesienie nowego murowanego teatru, gdyż, jak już zaznaczano, wszystkie dotychczas przedstawienia odbywały się w drewnianych teatrach, szopach, a nawet pod gołym niebem.

Ludwik Młotkowski od początku działalności w Charkowie, nie będąc przedsiębiorcą i bez oszczędności postanowił zaciągnąć ogromny dług finansowy w wysokości 40 000 rubli u niejakiego Kuźmy Kuzena (?–1844), nazywanego wówczas jednym z najbogatszych ludzi Imperium Rosyjskiego. Biorąc kredyt, Młotkowski nie mógł przypuszczać, jakie konsekwencje poniesie w związku z tym krokiem. Dług Młotkowskiego został wypłacony dopiero po wielu latach przez jego córkę Wierę Diukową. Pierwotnie Kuzen bardzo chętnie pomagał Młotkowskiemu i obiecywał wsparcie finansowe w kolejnych przedsięwzięciach.

To właśnie dzięki pożyczce Młotkowski na placu naprzeciw dawnego z 1816 roku teatru Schtejna rozpoczął budownictwo nowego okazałego teatru. Następnie przez około 30 lat był to jedyny teatr w mieście.

Młotkowski o to dzieło zabiegał przez wiele lat i dopiero 18 sierpnia 1839 roku Charkowskie Stowarzysze-



nie Kupców z udziałem gubernatora Stroganowa wydało zezwolenie na wybudowanie teatru. W zamian Młotkowski zgodnie z umową za otrzymaną ziemię miał corocznie do miejskiej kasy wpłacać 200 rubli. Następnie przy nowym gubernatorze Charkowa księżciu Dolgorukim 11 października 1840 roku wydzielono kolejny kawałek ziemi obok „budującego się już pod kierownictwem architekta A. Tona teatru”. Ziemia ta została przyznana na wyłączną własność Młotkowskiego i jego następców.

Jeszcze w czasie budownictwa teatru, w Charkowie rozgorzała prawdziwa nagonka na Młotkowskiego, która osłabiła jego pierwotny zapał. Wielu uważało, że w Charkowie nie jest potrzebny tak duży teatr, który wyraźnie przewyższał zapotrzebowania prowincjonalnego miasteczka. Jednak Młotkowski pozostawał głuchy na słowa krytyki i marzył jedynie o prawdziwym rozwoju sztuki teatralnej i uświadomieniu mieszkańców na zdobywanie wiedzy i kultury. W rzeczywistości był to największy teatr spośród wszystkich prowincjonalnych miast Imperium.

Prace budowlane nowego teatru zostały ukończone w 1841 roku i 15 sierpnia tegoż roku odbyło się jego poświęcenie. Poświęceniu nowego teatru w Charkowie towarzyszył dość interesujący incydent. Początkowo Młotkowski o obrzęd poświęcenia nowego dzieła prosił prawosławnego duchownego, który jednak kategorycznie sprzeciwił się poświęcać takie miejsca jak teatr. Wówczas Ludwik Młotkowski zwrócił się z tą prośbą do katolickiego duchownego, pierwszego stałego proboszcza Charkowa, franciszkanina o. Hemiliona Czaplirskiego, który chętnie dokonał poświęcenia teatru. Po uroczystym poświęceniu odbyło się pierwsze przedstawienie pt. „Fiodor Hryhorowicz Wołkow albo dzień urodzin rosyjskiego teatru”. Stary zaś teatr z biegiem lat uległ rozbiórce, a uzyskany materiał został sprzedany na budownictwo domów mieszkalnych.

W tym czasie Młotkowski postanowił założyć w Charkowie szkołę teatralną, w której dzieci zarówno z rodzin szlacheckich, jak i chłopskich mogły nieodpłatnie poznawać tajniki sztuki teatralnej i baletowej.

Wraz z powstaniem osobnego murowanego teatru, Młotkowski przeżywał pasmo trudności i niepowodzeń, które ostatecznie zmusiły go do wyjazdu z miasta. W pierwszej kolejności złożył się na to kryzys mał-

żeński, a to za sprawą romansu Luby Młotkowskiej z innym aktorem tejże trupy P. Mołczalowym.

Krytycznym elementem stało się również budownictwo nowego teatru, które doprowadziło do bankructwa finansowego. Obok obowiązku corocznej wpłaty do kasy miejskiej 200 rubli, Młotkowski musiał oddać pożyczkę Kuzenowi, który żądał natychmiastowego zwrotu pieniędzy. Aktorzy przez długi czas nie otrzymywali należnych wypłat. Spektakle odgrywano w starych dekoracjach i kostiumach, które nie licowały ze wspaniałą budowlą teatru.

W tej sytuacji z Charkowa zaczęli wyjeżdżać najlepsi aktorzy. Do teatru przychodziło coraz mniej widzów. Dla przykładu, zdarzało się, że zamiast pełnego finansowego zboru w wysokości przeszło 2500 rubli, w kasie po kolejnym spektaklu znajdowało się zaledwie 100 rubli.

W ten sposób powstało zamknięte koło. Młotkowski, aby przyciągnąć publiczność, musiał podnieść jakość przedstawień, a do tego były po-

kariery. Ostatnie lata życia spędziła w Kijowie, gdzie grała role jedynie starych kobiet. Zmarła 19 października 1866 roku i w następnych latach została niemal całkowicie zapomniana.

Młotkowski po wyjeździe wiosną 1843 roku z Charkowa, założył w drugiej połowie 1844 roku teatr w Orle. Przybywszy tu, Młotkowski zwrócił się z prośbą do petersburskiego instytutu teatralnego o przysłanie mu kilku wychowanków. Na jego prośbę przysłano czterech studentów i trzy studentki, którzy zgodnie z umową po roku winni byli wrócić do Petersburga. Tacy praktykanci przybywali do Orła przynajmniej do 1845 roku, gdyż w następnym roku Młotkowski przeniósł się do Woroneża. Powodem kolejnej przeprowadzki był brak warunków dla rozwoju teatru oraz niskie zainteresowanie sztukami wśród mieszkańców miasta. W następnych latach działał kolejno w Saratowie, Astrachaniu, Woznieśeńsku i Mikołajowie.

Ludwik Młotkowski zmarł 27 marca 1855 roku i został pochowany



Teatr po rozbudowie w 1893 roku

trzebnym pieniądzu, których z każdym dniem było coraz mniej. We wszystkich tych trudnościach pozostał sam, bez możliwości jakiegokolwiek pomocy zewnętrznej.

Dojrzała również kłótnia Młotkowskiego z jednym z bardzo wpływowych osób w Charkowie, który od pewnego już czasu nie opłacał zarezerwowanej łoża. Mimo że był bogaty, miał zwyczaj niepłacenia za otrzymywane usługi. Wszystko to sprawiło, że na początku 1843 roku Młotkowski stracił wszystkie oszczędności i jak niegdyś Schtejn podjął decyzję o wyjeździe z Charkowa.

Wyjeżdżał samotnie. Jego żona postanowiła ponownie się rozwieść i pozostać w Charkowie, gdzie przebywała do 1849 roku. Następnie w latach 1849–1856 mieszkała w Odessie. Tutaj też nastąpił zmierzch jej

na pierwszym katolickim cmentarzu w Odessie. Mogiła charkowskiego budowniczego teatru nie zachowała się, gdyż cmentarz ten został zlikwidowany przez komunistów w 1937 roku, a na jego miejscu urządzono park miejski oraz ZOO.

Teatr w Charkowie dotrwał do naszych dni i stanowi pamięć o wybitnym człowieku, który zabiegał o rozwój kultury w tym mieście. Sam teatr za czasów kierownictwa wnuczki Młotkowskiego A. Diukowej był poddany w 1893 roku rozbudowie, której dokonali polscy architekci Bolesław Michałowski i Zdzisław Charmański. Z tej też racji można stwierdzić, że teatr im. Szewczenki w Charkowie wśród wielu innych obiektów sztuki jest ciągle widzialnym znakiem działalności w mieście wybitnych synów i córek, pochodzących z kraju nad Wisłą.

## Skutki burzy na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

W ubiegłym tygodniu na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie wskutek silnej burzy zniszczeniu uległo ponad 70 nagrobków. Najcenniejsze z nich to rzeźby początku XIX wieku autorstwa znakomitych rzeźbiarzy takich jak Hartman Witwer, Antoni Shimzer, Paweł Eutele. Aktualnie pracownicy cmentarza usuwają powalone drzewa, są prowadzone prace ratunkowe uszkodzonych nagrobków.



Mychajło Nahaj, Anna Gordijewska

**ANNA GORDIJEWSKA**  
tekst  
**ANDRZEJ BORYSEWICZ**  
zdjęcia

– Na terytorium cmentarza wichura zniszczyła około dwudziestu drzew. Widzimy trzy najcenniejsze zabytki, które zostały uszkodzone. Są to dwie kompozycje Schimzera z 1820 roku. Najstarsza rzeźba, która ucierpiała w wyniku burzy, autorstwa Hartmanna Witwera z 1808 roku, znajduje się na grobie rodziny Shabingerów. Z XIX-wiecznych rzeźb

nie przeprowadzona dzięki staraniom i przy współpracy Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”. Po inwentaryzacji uszkodzonych pomników polsko-ukraińskie zespoły konserwatorskie rozpoczną prace na terenie cmentarza.

– Rzeźby zostaną niebawem odrestaurowane. Niestety natura robi swoje. Wielka szkoda, ale te zabytki bez dwóch zdań będą odnowione. Są to wybitne dzieła Schimzera, na których wychowaliśmy się. Mam nadzieję, że nie tylko my, ale



uległo zniszczeniu pięć kompozycji – trzy z nich już wspomnianych Schimzera i Witwera. Jedna rzeźba anioła autorstwa Eutelego na 19. polu została również uszkodzona. A na polu nr 2 ucierpiał pomnik Żukowicza, który został odrestaurowany kilka lat temu. Zostały rozbite dwa wazy oraz żeliwny krzyż – powiedział Mychajło Nahaj, dyrektor Cmentarza Łyczakowskiego.

Renowacja uszkodzonych najcenniejszych dzieł nekropolii zоста-

również nasze dzieci i wnukowie zobaczą w całości te rzeźby. Jest to dla nas bardzo ważne – zaznaczył rzeźbiarz Oleh Kapustiak.

Cmentarz Orłąt Lwowskich, stanowiący integralną część Cmentarza Łyczakowskiego, nie uległ zniszczeniu. Na wojskowym cmentarzu jedyne stare drzewo – to ponad stuletni buk, który złamał się jeszcze podczas burzy w ubiegłym roku.

## Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym gości zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach



nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

**Kontakt: +380322614454**  
mail: [kupollviv@ukr.net](mailto:kupollviv@ukr.net)

## POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,  
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”

dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat,  
8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”



# Jan Paweł II a archidiecezja lwowska (cz. 2)

bp MARIAN BUCZEK  
tekst  
zdjęcia z archiwum autora

## Kardynałowie mianowani dla Lwowa, to wzmocnienie autorytetu Kościoła katolickiego

Kardynał Jaworski, jako biskup w Lubaczowie i we Lwowie często bywał u papieża w Watykanie. Wtedy organizowaliśmy pielgrzymki wiernych i duchowieństwa do Rzymu, gdyż łatwo było spotkać się „po znajomości” z Ojcem Świętym. W porozumieniu z papieżem zabierał nas, kapłanów, na posiłek przy stole papieskim. Było to wielkie wyróżnienie szczególnie dla młodych kapłanów. Będąc sekretarzem biskupa Jaworskiego, brałem wielokrotnie udział w takich spotkaniach oraz luźnych rozmowach, gdy przy stole Ojciec Święty wypytywał nas o wiele szczegółów z życia naszego Kościoła lokalnego. Pamiętam pierwsze spotkanie z wiernymi i księżmi 5 stycznia 1985 roku, kiedy przybyła pielgrzymka z Lubaczowa, Ojciec Święty wypomnił nam, że „ks. Jaworski zawsze przyjeżdżał do mnie na Święta Bożego Narodzenia, a teraz po świętach, czy to znaczy, że go nie puścicie?” Odpowiedziałem spontanicznie, że jego obowiązkiem, jako biskupa jest być w diecezji z wiernymi. „Kto go mianował pasterzem w Lubaczowie?” Nastąpiła chwila ciszy, bp Jaworski się zmytygował. Papież od razu widząc co się dzieje, powiedział, że miejsce biskupa jest w diecezji, i że nowy biskup zaspokoili wiernych i papieża. Następnie witał się z każdym i wypytywał z jakiej jesteście parafii i przypominał nam nazwiska niektórych kapłanów lubaczowskich, których dobrze znał.

Spotkań z Janem Pawłem II było wiele. W czasie jednego z nich, w swobodnej atmosferze, papież wiedząc, że jestem najbliższym współpracownikiem abpa Jaworskiego zapytał mnie – o czym marzysz? Odpowiedziałem, Ojciec Święty, byłem sekretarzem i kanclerzem biskupa, teraz arcybiskupa, ale chciałbym być sekretarzem kardynała. Odpowiedź papieża brzmiała: „dobrze myślisz”. Następnie rozwinęła się dyskusja i pytano, jak mogą zareagować władze Lwowa na taką nominację? mówiłem że najpierw będą oburzeni, a później przyjdą z gratulacjami. Tak było, kiedy 28 stycznia 2001 r. papież ogłosił nazwiska nowych kardynałów. W pierwszym dniu pytano: dlaczego dwóch kardynałów dla Lwowa? Na drugi dzień telefony się urywały, wszystkie władze dzwoniły z gratulacjami i chciały osobiście złożyć życzenia. Wy tłumaczyłem im, że Lwów to jedyne miasto na świecie, gdzie dwóch biskupów diecezjalnych jest kardynałami. W dniu ogłoszenia nazwisk nowych kardynałów okazało się, że abp Jaworski został mianowany kardynałem jeszcze 21.02.1998 in pectore, w sercu papieża, a insygnia otrzymał 21.02.2001.

Pragnieniem papieża było nawiedzenie Lwowa i tamtych ziem, o czym wspominał w czasie IV Pielgrzymki do Polski w roku 1991 w Lubaczowie: „Tak więc od samego początku

znajdujemy się na obszarze spotkania dwóch tradycji chrześcijańskich i dwóch kultur: bizantyjskiej związanej z Rusią, i łacińskiej, związanej z Polską, naprzód jeszcze piastowską, później jagiellońską. To, co rozwinęło się z kolei w Rzeczpospolitą wielu narodów, ma właśnie w metropolii lwowskiej swój punkt odniesienia, podobnie jak historyczne dziedzictwo Piastów miało swój punkt odniesienia w metropolii gnieźnieńskiej”. Duża część tego przemówienia poświęcona była historii ziem na wschodzie i ich znaczeniu dla chrystianizacji Europy. Papież wypowiedział tu proreco słowa, które spełniły się po 10 latach: „Nie wiem, kiedy będzie mi dane odwiedzić Lwów i tamte ziemie, i tamten Kościół”.

## Kardynał Karol Wojtyła chętnie odwiedzał Lubaczów

Kardynał Marian Jaworski, jako nowy metropolita Lwowa powitał Jana Pawła II w Lubaczowie w prokatedrze w pierwszym dniu wizyty 2 czerwca 1991 r.:

„Kiedyś, przed laty Opatrzność Boża posłała do Krakowa arcybiskupa wygnanca Eugeniusza Baziaka, by stał się jej narzędziem w udzieleniu Tobie, Ojciec Święty sakry biskupiej. Potem jako arcybiskup metropolita Krakowa i kardynał uczestniczyłeś, Ojciec Święty, w licznych wydarzeniach życia tej archidiecezji, z którą czułeś się tak związany. A dzisiaj jako Piotr naszych czasów nawiedzasz nasz Kościół, aby go umocnić w wierze i pokazać drogę, którą ma kroczyć w naszych czasach” (M. Jaworski, *Przemówienie w prokatedrze lubaczowskiej*).

Jan Paweł II znał dobrze Lubaczów, gdyż bywał tu wiele razy z okazji nabożeństw organizowanych przez biskupów w Lubaczowie. Znał

Ks. Jaworski zrobił wiele zdjęć z ks. Karolem Wojtyłą w czasie ich wędrowek rowerowych i górskich. Wielu z nas pamięta zdjęcie, gdzie na tle skałek stoją dwa rowery i sam kard. Wojtyła. Na pytanie, dlaczego nie widać drugiej osoby, często odpowiadałem, że jest to ks. Jaworski, który robił to zdjęcie. Gdy Jan Paweł II przybył do Lubaczowa w czasie IV pielgrzymki do Ojczyzny w 1991 r., powiedział: „Po raz pierwszy byłem tutaj w dniu 15 września 1958 roku, uczestnicząc w srebrnym jubileuszu



Jan Paweł II z biskupami Marianem Buczkiem (pierwszy od prawej) i Stanisławem Padewskim, 1998 r.

sakry śp. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka – metropolity lwowskiego”. Słowa te wypowiedział w prokatedrze w Lubaczowie dnia 2 czerwca, gdzie tego wieczoru modlił się w prokatedrze przed kopią cudownego obrazu Matki Boskiej Łaskawej, którą koronował w Częstochowie w roku 1983. Zatrzymał się też przed epitafium abpa Baziaka oraz modlił się w krypcie przy sarkofagu kardynała Władysława Rubina. W przemówieniu poświęcił wiele miejsca temu wielkiemu lwowianinowi na drogach świata, jak go nazwał w książce ks. infułat Wacław Szetelnicki. Jan Paweł II mówił: „Tak. Ogromna jest

na Zachód. Droga powołania kapłańskiego, zapoczątkowana we Lwowie, dojrzała w Libanie, aby przygotować przyszłego biskupa Polaków na emigracji, a z kolei pierwszego sekretarza generalnego Synodu Biskupów – i w pewnym sensie organizatora tej doniosłej instytucji Kościoła po Soborze Watykańskim II. Oto inny wymiar symbolu, który tutaj musi się zarysować. I dobrze iż ten człowiek – symbol Polski walczącej i cierpiącej, Polski rozproszonej po świecie, a równocześnie symbol wkładu i uczestnictwa Polski w

dziele współczesnej odnowy Kościoła i chrześcijaństwa – dobrze, że ten symbol związał się z lubaczowską prokatedrą”.

W czasie pielgrzymki do Lubaczowa przybyło na spotkanie z papieżem 16 000 wiernych z Ukrainy radzieckiej. Byli to biskupi, kapłani i wierni grekokatolicy i rzymskokatolicy ze swoimi transparentami, na których były napisy zapraszające papieża na Ukrainę do Lwowa, Kamieńca Podolskiego, czy Żytomierza. Na zakończenie mszy św. w Lubaczowie Jan Paweł II pozdrowił imiennie biskupów dwóch obrządków katolickich Ukrainy, kapłanów oraz

i wiernymi z terenu archidiecezji lwowskiej. Przybywali oni do abpa Baziaka, kard. Wojtyły do Krakowa oraz do Lubaczowa, gdzie Jaworski od 1984 r. był administratorem apostolskim tej archidiecezji w granicach Polski Ludowej. Będąc notariuszem kurii w Lubaczowie i sekretarzem bpa Mariana Jaworskiego pojechałem w roku 1987 do Lwowa i okolic, by zobaczyć, jak wygląda sytuacja religijna w archidiecezji lwowskiej. Odwiedziłem Kijów, Winnicę oraz całą archidiecezję, spotkałem się z kilkoma kapłanami i zdałem sprawozdanie swojemu biskupowi. Biskup Jaworski wszystko relacjonował Ojcu Świętemu będąc w Watykanie. Papież był na bieżąco informowany o sytuacji Kościoła na terenie Ukrainy Radzieckiej. Od roku 1989 bp Jaworski osobiście odwiedzał teren swojej archidiecezji, a następnie informował Jana Pawła II co się dzieje na Wschodzie. Trzeba dodać, że bp odwiedzał nie tylko parafie swojej lwowskiej diecezji, ale też diecezję Kamieniec Podolski i Żytomierz. Ks. Jaworski po wyborze kard. Wojtyły na papieża każde święta spędzał w Watykanie aż do czasu, gdy został mianowany biskupem w Lubaczowie. Kardynał opowiadał, że po wyborze na Stolicę Piotrową zadzwonił do niego do Krakowa Jan Paweł II i powiedział przed świętami: „Marianku przyjedź na święta, bo ja tu jestem sam”.

Po nominacji na administratora apostolskiego w Lubaczowie bp Jaworski jeździł tam zaraz po świętach, mieszkał wtedy w apartamentach watykańskich i miał czas na rozmowy z Janem Pawłem II. W październiku 1989 roku bp Jaworski odwiedził pierwszy raz Ukrainę radziecką, następnie udał się do Jana Pawła II, aby dać świadectwo o życiu wiernych katolików na tamym terenie. Papież przeżywał trudną sytuację, w jakiej znaleźli się katolicy we Lwowie i na całym terenie Związku Radzieckiego. Dnia 1 grudnia 1989 r. do Rzymu przybył Michaił Gorbaczow, przywódca Związku Sowieckiego, i spotkał się z Janem Pawłem II. W czasie oficjalnego spotkania papież powiedział: „Nie pozwolę, by kilka milionów katolików było bez biskupa”.

Od tego czasu zaczęły się intensywne rozmowy pomiędzy Watykanem a Związkiem Radzieckim o polepszeniu doli katolików uwzględniając Ukrainę, w której było wiele milionów katolików dwóch obrządków: łacińskiego i bizantyjskiego. Biskup Jaworski nawiedzając wiernych swojej archidiecezji na Ukrainie spotykał się ze swoimi kapłanami i wiernymi, ale też z grekokatolickimi biskupami, którzy byli w podziemiu, oraz z kapłanami. Mając wiedzę o sytuacji Kościoła katolickiego, mógł relacjonować Ojcu Świętemu, co dzieje się z Kościołem, który czeka na wolność religijną. Przy rozmowach Watykanu ze stroną radziecką bazowano na danych wiarygodnych płynących z serca wiernych i duchowieństwa. Jan Paweł II dnia 4 lipca 1993 roku pisze list do abpa Jaworskiego: „Drogi Marianie – Arcybiskupie! Bóg zapłać za list z 19.VI i wszystkie załączniki. Bardzo ważna dokumentacja. Przekazuję ją do Sekretariatu Stanu-via sekcja polska. Wydarzenia ostatniego



Wizyta Ad limina Apostolorum biskupów katolickich z Ukrainy, 25.03.1999 r.

osobiście wielu kapłanów, którzy współpracowali z abpem Baziakiem oraz nauczali się w seminarium krakowskim. Dla pamięci potomnych trzeba dodać, że pierwsze zdjęcie ks. Karola Wojtyły, jako biskupa nominata w stroju biskupim zostało zrobione w Lubaczowie 15 września 1958 r. przez ks. Mariana Jaworskiego, długoletniego przyjaciela papieża. Wyjawiał tę informację ks. infułat Jerzy Bryła z Krakowa na filmie *Wygnaniec – ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak*, zrealizowanym przez Telewizję Kraków w 2017 roku.

wymowa tej lubaczowskiej prokatedry. Znaczenie jej jeszcze powiększył fakt, że w ostatnich miesiącach roku ubiegłego zostały tutaj złożone doczesne szczątki śp. kardynała Władysława Rubina. To inny jeszcze wymiar symbolu, który kryje w sobie ta świątynia. Zmarły w Rzymie po długiej i uciążliwej chorobie, kardynał wrócił na miejsce, z którego zaczęła się jego życiowa wędrówka w czasie drugiej wojny światowej. Rozpoczął ją jako jeden z wielu rodaków deportowanych w głąb Związku Radzieckiego, by z armią generała Andersa wyruszyć

wiernych: „Drodzy bracia i siostry – stąd jakże nie ogarnąć szczególną miłością, nie przyjąć szczególną otwartością serca tych wszystkich, którzy przybyli stamtąd, spoza granicy politycznej, wszystkich naszych braci i siostry obu obrządków, a wędrowali czasem piechotą, z trudnościami, ażeby tu być na tym miejscu i uczestniczyć w tym historycznym spotkaniu.

## Wyjazdy biskupa Jaworskiego do Lwowa

Biskup Jaworski, pracujący w Krakowie miał kontakty z kapłanami



okresu zasługują na to, abyśmy o nich szczególnie porozmawiali przy najbliższej sposobności. W każdym razie są one doniosłe. Widać też jakie znaczenie ma działalność Kościoła a w szczególności Arcybiskupa, który we Lwowie jest następcą bł. Jakuba i sł. Bożego arcybiskupa Józefa”.

Wynika z tego, że papież zapoznał się dokładnie ze sprawozdaniami i informacjami, jakie otrzymywał. Mógł zatem podejmować interwencje i decyzje w sprawie Kościoła na Ukrainie. Otrzymywał informacje przekazane nie przez pośrednictwo urzędników watykańskich, ale z pierwszej ręki od naocznego świadka wydarzeń.

### Odważna i zbawienna decyzja Jana Pawła II dnia 16 stycznia 1991 roku

Jan Paweł II po namyśle podjął odważną decyzję i 16 stycznia 1991 r. wznowił działalność hierarchii katolickiej na Ukrainie, po latach ateizmu i prześladowania Kościoła katolickiego. Pamiętajmy, że istniał jeszcze Związek Radziecki, a dopiero 24 sierpnia Rada Najwyższa Ukrainy

większy dla grekokatolików oraz abp Marian Jaworski, jako metropolita łańcicki. Abp Jaworski 2 marca wyświęcił dwóch biskupów pomocniczych dla Lwowa oraz biskupa diecezjalnego dla Kamieńca Podolskiego.

Zaplanowany ingres kard. Lubaczewskiego, który dotychczas rezydował w Rzymie, odbył się 31 marca. Byli na nim abp Jaworski oraz abp Francesco Colasuonno, jako przedstawiciel Stolicy Apostolskiej do relacji z Państwami Europy Wschodniej. Ustalony na 6 kwietnia 1991 r ingres abpa Jaworskiego został przez władze Lwowa zablokowany. Przewodniczący Rady Wojewódzkiej w telewizji Lwów krzychał, pieniąc się: dlaczego papież Polak utworzył archidiecezję, a nie diecezję itp. Zapomniał ten pan, że archidiecezja w Haliczu powstała w 1375, zaś w roku 1412 została przeniesiona do Lwowa. Funkcjonowała do roku 1946, kiedy władze komunistyczne ZSRR wyrzuciły do Polski jej ostatniego metropolitę – Eugeniusza Baziaka.

W tej sytuacji abp Jaworski w przeddzień ingresu wyjechał nagle

skiego w Lubaczowie i we Lwowie. W Polsce byli duchowni i świeccy, którzy nie znając sytuacji, jaka panowała wtedy we Lwowie uważali, że abp Jaworski jest za słaby i powinien ostro reagować na poczynania władz oraz skrajnych nacjonalistów ukraińskich. Po latach historia przyznała rację pasterzowi lwowskiemu, który mimo różnych szukan, blokowania pracy, odmowy oddawania budynków kościelnych, deportacji kapłanów do Polski, zrobił dla Kościoła bardzo wiele. Kiedy w roku 2008 kardynał Jaworski przekazywał posługę w archidiecezji lwowskiej swemu następcy abpowi Mokrzyckiemu przybyli przedstawiciele miejscowych władz politycznych. Przewodniczący Rady Wojewódzkiej (Marszałek Województwa) Mirosław Senyk powiedział: „To że tutaj dzisiaj jesteśmy jako przedstawiciele władz Ukrainy, to zasługa odchodzącego kardynała Mariana Jaworskiego, który uczył nas tolerancji i współpracy wzajemnej pomiędzy narodami i wyznaniem”.

### Lubaczów stolica biskupów lwowskich po II wojnie światowej

W Lubaczowie, który po II wojnie światowej był stolicą administratorów apostolskich archidiecezji lwowskiej przebywali różni hierarchowie Kościoła w Polsce z prymasem Stefanem Wyszyńskim na czele. Jak wspomnieliśmy, wcześniej był tu kard. Karol Wojtyła, jako biskup nominat, arcybiskup, kardynał, a w końcu w 1991 r. jako głowa Kościoła Powszechnego. Po śmierci abpa Baziaka chętnie przybywał z celebrą do Lubaczowa. W roku Milenijnym Chrztu Polski przewodniczył mszy św. 23 października 1966 r. Dnia 11 lipca 1971 r. celebrował Eucharystię na początku Nawiedzenia Symboli Maryjnych – świecy i pustych ram obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Władza komunistyczna w tym czasie aresztowała kopie obrazu Pani Jasnogórskiej, która peregrynowała po Polsce. W tym samym roku za kilkadziesiąt dni celebrował liturgię w parafii Bełżec na zakończenie peregrynacji w archidiecezji w Lubaczowie. Rok 1973 – to pogrzeb biskupa Jana Nowickiego, administratora apostolskiego w Lubaczowie i mszę żałobną oraz pogrzeb celebrował 17 sierpnia kardynał Karol Wojtyła z Krakowa.

Archidiecezja w Lubaczowie, jako spadkobierczyni metropolii lwowskiej, świętowała w roku 1975 jubileusz 600-lecia powstania metropolii Halicko-Lwowskiej. Władze polityczne nie zgodziły się na uroczystości w Lubaczowie, dlatego ówczesny administrator apostolski bp Marian Rechowicz zorganizował dnia 18 września jubileusz na Jasnej Górze w Częstochowie. Mszy św. przewodniczył przed obrazem Jasnogórskim metropolita Krakowa kard. Wojtyła.

Mówiąc o związkach Jana Pawła II z archidiecezją lwowską, należy wspomnieć rok 1983 i II pielgrzymkę do Ojczyzny. W czasie nawiedzenia Jasnej Góry dnia 19 czerwca papież koronował cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej z katedry lwowskiej oraz poświęcił dwie wierne kopie tego obrazu. Obecnie oryginał przechowywany jest w skarbcu katedry na Wawelu, a kopie odbierają część w konkatedrze w Lubaczowie i kate-

drze we Lwowie. W czasie koronacji Ojciec Święty powiedział:

„Mam włożyć papieskie korony na skronie Jezusa i Maryi w obrazie z Lubaczowa. Z największym wzruszeniem ozdabiam papieskimi koronami ten wizerunek, który był świadkiem ślubów Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej w 1656 r.; wizerunek, przed którym Bogurodzica została po raz pierwszy nazwana Królową Korony Polskiej, a naród nasz zobowiązał się do nowego i gorliwego poświęcenia się na służbę swej Najmilosiernej Królowej”.

Papież nawiedzając Lubaczów w 1991 roku modlił się 2 czerwca przed kopią obrazu Matki Boskiej Łaskawej w starym kościele, który jest Jej sanktuarium. W czasie wszystkich

Ludowej, i wszyscy znajomi duchowni i świeccy nazywali go arcybiskupem lwowskim, co wywoływało złość władz komunistycznych. W jednym z wywiadów na pytanie – czy to on powróci do Lwowa? Odpowiedział – nie wiem, czy uda mi się „przekroczyć Jordan” i powrócić do archidiecezji, która jest za wschodnią granicą. Podczas IV pielgrzymki do Ojczyzny Jan Paweł II 2 czerwca w konkatedrze w Lubaczowie pozdrowił abpa Mariana Jaworskiego – „spadkobierco apostolskiego dziedzictwa bł. Jakuba Strzemię!”.

W liście z dnia 21 listopada 1993 roku Jan Paweł II pisze do abpa Jaworskiego: „Śledzę z uwagą to, co przeżywa metropolita lwowski i nie przestaję ufać, że Matka Boża zwy-



Poświęcenie płaskorzeźby Jana Pawła II na katedrze lwowskiej, 26.06.2007 r.

radzieckiej ogłosiła niepodległość i uniezależnienie od reszty republik. Papież mianował wtedy biskupów dla Kamieńca Podolskiego, Lwowa i Żytomierza oraz potwierdził istnienie biskupów grekokatolickich, funkcjonujących w podziemiu w diecezjach Lwów i Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów). Kardynał Jaworski na pytanie, jak odbywało się przygotowanie i rozmowy o mianowaniu go metropolitą Lwowa odpowiedział: „Jan Paweł II posłał mnie do Lwowa”.

Jak pisze profesor Błądek: „Nominacja ks. prof. Mariana Jaworskiego na biskupa archidiecezji w Lubaczowie, czyli lubaczowsko-lwowskiej 24 maja 1984 roku była realizacją I etapu dalekosiężnych planów Jana Pawła II. Plany te stawały się coraz bardziej realne wobec rysujących się na przełomie lat 80. i 90. XX wieku radykalnych zmian gospodarczych i politycznych, prowadzących nieuchronnie do rozpadu ZSRR”.

Po ogłoszeniu decyzji papieskiej do Lwowa przybył kardynał Mirosław Iwan Lubaczewski, jako arcybiskup

do Polski, by nie doprowadzić do konfrontacji ze skrajnymi nacjonalistami Lwowa oraz władzami cywilnymi. Telefonowano do Jana Pawła II do Rzymu, pytając, co robić w tej sytuacji? Odpowiedź była krótka: „Arcybiskup Jaworski zna mentalność Wschodu i wie, co w tej szczególnej sytuacji jest najlepsze dla Kościoła”. Trzeba dodać, że biskupi polscy już mieli na ten ingres wyczerpany samolot do Lwowa. Ojciec Święty bardzo przeżył zerwanie ingresu metropolity we Lwowie, o czym wiele razy dawał do poznania, pytając: jak wy tam żyjecie po takich doświadczeniach? Atmosfera skandalu powoli ucichła i władze świeckie zorientowały się, że popełniły fatalną pomyłkę, że zaważyło to na ich autorytecie. Arcybiskup Jaworski swoim zwyczajem przeczeł szum medialny i dnia 18 maja, w dniu urodzin Jana Pawła II, odbył mniej uroczysty ingres do Bazyliki katedralnej we Lwowie.

Byłem osobiście świadkiem tych przykrych sytuacji, jako najbliższy współpracownik abpa Mariana Jawor-



Ks. abp Marian Jaworski podczas wmurowania kamienia węgielnego pod pomnik Jana Pawła II w Wyższym Seminarium Duchownym archidiecezji lwowskiej, 2007 r.

spotkań z wiernymi i duchowieństwem archidiecezji w Lubaczowie Jan Paweł II ciągle przypominał nam, że jesteśmy spadkobiercami dawnej metropolii Halicko-Lwowskiej. Pisząc do biskupa Jaworskiego wielokrotnie używał zwrotu *spadkobierco Jakuba Strzemię*. Ofiarując swą książkę *Dar i Tajemnica* arcybiskupowi Jaworskiemu Jan Paweł II napisał osobiście dedykację dla niego: „Drogiemu Następcy Bł. Jakuba Strepy i Abpa Eugeniusza Baziaka, mojego konsekratego”.

Biskup Jaworski w herbie biskupim umieścił postać patrona archidiecezji, bł. Jakuba Strzemię. Był wtedy jeszcze biskupem administratorem apostolskim w Lubaczowie, w Polsce

cięży, zwłaszcza, że bł. Jakub też Ją prosi za swą dawną Stolicą”. Innym razem pisze papież: „Drogi Arcybiskupie na stolicy Błogosławionego Jakuba Strzemię we Lwowie!”.

W roku 1990 przypadało 200-lecie ogłoszenia kultu bł. Jakuba Strzemię. Jan Paweł II w liście skierowanym do bpa Jaworskiego pisze: „Oto w dwieście lat po beatyfikacji stoi przed nami z nową mocą „Brat Pielgrzymujący dla Chrystusa”, Syn św. Franciszka, gorliwy misjonarz na Rusi Czerwonej, Wołyniu, Podolu i Wołoszczyźnie... Człowiek, który cieszył się ogromnym uznaniem Stolicy Apostolskiej, Pasterz i niezrównany organizator swojej archidiecezji”.

### Poszukuję zdjęcia dra Ludwika Ptaszka

Mam pytanie – czy ktoś z Państwa kojarzy postać dra Ludwika Ptaszka. Zmarł w 1964 r. i (jest?) pochowany na Łyczakowie. Był chyba ginekologiem. Przed wojną udzielał się muzycznie w towarzystwie „Harfa”.

Po wojnie chyba działał w Polskim Teatrze Ludowym. Szczególnie mi zależy na jakimś jego zdjęciu.

**kontakt:**  
e-mail [lechalwow@wp.pl](mailto:lechalwow@wp.pl)  
lub tel.: +48 695 451 605



## Z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego

## O wołyńskich strzelcach w rocznicę zbrodni katyńskiej (cz. 5)

MAŁGORZATA ZIEMSKA

tekst

ilustracje z archiwum

rodzinnego

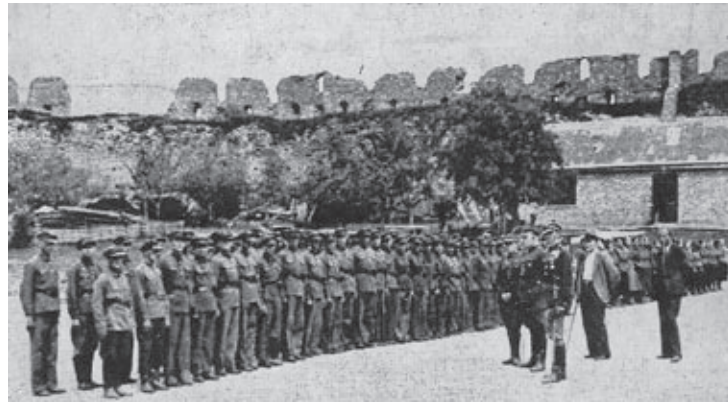
Tadeusza Marcinkowskiego

## W strzeleckiej świetlicy

Związek Strzelecki organizował swoją pracę poprzez działalność bibliotek i świetlic strzeleckich. Pełniły one niezmiernie ważną rolę. Często stanowiły centrum życia małych, kresowych społeczności. W latach dwudziestych, gdy jesienią czy zimą zapadał zmierzch, a całą osadę z braku nafty spowijała ciemność, jedynym światłem, które rozbłyskało w mroku nocy, było okno strzeleckiej świetlicy.

Strzelcy własnymi siłami budowali domy strzeleckie, na przykład w Radowiczach, Dosznie, Powursku czy Hrywiatkach, zdarzało się też, że wynajmowali lokale na świetlice strzeleckie samodzielnie bądź z innymi organizacjami. Niekiedy, jak w Wiśniowcu w zamku książąt Wiśniowieckich, świetlice mieściły się w historycznych miejscach, które strzelcy automatycznie obejmowali swoją opieką. W kwestii organizacji miejsca pod świetlice ze wsparciem spieszyły wołyńskie społeczeństwo, na przykład w 1929 roku hrabina Maria Mianowska z Hołobów ofiarowała na ten cel duży dom mieszkalny. Ze względu na obszerność budynku pomieściły się tu również dom ludowy i remiza strażacka. Z kolei ksiądz Janusz Radziwiłł opłacał czynsz za świetlicę dla ołyckich strzelców. Fundował też opał na zimę, dzięki czemu o tej porze roku strzeleckie zbiórki mogły odbywać się nawet trzy razy w tygodniu. Z pomocą pośpieszył też hrabia Jerzy Jezierski, właściciel majątku Worotniów, który ofiarował strzelcom dwa lokale na świetlicę strzelecką. Wyposażył ją w odpowiednie sprzęty i bibliotekę, a oddziałowi zapewnił stałą opiekę materialną. Szambelan Kamil Pourbeaux z majątku Horodec ofiarował plac pod budowę domu strzeleckiego w Antonówce tudzież materiały budowlane. Pomocy w sprawie miejsca na świetlicę strzelecką nie odmawiało wojsko, tak było między innymi w Krzemieńcu, gdzie dowództwo 12 Pułku Ułanów Podolskich udostępniło strzelcom lokal w gmachu Państwowej Komendy Uzupelnień. Z kolei strzelcy z powiatu sameńskiego mogli liczyć na materialne wsparcie ze strony Korpusu Ochrony Pogranicza, dzięki któremu udało się wyposażyć szereg strzeleckich świetlic. W kwestiach lokalowych pomagali również przedstawiciele innych nacji, zamieszkujących Wołyn, na przykład oddział Krasne pracował w świetlicy, ofiarowanej przez czeskiego kolonistę p. Swobodę, a oddział Żytyń w lokalu ofiarowanym przez właściciela byłej cukrowni „Elucja”. Ze względu na znaczenie miejsca trzeba też wspomnieć o oddaniu w 1932 roku do użytku świetlicy strzeleckiej w Janowej Dolinie. Tym, czym dla całej Polski była Gdynia, tym dla Wołynia była Janowa Dolina – była dumą, była symbolem rozwoju polskiej

gospodarki, była symbolem nowoczesności. Dość powiedzieć, że na uroczystość poświęcenia świetlicy strzeleckiej w małej, ukrytej w borach miejscowości przybyła delegacja z warszawskiej Komendy Głównej, przybył honorowy konsul Czeski z Kwasilowa. Gości powitał dyrektor Państwowych Kamieniołomów w Janowej Dolinie, inż. Leonard Szutkowski. W trakcie uroczystości pięknie przygrywała miejscowa



Jan Marcinkowski, komendant oddziału Łuck-Zamek, prowadzi musztrę na placu przy świetlicy strzeleckiej na zamku Lubarta

strzelecka orkiestra. Ta pierwsza, zbudowana własnymi siłami strzelecka świetlica nie zachwycała, gdyż przypominała raczej frontową ziemiankę. Za to atmosfera wśród strzelców była znakomita. Witold Wroński, odwiedzający w 1934 roku oddziały strzeleckie w całym kraju, tak pisał: „Oddział Związku Strzeleckiego z Janowej Doliny nazwać można najsympatyczniejszym tego rodzaju zespołem, jaki mi się zdarzyło w dotychczasowych wędrowkach spotkać”. Gościnność i serdeczność wołyńskich strzelców chwalił też minister Spraw Wewnętrznych M. Zyndram-Kościakowski, witany przez

nianych bali, świetlica stanęła w niecały rok po jego wizycie.

Domy strzeleckie nosiły nazwy różnych znanych i ważnych osób, np. w Mizoczcu działał Dom Strzelecki im. Marszałkowej Piłsudskiej. Wykonane z drewnianych bali lub pięknie pobielone budynki domów strzeleckich zwracały uwagę schludnością i estetyką. Mieściły zazwyczaj biuro Zarządu i Komendy Oddziału, bibliotekę i czytelnię oraz

salę przeznaczoną na zebrania, odczyty czy gry towarzyskie, niekiedy była tu także tzw. „herbaciarnia strzelecka”, czyli mały bufet. Przy świetlicy znajdowało się z reguły boisko sportowe, gdzie odbywały się ćwiczenia i gry sportowe, ćwiczenia wojskowe czy zabawy. Wygląd świetlicy strzeleckiej stanowił dumę każdego oddziału i chlubił się świadczą o umiejętnościach samych strzelców. Prócz portretów: prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka Piłsudskiego oraz tablic z prawem i przyrzeczeniem strzeleckim ściany ozdabiała fotografie z życia oddziału, z ćwiczeń, zawodów, wycieczek,

jobrazy Polski i ważne wydarzenia historyczne. Tak wyposażona świetlica stawała się źródłem wiedzy o Polsce i świecie współczesnym.

Świetlica była miejscem, gdzie toczyło się życie organizacyjne oddziału. Wśród ważnych dokumentów nie mogło zabraknąć dziennika zajęć, książki rozkazów czy kroniki oddziału. Kilka razy w tygodniu odbywały się zbiórki strzeleckie. Po raporcie i stwierdzeniu stanu obecności zaczynały się ćwiczenia z przysposobienia wojskowego bądź wykłady. Później strzelcy wspólnie spędzali miłe chwile na pogadankach, czytaniu, słuchaniu radia, grach bądź zabawie. Pracowali w różnych sekcjach, przygotowując przedstawienia teatralne, szkoląc się lub majsterkując. Zrzeszeni w organizacji młodzi chłopcy i dziewczęta wraz z przelożonymi stanowili wielką strzelecką rodzinę. Wspólnie świętowano nie tylko strzeleckie bądź regionalne uroczystości czy święta państwowe, ale też imieniny lub strzeleckie śluby, wyjazdy strzelców do wojska bądź powroty. Do tych, którzy odbywali czynną służbę wojskową koledzy z oddziału pisali listy. Ciekawych zajęć było mnóstwo, więc często dopiero późnym wieczorem rozchodzono się do domów – wszak część strzelców jeszcze uczęszczała do szkół, część z kolei pracowała zawodowo. Dobrym dniem na zbiórki strzeleckie była niedziela. Niekiedy całymi oddziałami – jak w Olyce – maszerowano wówczas na mszę świętą i dopiero później na zajęcia w terenie. Umundurowani, dziarsko maszerujący pod bronią strzelcy przyciągali wzrok płci pięknej. Już od wiosny na strzeleckich czy szkolnych boiskach kwitło życie sportowe.

się wzbogacić o rzecz niezmiernie cenną i drogą, czyli broń, która stanowiła nagrodę w zawodach na wyższym szczeblu.

W strzeleckich świetlicach trwała nie tylko praca organizacyjna, prowadzono tu też ważną działalność kulturalno-oświatową. Funkcjonowały chóry strzeleckie, zespoły folklorystyczne, orkiestry dęte, przygotowywano przedstawienia teatralne, a kadre instruktorską stanowili przede wszystkim nauczyciele szkół powszechnych i gimnazjów. W 1928 roku na Wołyniu działało 5 orkiestr strzeleckich, 7 chórów „Strzelców” i 24 strzeleckie teatry amatorskie. Dochód z występów najczęściej przeznaczano na szlachetne cele, np. w 1932 roku amatorskie kółko strzeleckie ze Zdobunowa przed liczną zgromadzoną publicznością odegrało komedię „Popychadło”. Zebraną sumę ofiarowano na bezrobotnych oraz na budowę kościoła w Zdobunowie. Przy takich okazjach najchętniej wystawiano tak zwane „krotochwile”, w których występował stary kapral, dający się we znaki swym podkomendny, ale też bardziej ambitne sztuki o tematyce patriotycznej, na przykład zespół teatralny Związku Strzeleckiego ze Zdobunowa w 1934 roku wystawił „Warszawiankę” Wyspiańskiego. Popisy teatrów amatorskich czy deklamatorów oraz ważne uroczystości strzeleckie, capstrzyki czy defilady uświetniały występy orkiestr. Orkiestry strzeleckie miały między innymi oddziały w: Łucku, Kiwercach, Rożyszczach czy Zdobunowie. Dobrze zgraną orkiestrą smyczkową mógł się pochwalić Oddział Strzelecki Dubno-Stacja Kolejowa, który dając koncerty, wsparł niejedną ważną strzelecką zbiórkę pieniędzy.

W pracy świetlicowej wielką wagę przywiązywano do popularyzacji czytelnictwa. Zachęcano do czytania książek i czasopism poprzez pogadanki, dyskusje i rozmowy o lekturach czy konkursy czytelnictwa. W 1934 roku popularne stały się – i znacznie poszerzyły strzeleckie horyzonty – tzw. biblioteczki wędrowne, które zawierały najnowsze dzieła literatury polskiej oraz literatury w języku angielskim, niemieckim, francuskim czy włoskim, co umożliwiała również naukę tych języków. Stałe biblioteki w takich oddziałach jak Zdobunów, Kostopol czy Janowa Dolina liczyły około tysiąca książek. Spośród lektur największą popularnością wśród strzelców cieszyła się „Trylogia” Henryka Sienkiewicza. Niektórzy byli gotowi czytać ją wielokrotnie. Z zasobów strzeleckiego księgozbioru korzystali też inni mieszkańcy wołyńskich miejscowości. W bibliotece strzeleckiej można było przejrzeć i przeczytać czasopisma: „Strzelca”, „Przegląd Strzelecki i Łucznicy”, „Polskę Zbrojną”, „Wołyń”, „Kurier Wołyński”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Kurier Poranny”, „Plon”, „Zjednoczenie”, „Wies”, „Polskę”, „Naród i Wojsko”, „Morze” czy „Nowiny”, podyskutować o artykułach, ale także pograć w szachy, warcaby, domino, ping-ponga lub chińczyka. Często wołyńskie oddziały



Przed siedzibą Związku Strzeleckiego w Łucku uczestnicy uroczystego zakończenia konkursów rolniczych. Piąty od prawej siedzi prezydent Łucka Stanisław Czarkowski

strzeleckie oddziały na dworcu w Kostopolu i uroczystość eskortowany do Państwowych Kamieniołomów Bazaltu w Janowej Dolinie, a tam podejmowany nie tylko przez kierownictwo zakładu, ale i gościnnie przez strzelców w ich skromnej strzeleckiej świetlicy. Minister, ujęty gościnnością gospodarzy, ofiarował na przebudowę siedziby strzeleckiej niebagatelną sumę 500 zł. Nowa, wzniesiona przez strzelców z drem-

zdołyte dyplomy i nagrody, ale także rysunki i szkice utalentowanych strzelców czy wykonane przez nich rzeźby bądź inne przedmioty. Często w strzeleckich świetlicach można było znaleźć mapę fizyczną Polski w opracowaniu Eugeniusza Romera, różne tablice poglądowe i wykresy, ilustrujące rozwój gospodarczy kraju, portrety wielkich uczonych polskich, pisarzy, bohaterów, reprodukcje przedstawiające kra-

ćwiczone strzelanie na samodzielnie zbudowanych i położonych za miastem strzelnicach. Po powrocie analizowano wyniki. W świetlicy strzeleckiej na eksponowanym miejscu widniały nazwiska najlepszych strzelców i sportowców, ściany ozdabiała dyplomy zdobyte w czasie zawodów, a na półkach z dumą prezentowano strzeleckie czy sportowe trofea. Dzięki takim mistrzom jak Henryk Cybulski z Przebraża oddział mógł



strzeleckie redagowały własne pisma, na przykład istniejący od 1927 roku oddział w Dziatkiwiczach wydawał czasopismo „Strzelec Dziatkiwicki”, młodzi redaktorzy publikowali też krótkie sprawozdania z pracy oddziału, zdjęcia, a nawet ułożone przez siebie piosenki na łamach „Strzelca”. Dzięki ich dziennikarskim talentom o małej wołyńskiej miejscowości w powiecie rówieńskim dowiedziała się cała Polska. Z kolei w latach trzydziestych strzelcy z Łucka współpracowali z tygodnikiem „Wołyń”, a strzelcy z Janowej Doliny brali udział w redagowaniu pisma „Janowa Dolina – Głos Robotnika”.

Związkowe pismo „Strzelec”, które docierało do prawie każdej strzeleckiej świetlicy, także tej położonej na odległych Kresach Wschodnich, organizowało konkursy dla utalentowanej braci strzeleckiej, np. fotograficzne, poetyckie, na najciekawsze opowiadanie czy sztukę. W 1934 roku redakcja „Strzelca” ogłosiła konkurs pod hasłem „Szukamy poetów strzeleckich”. I tak na łamach pisma zadebiutował Władysław Milczarek, wówczas strzelec z Kołodenki w powiecie rówieńskim, a później jeden z filarów Grupy Poetyckiej Wołyń. Jego wiersz „Szkłane domy” zajął pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie poetyckim, a autor w nagrodę otrzy-

mał niebagatelną sumę 30 zł (dla porównania komplet nart z wiązaniem i kijkami, marzenie wielu wołyńskich strzelców, w Zakopanem kosztował 25 zł). Utwór, dedykowany Marszałkowi Piłsudskiemu, został opublikowany na łamach strzeleckiego pisma, podobnie jak znacznie krótsza „Orka wiosenna”. Od tej chwili Władysław Milczarek stał się stałym korespondentem związkowego pisma. W 1935 roku opublikował na jego łamach szereg ciekawych artykułów. Składał też sprawnie zredagowane sprawozdania z działalności Zarządu Powiatu Równe.

W 1932 roku z niecierpliwością oczekiwano na wieści z X Olimpiady w Los Angeles, gdzie w skoku wzwyż startował łuczanin Jerzy Pławczyk. Wprawdzie zdolny wychowanek prof. Bronisława Kondratowicza, rekordzista Polski w skoku wzwyż, w Los Angeles ukończył rywalizację na siódmym miejscu, za to pamiętne zwycięstwo nad Nurmim odniósł Janusz Kusociński, a w biegu na 100 m kobiet triumfowała Stanisława Walsiewiczówna. Od 1933 roku strzelcy mogli już słuchać własnych audycji radiowych. Komenda Główna Związku Strzeleckiego uruchomiła bowiem referat radiowy, za który odpowiadał strzelec-redaktor Jan Piotrowski z Polskiego Radia. Odtąd na falach eteru popłynęły adresowane do strzelców odczyty, można było posłuchać ciekawych felietonów, słuchowisk, audycji muzycznych czy transmisji z uroczystości strzeleckich. Tygodniowy program pod hasłem „Radio w świetlicy strzeleckiej” zamieszczało związkowe pismo „Strzelec”, które uczyło też, jak krok po kroku samodzielnie wykonać własny radioodbiornik. Poszczególne wołyńskie oddziały podejmowały to wyzwanie, na przykład strzelcy-radioamatorzy z Oddziału Strzeleckiego Łuck-Zamek skonstruowali taki odbiornik i to nie na słuchawki, ale z głośnikiem!

działaniom uczestnicy kursów byli dobrze zaznajomieni z najnowszymi osiągnięciami w dziedzinie hodowli bydła, drobiu czy trzody chlewnej, z najnowszymi metodami stosowanymi w sadownictwie, z najnowszymi maszynami do uprawy roli. Swoją wiedzą mogli dzielić się z innymi mieszkańcami małych wołyńskich osad i wsi. Byli propagatorami nowoczesności w rolnictwie.

W strzeleckich świetlicach działały również tak zwane zespoły przysposobienia zawodowego, kształtujące wykwalifikowanych w różnych dziedzinach fachowców, na przykład młodzi wołyńscy strzelcy mogli na kursach uczyć się stolarstwa czy zdobnictwa drzewnego. Sami wykonywali meble do świetlic strzeleckich. Wyposażali je w szafy, stoły, ławy czy stolki własnego wyrobu. Dzięki prowadzonym kursom Związek Strzelecki pomagał nie tylko w znalezieniu zawodu, ale często również pracy. Od 1932 roku bezrobotną młodzież kierowano do Junackich Hufców Pracy. Bezrobotnych zatrudniano przy różnego rodzaju robotach publicznych, np. przy budowie gmachów, kolei, dróg i mostów, niwelowaniu terenów, kopaniu kanałów, regulacji rzek, osuszaniu bagien. Chłopcy z Junackich Hufców Pracy otrzymywali kwatery,



**Zamek książąt Wiśniowieckich, gdzie w okresie dwudziestolecia międzywojennego mieściła się również świetlica Związku Strzeleckiego**

W kołach, działających na wsi, w strzeleckich świetlicach prowadzono intensywną pracę nad przysposobieniem rolniczym młodzieży, oferując trudną do przecenienia wiedzę fachową. Odbływały się tu systematyczne wykłady, odczyty i pogadanki. Strzelcy poznawali tajniki uprawy roli i hodowli zwierząt. Uczyli się zakładania sadów owocowych, pasiek pszczelarskich, stawów rybnych, hodowli jedwabników, uprawy ziół, prowadzenia spółdzielni mleczarskich i sklepików spożywczych. Proponowano im odpowiednie książki, poradniki i prasę fachową. Jeśli świetlica była zaopatrzona w radio z głośnikiem, wspólnie słuchano: „Pogadanki rolniczej”, „Bieżących wiadomości rolniczych” czy „Nowin rolniczych”. Zainteresowani strzelcy mogli korzystać z wiedzy doświadczalnej stacji uprawy torfowisk w Czemerem pod Sarnami, gdzie prowadzono badania naukowe nad wykorzystaniem polskich błot i moczarów pod uprawy rolne oraz hodowlę bydła i trzody chlewnej. Zdobytą wiedzę starano się wykorzystywać w praktyce. W czasie kursów strzelcy, podzieleni na zespoły, prowadzili własne polećka doświadczalne, gdzie stosowali nowatorskie metody upraw, a wyhodowane przez nich produkty często zbierały nagrody na wystawach rejonowych i powiatowych. Dzięki takim

wyżywienie, umundurowanie i wynagrodzenie w formie żołdu. W czasie wykonywania robót nagradzano ich też specjalnymi premiami, które wpłacano jednak na rachunek PKO. Później taką kwotę można było wypłacić, by założyć własny warsztat pracy. Przy tym członkostwo w Związku Strzeleckim – co ważne – gwarantowało bezrobotnym pierwszeństwo w zdobyciu stałego etatu.

Świetlica strzelecka czy dom strzelecki stanowiły często centrum życia kulturalno-towarzyskiego małych miejscowości. Były miejscem, gdzie przy okazji planowanych zajęć, przygotowywanych spektakli czy koncertów, wspólnych ćwiczeń, gier czy zabaw pod czujnym okiem komendanta, gospodarza świetlicy bądź referenta kulturalno-oświatowego mogła spotkać się miejscowa młodzież. Ceniono Związek Strzelecki nie tylko za stałe podnoszenie wśród obywateli gotowości do obrony granic państwa, ale przede wszystkim za ważne inicjatywy na polu oświatowym, kulturalnym bądź charytatywnym, za uczenie młodych troski o wspólne dobro, za bezinteresowną pomoc w wielu sprawach. Wraz ze strzelcami ważne chwile w życiu organizacji chętnie świętowali mieszkańcy wołyńskich miasteczek, wsi i osad.

Polacy słusznie przypominają dziś historię Żołnierzy Wyklętych, o których pamięć miała nigdy nie wrócić. Władza stalinowska robiła wszystko, by nigdy nie wspominać o żołnierzach antykomunistycznego podziemia. Tego samego chcieli pogrobowcy stalinowców działający zarówno w PRL, jak i w III RP. Należy docenić tytaniczną pracę Instytutu Pamięci Narodowej oraz innych instytucji, a także inicjatyw oddolnych, które przypominają o bohaterach, których historie powinni poznać Polacy. Chodzi bowiem o żołnierzy, którzy walczyli o niepodległość Rzeczypospolitej. Widać jednak wyraźnie, że temat porozumienia WiN i UPA jest dla wielu niewygodny. Choć to jasne, że bardzo duża część ukraińskich elit neguje ludobójstwo na Wołyniu w obawie przed podważeniem niepodległościowej polityki historycznej Ukrainy, to niestety nie tylko za naszą wschodnią granicą są ludzie, którzy zrobią wszystko, by do pojednania nie doszło. Nie ma bo-

(cdn.)

## Niechciani Wyklęci spod Hrubieszowa

HUBERT KOWALSKI

Choć wielu z nich zapewne wciąż miało w pamięci widok ciał bezbronných cywilów, których zamordowano kilka lat wcześniej, to część polskich partyzantów zdecydowała się na współpracę z UPA, by walczyć z nowym wrogiem, czyli komunistami. Dziś jednak mało kto w Polsce pamięta o Żołnierzach Wyklętych spod Hrubieszowa. Pamiętają o nich natomiast Ukraińcy, którzy wyprodukowali film dokumentalny o wspólnym ataku na jednostki komunistyczne, które znajdowały się w tym mieście. Polacy jednak nie mówią zbyt głośno o tej części podziemia antykomunistycznego. A bez wątpienia powinniśmy o niej pamiętać.

### Porozumienie przeciwko czerwonym

Obecnie nawet wielu miłośników historii Żołnierzy Wyklętych nie wie, że 21 maja 1945 roku przedstawiciele Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii zawarli lokalne porozumienie, które zakończyło walki między oddziałami tych formacji. Obie strony zobowiązały się m.in. do wymiany informacji wywiadowczych i współpracy w walce z Urzędem Bezpieczeństwa, NKWD i Korpusem Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Po stronie polskiej jednym z głównych zwolenników współdziałania był Marian Gołębiowski, cichociemny, wcześniej żołnierz Kedywu AK, a następnie WiN. Po stronie ukraińskiej jedną z głównych postaci dążących do wspólnej walki był Jewhen Sztendera, żołnierz UPA, a obecnie dziennikarz i wykładowca akademicki. W wyniku porozumienia dowódców 27 maja 1946 roku rozpoczęła się wspólna akcja, którego celem było m.in. zniszczenie posterunku Milicji Obywatelskiej, siedziby oddziału Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego oraz uwolnienie więźniów, którzy byli przetrzymywani w lokalnym więzieniu. Akcja zakończyła się sukcesem. Co ciekawe, w pułku ludowego Wojska Polskiego, który wówczas stacjonował w mieście, służył niejaki Wojciech Jaruzelski, wtedy jeszcze w stopniu porucznika.

### Niechciani bohaterowie

Polacy słusznie przypominają dziś historię Żołnierzy Wyklętych, o których pamięć miała nigdy nie wrócić. Władza stalinowska robiła wszystko, by nigdy nie wspominać o żołnierzach antykomunistycznego podziemia. Tego samego chcieli pogrobowcy stalinowców działający zarówno w PRL, jak i w III RP. Należy docenić tytaniczną pracę Instytutu Pamięci Narodowej oraz innych instytucji, a także inicjatyw oddolnych, które przypominają o bohaterach, których historie powinni poznać Polacy. Chodzi bowiem o żołnierzy, którzy walczyli o niepodległość Rzeczypospolitej. Widać jednak wyraźnie, że temat porozumienia WiN i UPA jest dla wielu niewygodny. Choć to jasne, że bardzo duża część ukraińskich elit neguje ludobójstwo na Wołyniu w obawie przed podważeniem niepodległościowej polityki historycznej Ukrainy, to niestety nie tylko za naszą wschodnią granicą są ludzie, którzy zrobią wszystko, by do pojednania nie doszło. Nie ma bo-

wiem wątpliwości, że część polskich środowisk nie chce podejmować dialogu z Ukrainą w sprawach dotyczących historii. Niektórzy bowiem wołają skupić się na postaciach i wydarzeniach, które nie budzą żadnych kontrowersji. Problem w tym, że bardzo często historia nie jest czarno-biała. Należy jednak zadać pytanie – czy ci bohaterowie, którzy podejmowali trudne i kontrowersyjne decyzje, nie zasługują na godne upamiętnienie? Czy mają ponownie zostać zapomniani w imię bieżących potrzeb politycznych?

### Ponad podziałami

Dziś często możemy usłyszeć, że krzywdy, które miały miejsce, nie pozwalają na dialog ponad podziałami. Ciekawe, co na takie słowa odpowiedziałby pułkownik Marian Gołębiowski, gdyby żył. Ten, który podjął współpracę z formacją, która odpowiada za zbrodnie na Polakach. Skoro on mógł to zrobić, to my dziś również możemy. Przyszłość relacji polsko-ukraińskich nie jest zatem uzależniona wyłącznie od czynników zewnętrznych. Jest kwestią woli polskich i ukraińskich władz. Perspektywa godnego upamiętnienia współpracy hrubieszowskiej jest przez niektórych postrzegana jako potencjalny ukłon w stronę Ukrainy. Takie założenie oznaczałoby, iż Polska postrzega pamięć o aktach wspólnej walki wyłącznie jako element ukraińskiej polityki historycznej, zapominając, że chodzi przede wszystkim o polskich Wyklętych, którzy walczyli z komunizmem. Wprowadzenie do polskiej polityki historycznej tematu współpracy WiN i UPA nie powinno stanowić problemu, skoro władze z pełnym przekonaniem upamiętniają Brygadę Świętokrzyską Narodowych Sił Zbrojnych, która pod koniec II wojny światowej zawarła swoisty układ z oficerami III Rzeszy. Jak podkreślają historycy IPN oraz wielu polityków i komentatorów, działanie BS NSZ miało być ratunkiem dla polskich żołnierzy przed represjami komunistów. Ostatecznie Brygada osiągnęła swój cel, przy okazji wyzwalała niemiecki obóz koncentracyjny w czeskim Holiszowie. Jaki więc mamy problem z Wyklętymi spod Hrubieszowa? Choć bez wątpienia sprawę utrudniają dezinformacyjne działania Rosji, to państwo polskie powinno oprzeć się tej szczególnej agresji, mówiąc głośno prawdę i przypominając o tych wydarzeniach. Zławsza, że chodzi o pojednanie sąsiadujących ze sobą narodów.

– Okazało się, że po obu stronach istniało i istnieje wielu, którzy szczerze pragną pokojowego porozumienia i trwałej współpracy pomiędzy narodami polskim i ukraińskim. Można tylko żałować, że wielu z tych ludzi zginęło na polu bitwy lub w komunistycznych więzieniach – pisał Jewhen Sztendera w „Zeszytach Historycznych” w 1985 r.

– Nie bez pewnej dumy mogę dziś powiedzieć, iż to, co obecnie dla wielu staje się oczywiste – współpraca polsko-ukraińska – realizowałem już ponad 40 lat temu. Podjąłem inicjatywę przemiany wrogich stosunków pomiędzy naszymi narodami w sytuacji, którą dziś z trudem wielu będzie mogło zrozumieć – podkreślił Marian Gołębiowski w „Przeglądzie Polskim” z 1987 r.

źródło: polukr.net



# Turcy na froncie wschodnim I wojny światowej

**Działania bojowe zazwyczaj znaczą swój przebieg cmentarzami wojennymi. Nie wielu znany jest fakt istnienia w Galicji cmentarzy wojsk tureckich. Tak, tak – wojsk tureckich walczących wspólnie w koalicji niemiecko-austro-węgierskiej i broniących Europy przed barbarzyńcami ze wschodu...**

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
zdjęcia z archiwum  
**MARIANA BARANOWSKIEGO**

## Skąd Turcy w Galicji?

Gdy w styczniu 1916 r. ostatni aliancki żołnierz został ewakuowany z Półwyspu Gallipoli i tamtejszy front uległ likwidacji, tureckie ministerstwo wojny uznało, że sytuacja militarna Imperium jest na tyle dobra, że można pozwolić sobie na udzielenie wojskowej pomocy sojusznikom w Europie.

Odpowiednią ofertę skierowano do niemieckiego Sztabu Generalnego, a ten wyraził chęć przyjęcia wsparcia. Turcja przygotowała więc złożony z dwóch dywizji piechoty (19 i 20) korpus, liczący niespełna 33 tys. żołnierzy. Korpus ten walczył wcześniej bohatersko na wspomnianym Półwyspie Gallipoli, broniąc go przed desantem państw Ententy. Teraz tureccy żołnierze (zwani potocznie Mehmetami) mieli trafić do... Galicji i bronić jej przed nacierającą armią rosyjską.

19 Dywizja Armii Imperium Osmańskiego, której pierwszym jej dowódcą był Mustafa Kemal Atatürk, współtwórca i pierwszy premier Republiki Tureckiej. Została sformowana w czasie od sierpnia do października 1914 roku w Tekirdağ w Tracji. W 1915 roku dowodzona przez Mustafę Kemala wzięła udział

mieckimi i austriackimi. Po zmianach dowodzących wyższego szczebla (sztab korpusu, sztab dywizji) Turcy odnosili znaczne sukcesy na froncie i dawali dowody męstwa. Po ustaniu walk na froncie galicyjskim 19 dywizja wróciła do Turcji w lipcu 1917 roku.

## W jakich bojach przelewali krew żołnierze tureccy

Gen. Brusilow zgromadził 4 armie (40 dywizji piechoty, wspartych 15 dywizjami kawalerii). Miały one stawić czoła 39 dywizjom austro-węgierskiej piechoty i 10 kawalerii, okopanym na potrójnej linii obrony. W dodatku w odwodzie Austriacy mogli liczyć na pomoc jednostek niemieckich. Rosyjski generał chciał przeprowadzić niespodziewany atak na odcinku długości prawie 500 km.

4 czerwca 1916 po krótkim przygotowaniu artyleryjskim Rosjanie uderzyli na austro-węgierską linię obrony. Trzy armie rosyjskie całkowicie przełamały front i parły dalej.

8 czerwca siły rosyjskie zdobyły z marszu Łuck. Armia Austro-Węgier przeszła do odwrotu na linii całego frontu, zostawiając 200 000 jeńców. Jednak niezdecydowanie rosyjskich sztabowców dało Niemcom upragniony czas, by ściągnąć posiłki i przejść do obrony. Szef niemieckiego sztabu generalnego generał Erich von Falkenhayn wpłynął na swojego austriackiego odpowiednika, feldmarszałka



Obelisk w Pukowie

Aliantów Kiereński i Rząd Tymczasowy zgodzili się na rozpoczęcie nowej dużej ofensywy, mimo że armia rosyjska szybko się rozpadła. Korzystając z najbardziej oddanych jednostek, jakimi dysponował, generał Brusilow zaplanował atak w dwóch kluczowych punktach, chociaż miało być również kilka drobnych powiązanych operacji. Główny atak został skierowany przeciwko Austro-Niemieckiej Armii Południowej (generał von Bothmer) pod Brody 1 lipca 1917 r. Jedenasta i siódma armia rosyjska (31 dywizji) zrobiła dobry postęp pierwszego dnia, zbliżając się do Lwowa na 40 mil.

Jednak niskie morale Rosji i wsparcie niemieckich rezerw sprawiły, że ofensywa wkrótce się zatrzymała. Po lewej stronie armii południowej austriacka siódma armia była w stanie powstrzymać wroga. Dalej na południu sytuacja początkowo była korzystniejsza dla Rosjan. Ósma Armia (Kornilow) posunęła się od Stanisława w ataku, który zaskoczył broniącą się Trzecią Armię Austriacką. Generał Kornilow przesunął się o ponad 60 mil do przodu i wkrótce zobaczył pola naftowe Drohobycza. Ponownie niskie morale Rosji i obecność silnych niemieckich rezerw ostatecznie zatrzymały postęp.

Dzięki posiłkom szybko przeniesionym z frontu zachodniego Niemcy skoncentrowali się na zachód od Brodów i 19 lipca rozpoczęli kontratak. Po masowym siedmiogodzinnym bombardowaniu artylerii nastąpił atak piechoty, która przedarła się przez rosyjskie linie, a następnie skręciła na południowy wschód, posuwając się 10 mil pierwszego dnia. Przerwali front z niewielkim oporem, gdyż tysiące zmęczonych wojną rosyjskich żołnierzy rzuciły broń i uciekły z pola bitwy.

ła w Turcji popularność i doczekała się kilku wydań (m.in. w 1940, 1953 i 2007 r.). Ostatnie z nich ukazało się całkiem niedawno – w 2011 r.

W Polsce o wspomnieniach Yazmana nikt nie wiedział, aż do momentu, gdy w Turcji natknął się na nie dr Piotr Nykiel z Katedry Turkologii UJ. Badacz uznał, że materiał jest na tyle ciekawy, że warto go udostępnić polskiemu czytelnikom. Przetłumaczył więc tekst, opracował naukowo, wzbogacił fotografiami i w setną rocznicę przybycia Turków do Galicji, książka ukazała się w Krakowie nakładem wydawnictwa Wingert.

O czym to wspomina porucznik Yazman?

Turecki korpus został skierowany do Wschodniej Galicji, na odcinek frontu ciągnący się wzdłuż rzeki Złota Lipa. Osmanie obsadzili go w sierpniu 1916 r. i przystąpili do obrony przed ponawiającymi się zacieklimi atakami Rosjan. Armia carska była bowiem w trakcie przeprowadzanej z rozmachem ofensywy nazywanej ofensywą Brusilowa (od autora jej planu, gen. Aleksieja Brusilowa). W założeniu miała ona doprowadzić do przełamania frontu w Galicji, a Rosjanie nie szczydziłi sił i środków, by przedrzeć się przez pozycje niemieckie, austriackie i teraz też tureckie.

Okazało się jednak, że Turcy to zaprawieni w bojach żołnierze z doświadczeniem ciężkich walk na Gallipoli i wytrwale broniący swojego



Cmentarz turecki w Hucisku

Osiągnęli początkowy sukces, ale 6 sierpnia kontratak niemieckiego feldmarszałka, dowódcy wojsk niemieckich i austro-węgierskich Augusta von Mackensena odepchnął wroga. Nie miał on jednak wystarczającej liczby żołnierzy, aby osiągnąć decydujące zwycięstwo. Gdy wojna okopowa powróciła na tę część frontu, ostatnia ofensywa rosyjska pierwszej wojny światowej zakończyła się niechlubnie.

Wspomnienia z walk w dalekiej dla Turków Galicji, zatytułowane „Gdzie ta Galicja, Panie dowódczo?“, ukazały się w 1928 roku. Ich autor, Mehmet Şevki Yazman, był młodym oficerem w stopniu porucznika, dowódcą plutonu w 20. Dywizji. Razem ze swoją jednostką odbył całą kampanię galicyjską. Jego praca zdoby-

odcinka frontu, nierzadko zacieklej niż sąsiadujący z nimi Niemcy i Austriacy. Wynikało to z doświadczeń wyniesionych z półwyspu, gdzie pierwsza linia obrony była często i ostatnią. Dlatego Turcy nie byli przyzwyczajeni do wycofywania się i walczyli do upadłego. Takie podejście dowództwa tureckiego korpusu, a zwłaszcza jego pierwszego dowódcy płk. Yakupa Şevkiego (Subaşı), który nie dostosował taktyki do warunków frontu wschodniego i nie bardzo chciał słuchać rozkazów niemieckiego dowództwa armii, doprowadziło do bardzo dużych strat wśród żołnierzy, podoficerów i oficerów. W ciągu całego pobytu w Galicji (od sierpnia 1916 do października 1917 r.) XV Korpus stracił aż 18 tys. żołnierzy (w tym 12 tys. zabitych).



Obelisk w Mieczyszczowie

w bitwie o Gallipoli. Wchodziła wtedy w skład III Korpusu 5 Armii. W bitwie tej poniosła znaczne straty, po jej zakończeniu została przeformowana, uzupełniona i przydzielona do XV korpusu. W sierpniu 1916 roku wraz z 20 dywizją została skierowana na front galicyjski, gdzie wzięła udział w ciężkich walkach z Rosjanami w czasie ofensywy Busilowa (1916) oraz ofensywy Kiereńskiego (1917). Ponieważ specyfika walki na froncie europejskim była diametralnie odmienna od sposobu walki o Gallipoli (większa manewrowość, większe użycie artylerii, używanie przez Rosjan gazów bojowych etc.), Turcy ponosili początkowo znaczne straty. Pewnego czasu wymagało też wypracowanie właściwej współpracy między oddziałami tureckimi a nie-

Franza Conrada von Hötzendorfa, który postanowił ściągnąć jednostki austro-węgierskie z frontu włoskiego, by wesprzeć obronę Galicji.

24 lipca Alexander von Linsingen zaatakował Rosjan na Wołyniu, na południe od Kowla. Brusilow kontynuował swoją ofensywę i 20 września osiągnął łuk Karpat. Jednak zgromadzenie w jednym punkcie zbyt wielkiej liczby jednostek rosyjskich i pozbawienie ich zaopatrzenia w trudnym terenie górskim spowodowało, że ofensywa straciła impet. Liczebność Rosjan stała się dla nich teraz przekleństwem. W dodatku Austriacy i Niemcy zagrozili teraz lewej flance Brusilowa, wyprawiając uderzenie na Rumunię.

Po roku względnego spokoju na froncie Wschodnim pod silną presją



Przyjeżdżając na nowe odległe od ich domu tereny Turcy przeżyli pewnego rodzaju szok kulturowy. Sporo miejsca w swoich wspomnieniach por. Yazman poświęca szokującemu dla Turków zetknięciu się z odmienną kulturą i obyczajowością

szło im kwatery. Szybko też nawiązano relacje damsko-męskie o charakterze intymnym, zdarzyło się nawet jedno turecko-polskie małżeństwo. Przybycie Turków na front wywołało sensację wśród Galicjan. Szybko przypomniano sobie jedną

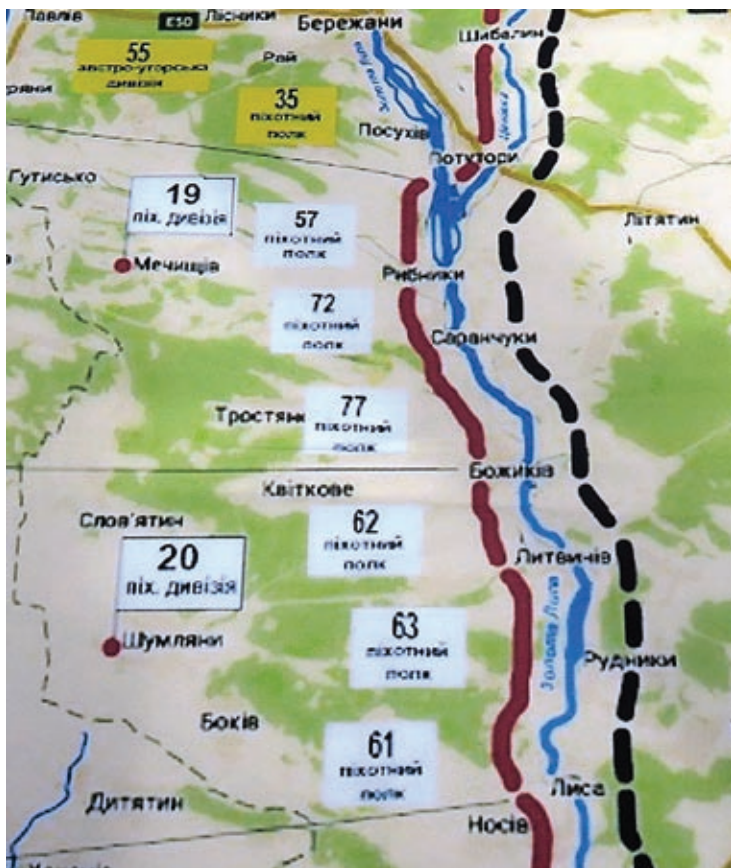
– w czternaście miesięcy po opuszczeniu Galicji przez ostatni turecki oddział Polska odzyskała niepodległość.

Inna ciekawa obserwacja zanotowana nie tylko przez Yazmana, ale i przez tureckich korespondentów wojennych, to częsty na wsiach strach przed Turkami, wywodzący się z doświadczeń wojen z Osmanami, jakie przetoczyły się przez te tereny w XVII w. Po stu latach Turcy nadal kojarzyli się mieszkańcom Wschodniej Galicji i Podola z wojną, rabunkiem i uprowadzaniem ludzi w jasyr. Stąd początkowa obawa wielu galicyjskich włościan przed przyjmowaniem u siebie Turków. Jak jednak wynika z lektury książki Yazmana, strach ten szybko był przelamywany.

Szczególną osobliwością było towarzyszenie oddziałom tureckim... krakowskiego fotografa Kazimierza Kuzyka.

Turcy nie wysłali do Galicji własnego fotografa, który dokumentowałby pobyt osmańskiego wojska. Korzystali natomiast z miejscowych fotografów. We wrześniu 1916 r. został nim krakowianin, który został odelegowany do 19. Dywizji tureckiej i towarzyszył jej z aparatem do maja 1917 r. Do dzisiaj zachowało się 48 zdjęć jego autorstwa, odnalezionych w 2014 r. w Muzeum w Chrzanowie. Mają ogromną wartość historyczną, emocjonalną i są jednym z niewielu dokumentów z tych dawnych wydarzeń. Proponujemy oryginalne zdjęcia Kuzyka jako ilustracje wydarzeń na naszych terenach.

My, swoją drogą, proponujemy Szanownym Czytelnikom kilka zdjęć z komentarzy żołnierzy tureckich, które są w okolicach Rohatyna i Brzeżan, a jest ich na tych terenach około 50. Tam walczyły oddziały Armii Tureckiej, okupując swoją ofiarą przyszlą niepodległość Polski.



Mapa terenów broniących przez oddziały tureckie

mieszkańców Galicji. Ogromna większość tureckich żołnierzy pochodziła z prowincji i nie była wcześniej nigdzie poza Turcją. W dodatku miała wpojona tradycyjną muzułmańską obyczajowość. Tymczasem w Galicji przyszło im np. mieszkać w chatach razem z kobietami.

Ciekawe jest jednak to, że relacje Turków z miejscową, przeważnie polską ludnością układały się jak najlepiej. Yazman opisuje, że Mehmedy szybko znalazły wspólny język z mieszkańcami wsi, w których przy-

z przepowiedni Wernyhory. Głosiła ona, że Polska zmartwychwstanie, gdy „Turek konia napoi w Wiśle” (inna, starsza wersja brzmiała: „Gdy mahometanin napoi konia w Horyniu”). Oddziały tureckie rzeczywiście walczyły niedaleko Horynia, a w drodze na front przejeżdżały m.in. przez Kraków, gdzie zatrzymywały się na kilka godzin, żołnierze jedli posiłek, a konie były pojone wodą z Wisły.

W jakimś stopniu można powiedzieć, że przepowiednia się spełniła



Cmentarz Turecki w Łopusznej

## Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwatery w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników

kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom po-

dróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu. tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301 e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com www.tylokowelwowie.com

# Kurier Galicyjski

**PRENUMERATA NA UKRAINIE:**  
Kurier Galicyjski można zaprenumerować na pocztę  
**KOD PRENUMERATY**  
**УКРПОШТА 98780**

За доставку газети в передплаті відповідає Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”, тел.: 032 238 82 73

**Cena prenumeraty pocztowej**  
1 miesiąc – 18,00 UAH  
3 miesiące – 48,00 UAH  
6 miesięcy – 96,00 UAH  
12 miesięcy – 192,00 UAH

**Kurier Galicyjski**  
można kupić na terenie całej Ukrainy w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

## PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

**w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

## REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

**Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ:**

**Natalia Kostyk**, e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl); [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461  
tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.



# Panorama Śląska

**Koronawirus szaleje, kwarantanna wciąż jest przedłużana, więc dostęp do archiwów bibliotecznych zamknięty. Dobrze, że ma się własne archiwum czasopism, wprawdzie z lat daleko powojennych. Pora sięgnąć po coś nowego – dziś przedstawię kilka numerów śląskiego tygodnika ilustrowanego „Panorama” z czerwca 1972 roku...**

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Na początku każdego pisma były wiadomości polityczne. W lecie 1972 roku Polskę odwiedził przywódca Jugosławii Josip Broz Tito. W jednym z numerów zamieszczono krótką informację, a w drugim – duży reportaż fotograficzny z tej wizyty.

**Prezydent Jugosławii w Polsce**

Gościliśmy w kraju prezydenta Jugosławii Josipa Broza Tita z małżonką, który przybył do Polski na zaproszenie Edwarda Gierka i Henryka Jabłońskiego. Po oficjalnych rozmowach w siedzibie KC PZPR i uroczystym przyjęciu w Urzędzie Rady Ministrów, prezydent Tito był gościem Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie otrzymał najwyższą godność

Rajdzie Akropolu wysunęło się na czoło wydarzeń sportowych. Wygranie najliczniej obsadzonej klasy do 1600 ccm w imprezie, będącej jedną z najważniejszych eliminacji do mistrzostw Europy producentów, jest zaskakującym nokautem dla wielu renomowanych firm samochodowych. Tym bardziej, że jest to już drugie zwycięstwo w tym roku w rajdzie tak wysokiej rangi. Z pierwszym mieliśmy do czynienia w styczniu, podczas Rajdu Monte Carlo, w którym to 24 miejsce w klasyfikacji generalnej załogi Mucha-Jaroszewicz było jednocześnie pierwszym miejscem w klasie. Nie jest to przypadek, że Polski Fiat toruje sobie przebojem drogę do odbiorców w całej Europie, a polscy kierowcy rajdowi zaczynają sięgać po coraz cenniejsze laury, lecz wynik konsekwentnie prowadzonej „polityki

Gordini lub nawet zupełnie nie znany w Europie amerykański Dodge Colt. Jednak już pierwsze odcinki specjalne ujawniły, że Polacy wcale nie przejawiają chęci do poddania się bez ostrej walki o sekundy. Obie załogi ruszyły do ataku na pierwszych kilometrach plasując się wśród dwudziestki najlepszych wozów. Biorąc pod uwagę, że na starcie stanęło 119 samochodów, prowadzonych przez wytrawnych kierowców, było to dla wszystkich dużym zaskoczeniem.

I wreszcie decydująca próba – wyścig płaski na lotnisku w Atenach na dystansie 80 km. Zmiana opon na szosowe i start. Defekty jednak do samego końca nie opuszczają Jaroszewicza. Na trzecim okrążeniu pęka opona. Serwis błyskawicznie zmienia koło i załoga w fenomenalnym stylu kończy wyścig. Przeciwnicy pokonani. Renault i Datsun uległy Polskiemu Fiatowi. W klasyfikacji generalnej – doskonale jedenaste miejsce, za wozami tej klasy co Fiat 124 Spider, BMW 2002 Alpina, Lancia, Renault Alpine.

Relacja moja ma jednak na celu wykazanie, że sukces ten – mimo pozorów – był nie tylko wynikiem doskonałego przygotowania samochodu, ale także, a może przede wszystkim wielkiej woli zwycięstwa załogi Jaroszewicz-Szulc i wyjątkowej wprost postawy mechaników z serwisu oraz kolegów z drugiej załogi, którzy swoje niezrealizowane marzenia niejako przenieśli na kolegów jadących z większym szczęściem. I dlatego w tym konkretnym przypadku nie tyle efekt końcowy jest cenny, co cała droga prowadząca do niego.

Zaś wielki sukces propagandy polskiego sprzętu mógłby zostać o wiele lepiej wykorzystany, gdyby FSO włączyła do ekipy dwóch dziennikarzy i stworzyła im możliwość zapoznania się z wszystkimi aspektami rajdu. Myślę, że współpraca tego typu dojdzie kiedyś do skutku.

Ubiegłoroczny sukces polskiego asa szos, Sobiesława Zasady, wywołał zainteresowanie jego autem.

Wielokrotnie otrzymywaliśmy prośby o przedstawienie samochodu na którym Sobiesław Zasada zdobył w ubiegłym roku tytuł rajdowego mistrza Europy. Oto krótka charakterystyka wozu BMW 2002 TI, najszybszego i najsilniejszego spośród całej rodziny tych samochodów, znanych również w Polsce w wersjach: 1600, 1800, 2000, 2002 TI itp.: silnik czterocylindrowy, czterocylindrowy, rzędowy, z wtryskiem paliwa syst. Kugel-Ischer, pojemność skokowa 1900 cm<sup>3</sup>, stosunek sprzężania 10:1, moc maksymalna 130 KM przy 3.800 obrotach na min., szybkość maksymalna na I biegu – 67 km/h, na II – 102, na III – 133, na IV – 192 km/h. Zużycie paliwa 10,1 do 12,8 na 100 km. Rodzaj ogu-

mienia – 165 HR 13. Warto dodać, że typ podwozia stosowanego w całej rodzinie samochodów BMW należy do najlepszych obecnie nie tylko w Europie, ale też skutecznie może konkurować z podobnymi konstrukcjami zaoceanicznych producentów.

W Polsce i innych krajach europejskich coraz popularniejsze są specyficzne sporty. Ostatnio rozwija się sokolnictwo...

**Królewski sport**

Tego by się nikt nie spodziewał. Sokolnictwo, jeden z najstarszych sportów świata, ale dziś są prawie całkowicie zapomniane, na większą skalę uprawiane jedynie w zauralskich częściach Związku Radzieckiego – najnie spodziewanej odżyło w ostatnich latach w kilku krajach europejskich, m.in. w wysoce uprzemysłowionej Czechosłowacji. Odżyło jako hobby i sport.

przywiózł z Francji ułożone jastrzębie, lecz zdumiał się widząc w naszym kraju nieskończoną ilość sokół lepszych niż te przywiezione.

Dawniej orły i sokoly służyły zwykle do polowań na dropie, dzikie gęsi, czaple i żurawie. Jastrzębie puszczały na cietrzewie, kaczki i kuropatwy, krogulce, kobuzy i rarogi na przepiórki, gołębie i skowronki. Dziś większość tych ptaków jest pod ochroną. Sokół jest dobry na zające. Jastrząb chwytają tylko żywe ptaki w locie. Kobuz i raróg chwytają czasem coś w locie, ale ich głównym łupem są... myszy.

Jednym z „ptasich myśliwych” jest Irzy Svoboda z Czech. – Ot, sport, pomyślałem. Tyle pieniędzy i zachodu dla upolowania myszy.

Pan Svoboda najbardziej obdarł z legendy orła. Dowiaduję się, że ten wielki, królewski ptak, figurujący jako godło licznych państw, w gruncie rzeczy nie jest tak wspaniały, jak



**Polscy rajdowcy Jaroszewicz i Sulc przy zwycięskim Fiatu 125p**

Wynalezienie sposobu polowania przy użyciu ptaków drapieżnych; sokołów, orłów, jastrzębi, krogulców, kobuzów i rarogów przypisuje się starej arystokracji celtyckiej. Niezwykły ten sport był prawie zawsze zastrzeżony wyłącznie dla królów i magnaterii. Ale też nie każdy mógłby sobie pozwolić na ten rodzaj polowania, bo – po pierwsze – dobrze ułożony sokół był niezmiernie drogi. Np. nasz Stefan Batory zakupił raz sześć sokołów płacąc po 30 złp za samice i po 20 złp za samce

się sądzi. Owszem, potrafi upolować zającą, czapkę, czy żurawia, bo jest większy i silniejszy. Ale głównym przedmiotem jego ataków są małe, chore ssaki, chętnie też pożera... padlinę. Wstydz się, orle!

Na Śląsku są wspaniałe warunki rozwoju szybownictwa. Wykorzystując to powstały zakłady, produkujące sprzęt latający najwyższej światowej klasy...

**Polska potęgą lotniczą**

Polskich szyboców nie trzeba rekomendować. Znane i cenione są nie tylko wśród polskich pilotów, ale także przez zagranicznych konkurentów. Latają pod niebem Finlandii, Szwecji, Danii, Wielkiej Brytanii, Francji, NRF, Szwajcarii, Austrii, Hiszpanii, Turcji, Włoch i ZSRR a także na innych kontynentach: w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Argentynie, Nowej Zelandii.

Produkcja szyboców w Polsce nie jest największa na świecie, ale bez przesady można powiedzieć, że jesteśmy najbardziej atrakcyjnym producentem. Wszystkie nasze szybocowe dopuszczone są bowiem zarówno do pełnej akrobacji, jak i do lotów szkoleniowych i wyczynowych.

**Wyboista droga**

W 1946 roku Ministerstwo Komunikacji powołało w Bielsku-Białej Instytut Szybownictwa, który w 1948 r. przekształcony został na Szybocowy Zakład Doświadczalny. Składał się z pięciu zakładów rozrzuconych w różnych stronach Polski – w województwie rzeszowskim, poznańskim, wrocławskim i katowickim. Do 1956 roku zakłady podlegały resortowi komunikacji, a potem zostały podporządkowane Zjednoczeniu Przemysłu Lotniczego i Silnikowego „Delta”. Z roku na rok produkowano coraz więcej i coraz lepiej. Nawet w okresie



**Edward Gierek i Josip Bros Tito na przejażdżce łodzią**

tej uczelni – tytuł doktora honoris causa. Podczas kilkudniowego pobytu w Polsce J. Broz Tito odwiedził Fabrykę Samochodów Osobowych na Żeraniu, która należy dziś do największych kooperantów w polskojugosłowiańskiej współpracy gospodarczej. W Wilanowie, siedzibie prezydenta, dostojny gość spotkał się z delegacją śląskich górników i przyjął nadany mu decyzją braci górniczej tytuł Honorowego Górnika PRL. W chwili gdy podpisaliśmy do druku „Panoramę” rozpoczynał się trzeci dzień wizyty prezydenta w Polsce.

W latach 70. Polska była potęgą motoryzacyjną – produkowano Polskie Fiaty 125 i 126 (z literką „P”), a polscy rajdowcy zdobywali pierwsze miejsca na najbardziej prestiżowych imprezach samochodowych. Oto kilka takich relacji:

**Polski sukces na rajdzie Akropolu**

Niewątpliwie w ostatnich dniach maja zwycięstwo Polskiego Fiata w

sportowej” przez Fabrykę Samochodów Osobowych. Przypatrzmy się, jak ona wyglądała w przypadku tegorocznego Rajdu Akropolu.

Gdy w kraju inżynierowie i mechanicy zajmowali się samochodami, dwie wytypowane załogi wyruszyły do Grecji na 11-dniowy trening i objazd trasy. Samochody treningowe udostępnił bardzo zainteresowany startem Polaków sprzedawca Polskiego Fiata w Grecji, Kamenoz. On chyba najlepiej od początku zdawał sobie sprawę, jak wielkie znaczenie reklamowe może mieć ukończenie rajdu przez polski samochód. Czy wierzył wówczas w taką możliwość, tego nikt nie wie.

Nie można powiedzieć, że na starcie nasze dwie załogi były przez kogokolwiek zaliczane do ścisłego grona potencjalnych faworytów. Wśród fachowców panowało raczej przekonanie, że zwycięzcą klasy do 1600 cm<sup>3</sup> może być doskonale znoszący trudy rajdu Fort Escort Mexico, japoński Datsun 1600 SS. Renault 12



istnienia „żelaznej kurtyny” jednym z nielicznych polskich wyrobów znanych, cenionych i niekwestionowanych na rynkach krajów kapitalistycznych były właśnie szybowce.

Pierwszy wybój ną drodze szybkiego ruchu zanotowały zakłady w 1963 roku. Wówczas to właśnie ograniczono zainteresowanie przedsiębiorstwa do zagadnień związanych z opracowaniem konstrukcyjnym i technologicznym szybowców oraz ich produkcją seryjną. Oddzielono także zakład w Poznaniu i Krośnie. Zdolność produkcyjna

Pisze się u nas często i mówi o budowie nowych dróg, o poszerzaniu lub ulepszeniu nawierzchni starych traktów, o konieczności lepszego oznakowania, ale nigdy nie wspomina się o jakości nawierzchni. A jest ona, poza paroma wyjątkami, wręcz katastrofalna. W każdym razie niejedna katastrofa z tego powodu się wydarzyła. Nawet na drogach niedawno wybudowanych (chyba w sposób niefachowy lub niesolidny), nie mówiąc już o starych, znajduje się mnóstwo „pułapek” w postaci głębokich dziur (nie załatanych w porę), poprzecz-

złocisty kolor zdejmujemy na chwilę z ognia, zalewamy powoli litrem zimnej wody, uważając żeby nie było grudek. Dodajemy łyżeczkę kminku oraz obrany i rozgnieciony ząbek czosnku. Gotujemy przez 20 minut, po czym przecedzamy, żeby pozostał tylko czysty wywar. Wywar łączymy z mleczno-serową mieszanką i jeszcze raz podgrzewamy całość, nie doprowadzając jednak do zagotowania, gdyż może się zwarzyć. Przed podaniem do stołu dodajemy soli, pieprzu i odrobinę startej gałki muszkatowej do smaku. Smacznego!

#### Na opolskim rynku

Czerwiec był miesiącem niezwykle muzykalnym – przebiegał festiwal piosenki polskiej w Opolu. Z tej okazji na opolskim rynku można było zobaczyć znanych i lubianych piosenkarzy.

Zespół „Tropicale Thaiti Granda Banda”, przywiózł do Opolu spory zastrzyk humoru. Do przystrojonej odświętnie „stolicy polskiej piosenki” (vide: Rynek Opolski) przyjechali m. in.: Zdzisława Sośnicka, Magda Umer i Andrzej Dąbrowski. Nie zabrakło również „Skaldów”, „Trubadurów” i Urszuli Sipińskiej. Po berło „Miss Obiektywu” przyjechała tu Maryla Rodowicz, która okazała się najczęściej fotografowaną piosenkarką X Festiwalu Polskiej Piosenki. Po raz pierwszy natomiast byli fotografowani, filmowani i „transmitowani” przez TV opolscy debiutanci.



Maryla Rodowicz – miss obiektywu

gwałtownie spada: z dwustu do około czterdziestu produkowanych szybowców. Decyzja hamująca rozwój wytwórni wzięła się stąd, że błędnie rozeznano rynek i jego potrzeby, i to nie tylko w kraju.

#### Trochę o przyszłości

Szybownictwo przeżywa dziś gwałtowny rozwój. Polski przemysł lotniczy rozwija się coraz bardziej. Polscy konstruktorzy coraz bardziej muszą myśleć o zaprojektowaniu pierwszego polskiego „motoszybowca”. Taki jest trend światowy. Uprawiający szybownictwo chcą uwolnić się od wyciągarek i samolotów – chcą posiadać własny silnik w szybowcu, aby samodzielnie móc wznieść się w powietrze. Inżynierowie z Bielska-Białej zdają sobie sprawę z konieczności prowadzenia prac właśnie w tym kierunku.

Stworzono warunki do rozwoju polskiej myśli technicznej w konstrukcjach lotniczych – za tym muszą iść decyzje stwarzające możliwości produkcyjne. Wytwórni brak jest pomieszczeń magazynowych – gotowe szybowce zajmują powierzchnie produkcyjne. Postawienie kilku hal magazynowych, hal składanych, przenośnych rozwiąże sprawę na kilka najbliższych lat. Z drugiej strony premia dla załogi, za ambicję, osiągnięcia i upór byłaby kolejnym bodźcem do polepszenia i unowocześnienia produkcji.

Jest jedna dziedziną, w której Ukraina przoduje – ilość dziur na drogach. Kiedyś tak było w Polsce i proponowano wówczas wspaniałe rozwiązania.

#### Bezpieczeństwo na naszych drogach

Toczące się od kilku lat dyskusje na temat zwiększenia bezpieczeństwa ruchu drogowego nie uwzględniają prawie w ogóle tak podstawowych czynników, jak jakość dróg, czy stan ich nawierzchni.

nych rowów (często po dodatkowych robotach ziemnych, kładzeniu kabli, rur itd.) lub garbów.

Użytkownicy pojazdów, w obawie przed dostaniem się w pułapkę wyczyniają na drodze najróżniejsze ewolucje, prowadzące często do zderzenia z innym pojazdem, szczególnie gdy warunki są trudne, np. jezdnia jest śliska, ruch duży, brak przejść dla pieszych itd. Przeważnie pułapki te są nie oznakowane i jadący z dużą szybkością pojazd nie ma możliwości wyhamowania. Pozostaje do wyboru karkołomna ewolucja lub wjechanie na pułapkę, co często kończy się uszkodzeniem. Co dziwniejsze – przeszkody na jezdni są z reguły nie oznakowane.

Coś z tym trzeba zrobić. Wydaje się, że osoby odpowiedzialne za powstanie tych przeszkód na drogach powinny być karane mandatami, grzywnami lub obciążane (gdy jest to przedsiębiorstwo) kosztami naprawy drogi i uszkodzonych pojazdów. Dopuszczanie do powstawania takich przeszkód powinno być traktowane jako poważne wykroczenie.

**Znane osobistości z paletnią** – to kolejna rubryka, w której znane osoby dzielą się swoimi ulubionymi przepisami...

Nasza popularna aktorka Zofia Kucówna w chwilach wolnych od zawodowych zajęć chętnie zajmuje się „pichceniem” czegoś smakowitego. Dziś podajemy jej przepis na zupę serową.

15 dkg żółtego sera goudy, ementalera lub innego gatunku sera żółtego, niezbyt tłustego (który zawsze znajdzie się w spiżarni, leżący odłogiem) ucieramy na tarce o drobnych oczkach i zalewamy 1,5 szklanki zimnego przegotowanego mleka. Pozostawiamy na chwilę, a tymczasem robimy zasmażkę z 5 dkg masła i 5 dkg mąki. Gdy ma już

Najwspanialszym płynem gaszącym pragnienie jest kwas chlebowy. Jest z nim trochę roboty, ale trud się opłaca. A oto przepis: 25 dkg żytniego razowego chleba pokroić na skibki i wysuszyć. Zalać 4 l wrzącej wody i zostawić na kilka godzin. Gdy płyn przestygnie przecedzić, dodać 25 dkg cukru i ½ dkg drożdży rozpuszczonych w cukrze oraz sok z 1 cytryny lub kwasek cytrynowy. Zostawić na 24 godziny, następnie zlać do butelek, dodać 2–3 rodzynki, zakorkować i wynieść na 3 dni do chłodnego pomieszczenia. Po czym gotowy do picia.

#### Gdy jesteś błada

Przydaj więc sobie trochę różu. Nie trzeba go wcale kupować, wystarczy rozetrzeć (ale bardzo dokładnie) trochę tłustej pomadki do ust na policzki.

#### Przepowiedz sobie pogodę

Nie tylko Wicherek może nam przepowiedzieć czy będzie pogoda, czy będzie deszcz. Także wiele roślin „czuje” deszcz. Na przykład – powój zamyka przed deszczem kielichy, zaś szczawik zajęczy – zwany na wsi „pogodynka” – otwiera kwiatki rano jedynie wówczas, gdy spodziewa się ładnej pogody

A gdy trafi nam się deszczowy dzień, to możemy „rozerwać” się, rozwiązując taką ankietę:

#### Czy masz bujną wyobraźnię?

- 1 Czy nudzisz się czasami? 1 2  
 2 Jeśli opowiadasz jakieś wydarzenie z przeszłości, czy dorzucasz czasem jakiś malowniczy, lecz nieprawdziwy szczegół? 1 0  
 3 Czy w ubieraniu kierujesz się bardziej własnym smakiem niż nakazami mody? 2 1  
 4 Czy na zebraniach lubisz kreślić na kartce papieru stale te same figury? 0 1  
 5 Czy masz pismo szerokie, zajmujące wiele miejsca? 1 0  
 6 Czy, gdy słuchasz muzyki, przesuwają Ci się przed oczyma różne obrazy, kojarzące się z melodią? 3 0  
 7 Czy lubisz pisać długie listy? 2 1  
 8 Czy miewasz często niezwykle sny? 1 0  
 9 Czy interesujesz się malarstwem? 2 1  
 10 Czy lubisz wyobrażać sobie, jak wyglądają nieznan Ci osobście ludzie, o których opowiadano Ci wiele interesujących rzeczy? 1 0  
 11 Czy wzruszają Cię romantyczne historie? 1 0  
 12 Czy wykazujesz wolę inicjatywy w pracy zawodowej? 2 1

Sprawdź siebie:

5–9 punktów: Jesteś realistą, nie lubisz bujać w obłokach, A jednak trochę fantazji nikomu jeszcze nie zaszkodziło...

9–13 punktów: Masz wyobraźnię przeciętną, to znaczy taką, jaką posiadała większość ludzi na tym świecie. Od Ciebie tylko zależy, czy potrafisz ją rozwinąć, czy też pozwo- lisz jej zwiędnąć...

14–17 punktów: Dysponujesz bujną wyobraźnią. Jeżeli potrafisz ją wykorzystać właściwie, możesz bardzo wzbogacić swoje życie i swą pomysłowością przynieść innym wiele pożytku i radości.

## Humor żydowski

Kupiec z Ozorkowa nabywa towar u łódzkiego hurtownika. Właściciela sklepu wzywają do telefonu. Klient nie może oprzeć się pokusie: korzysta z okazji i wkłada chyłkiem do kieszeni tuzin jedwabnych pończoch.

W domu, przeglądając rachunek, stwierdza że skradziony towar został włączony do faktury.

Z ust kupca wyrwa się okrzyk, w którym brzmi oburzenie i podziw: – Oj, oj! A to złodziej!

\*\*\*

Dwaj zawodowi swaci, zamieszkali w galicyjskim miasteczku, postanowili – dla uniknięcia konkurencji – zawrzeć spółkę. Ponieważ jeden z nich był mądrzejszy i bardziej elokwentny, a drugi głupszy i mniej wygadany, postanowili, że pierwszy będzie proponował kandydatki i kandydatów do stanu małżeńskiego wymieniając ich zalety, drugi zaś będzie wyrażał się o nich w superlatywach.

Przychodzą więc do młodego człowieka i swatają mu pannę. Pierwszy zaczyna:

– Ojciec panny pochodzi z arystokracji.

Drugi uzupełnia:

– Co znaczy arystokracja? On się wywodzi od samego Majmonidesa.

– I jest bogaczem.

– Co znaczy bogacz? Rotszyld, jak Boga Kocham!

– A panna jest piękna.

– Co znaczy piękna? Wenus! – I mądra...

– Co znaczy mądra? Arystoteles!

– Ma tylko niewielką wadę...

– Jaką wadę? – pyta zaniepokojony młodzieniec.

– Ona ma taki mały, malutki, maciupeński garbik...

Wspólnik mu przerywa:

– Co znaczy garbik? Garb jak ta góra Synaj!

\*\*\*

Do domu „króla herbaty” Wysockiego wszedł wędrowny żebrak żydowski. Milioner spotkał go na schodach, a że był w wysmienitym humorze, dał mu srebrnego rubla.

Po chwili, wyszedłszy na ulicę, spostrzega przez szybę sąsiedniej restauracji tegoż dziada, który delectuje się majonezem. Wysocki wywołuje go z lokalu i zaczyna strofować: – Czy po to dałem ci rubla, żebyś kupował majonez?

Żebrak, rozżalony, odpowiada:

– Szanowny dobroczyńco! Proszę tylko dobrze rozważyć! Gdy nie miałem rubla, to nie mogłem jeść majonezu. Teraz, gdy już mam rubla, to nie wolno mi jeść majonezu. To kiedyż ja, do stu tysięcy diabłów, będę jadł majonez?!

\*\*\*

Ubogiego krewniak zakwaterował się na dobre u bogacza i wcale nie ma zamiaru rezygnować z miękkiego postania i wspaniałego wikt.

Pewnego dnia pani domu pyta go delikatnie:

– Bawisz już u nas trzy tygodnie. Czy nie odczuwasz tęsknoty za żoną? Oczywiście młodzieńca rozpromieniły się radośnie:

– Dziękuję wam, ciociu, za dobre serce. Dziś jeszcze napiszę do żony, żeby czym prędzej przyjechała!

**Mistrzowie humoru. Anegdoty Żydowskie, wybór Krzysztof Żmuda**







pochówki naszych bohaterów. Na obu są inskrypcje po polsku i ukraińsku. Na pierwszej czytamy: „Tu spoczywa 11 żołnierzy Wojska Polskiego 38 pp. poległych w ciężkich walkach pod Meżyrowem 27 kwietnia 1920 roku. Cześć ich pamięci”. Na grobie obok: „Tu spoczywa por. Mikołaj Gutkowski, dowódca 1 bat. 38 pp. Wojska Polskiego, który poległ śmiercią bohaterską w walce pod Meżyrowem 27 kwietnia 1920 roku. Cześć jego pamięci”.

Obejrzawszy z zewnątrz dawny klasztor trynitarzy (ob. prawosławny), gdzie na początku lat 90. XX wieku w barbarzyński sposób zniszczono barokowe freski Józefa Prechtla, znów po ciemku dotarliśmy do **Tomaszpoła**.

Tu, mój dobry znajomy jeszcze z czasów, gdy opracowywałem przewodnik po Ziemi Winnickiej, ks. Stanisław Swórka oczekiwał na nas z kolacją w plebanii odnowionego

kościola MB Szkaplerznej. Na drugi dzień zawiózł nas do jednego z najbardziej malowniczych zakątków południa Ziemi Winnickiej – wioski Stina. W tej miejscowości w naturalnym kanionie, na potężnym wzgórzu stoi cerkiew. Dawniej była tu stara kozacka forteca.

Jednak celem naszej wędrowki była **Wapniarka**, dokąd pojechaliśmy z ks. Stanisławem. Tutaj w 1920 roku rozlokowane było polskie lotnisko wojskowe. Stąd na loty bojowe – co ważne bez strat – wyruszyli polscy lotnicy. Dobrze byłoby się o tym dowiedzieć z tablicy, którą można byłoby umieścić na murze kościoła pw. św. Katarzyny, którego proboszczem jest ks. Stanisław. Pokazał nam wspaniały rzeźbiony ołtarz, który sam zaprojektował, a pracowali nad nim ukraińscy rzeźbiarze spod Tomaszpoła i Kamieńca Podolskiego.

(cdn.)



Razem z ks. Stanisławem Swórką w kościele św. Katarzyny w Wapniarce

## Prośba o kontakt do pana Tadeusza Żuka

Szanowni Państwo, niedawno, przez zupełny przypadek, znalazłem na ubiegłorocznych łamach Kuriera Galicyjskiego wspomnienia pana inż. Tadeusza Żuka, dotyczące historii kamienicy przy ul. Na Bajkach 25 (obecnie Kijowska) we Lwowie i jej mieszkańców, a zwłaszcza rodziny o nazwisku Hanin.

Otóż ja i moi kuzynostwo jesteśmy trzecim pokoleniem tej właśnie wspomnianej w artykule rodziny. Bardzo nas wzruszyły wspomnienia Pana Tadeusza. Ojciec moich kuzynów, Leon Hanin, był w swoim czasie piłkarzem Pogoni, a moja mama

(z d. Hanin) i ja też zostaliśmy wymienione w tym artykule.

Ja osobiście poznałam i kilkakrotnie gościłam pana Tadeusza u siebie w Katowicach i w Chorzowie, i wiem, że to człowiek leciwy. Myślę jednak, że nie zakłóciłabym mu spokoju jakimś mailem albo telefonem z pozdrowieniami i dlatego mam do Państwa bardzo gorącą prośbę o udostępnienie mi jego namiarów kontaktowych.

Bardzo serdecznie pozdrawiam.

**Teresa Kowalska**

urodzona w Gliwicach  
prawie lwowianka

teresa.kowalska@us.edu.pl

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie 29.06.2020, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
26,50	1 USD	26,70
29,60	1 EUR	29,45
6,55	1 PLN	6,70
32,30	1 GBR	33,00
3,65	10 RUR	3,80

# Mychajło Tafijczuk – ostatni mistrz huculskich instrumentów muzycznych

Dźwięk wszystkich huculskich instrumentów ludowych można usłyszeć w siedzibie 80-letniego ich twórcy i słynnego muzykanta Mychała Tafijczuka. Mieszka on w położonej wysoko w górach wsi Bukowiec koło Werchowiny w obwodzie iwanofrankińskim.

## KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

– Tutaj się urodziłem i spędziłem całe swoje życie – mówi Hucul.

Podczas naszego spotkania, gdy gospodyni domu gotowała przy piecu gołąbki, Mychajło po kolei prezentował nam liczne instrumenty muzyczne wykonane w jego warsztacie.

– Powiem szczerze, że nikt mnie nie uczył grać – stwierdza pan Mychajło. – Teraz coś wam pokażę. W wieku sześciu lat zrobiłem mały flet, na pięć otworów. Moja matka kupiła mi taki flet na bazarze, ale on gwizdał nie tak jak chciałem. Wziąłem kawałek czarnego bzu, wypchnąłem rdzeń, wykonałem flet i zacząłem grać i gram do dziś. Nikt tutaj nie grał na flecie tak jak ja. Nie studiowałem żadnej wiedzy muzycznej i nut nie znam. Do szkoły chodziłem trzy lata. W wieku siedmiu lat, kiedy wziąłem skrzypce, dostroiłem je pierwszego dnia i zacząłem grać. Właśnie. Jakoś mi to zostało dane.

Mychajło wyklada przed nami kolejne samodzielnie przez niego zrobione instrumenty muzyczne: telenki, floyary, trombity, cymbały, róg, bębny...

– W wieku 12 lat potrafiłem już wykonać własne skrzypce – wyjaśnił. – A mając 24 lata zrobiłem swoje pierwsze cymbały. Sam też zrobiłem te wszystkie stalowe wiertarki i różne narzędzia do robienia instrumentów.

Mychajło Tafijczuk z zawodu jest kowalem.

– Moje ręce są już zniszczone – pokazuje. – W wieku 14 lat poszedłem uczyć się podstaw kowalstwa. Pracowałem jako kowal w kolchozie aż do czasu przejścia na emeryturę. Zrobiłem wiele wozów, pługów dla całego okręgu. Robiłem podkowy i podkuwałem konie. Uwielbiałem kowalstwo bardzo kocham muzykę, czerpię z niej satysfakcję przez całe swoje życie. Niestety, teraz nie mogę grać nawet w połowie tego, co grałem.

Jeden z najciekawszych i unikatowych instrumentów Mychajła Tafijczuka to dudy i liry. Według znawców tej sztuki tradycja dudziarska na Ukrainie przetrwała do naszych dni jedynie na Huculszczyźnie. Jednak i tam prawie nikt już nie tworzy takich grających torb.

– Straciliśmy dudę – ze smutkiem stwierdza jeden z ostatnich dudziarzy ludowych w Karpatach.

Dlatego przyjeżdżają do wsi Bukowiec wielbiciele i pojedynczy wykonawcy muzyki starożytnej z Iwano-Frankiwska i Lwowa oraz z zagranicy.

Pierwszy raz, jeszcze w dzieciństwie zobaczyłem dudę w Kołomyi, gdzie od czasu do czasu na placu pod murem Hucul dmuchał w skórzanym miech, a potem powoli wypuszczał z niego melodię. To mógł być

już dawno nie żyjący Iwan, o którym wspominał Mychajło Tafijczuk:

– Miałem wtedy około 23–24 lata. Poszedłem do niego i poprosiłem, aby zrobił dla mnie dudę. Uzgodniliśmy cenę i na kiedy to będzie. Przyszedłem, wziąłem, i potem przez sześć miesięcy nie przepuściłem ani jednego dnia bez gry na dudzie. Nie poszedłem do niego, żeby pokazał mi jak się stroi instrument i jak się na nim gra. Sam nauczyłem się grać, a od 25 lat zacząłem robić dudy według tego wzoru. To jest koza. Skóra kozia. W środku jest wełna.



Zaznaczył, że jest to instrument wymagający cierpliwości oraz stałej opieki. Dlatego aby duda brzmiała, trzeba każdego dnia minimalnie coś podrasować, również na niej grać. Inaczej duda może wyschnąć i wtedy już koniec z graniem.

Mychajło Tafijczuk z zamilowaniem opowiada, że kiedyś Huculi grali na dudach w sytuacjach radosnych i smutnych, na weselach i w czasie pogrzebu. Przygrywali też pasterzom przy wyprowadzaniu owiec na połoniny i w czasie ich powrotu w doliny, przygrywano także kołodnikom.

– To był wyłącznie instrument męski – stwierdził Tafijczuk. – A kobiety u nas grają na drumlach, chociaż ja też mogę wam pokazać, jak ona brzmi.

Pod koniec naszego spotkania Mychajło Tafijczuk prezentuje lirę.

– Miałem dwanaście lat, kiedy zobaczyłem mężczyznę, który grał na lirze, ale nie miałem wtedy na to czasu i zrobiłem ją w wieku aż 62 lat – powiedział z uśmiechem.

Położył ją sobie na kolana i zaczął przekręcać korbę, wydobywając z tych małych drewnianych organów melodię transową.

Multiinstrumentalista z Bukowca założył kapelę „Rodzina Tafijczuów”, którą często zapraszano na lokalne wesela. Razem z trzema synami Jurą, Dmytrem, Mykołą i córką Haną udawali się też poza Huculszczyznę i poza Ukrainę. Nikt z młodszych Tafijczuków także nie uczył się w szkole muzycznej.

– Najważniejsze, aby mieć tę huculską muzykę w głowie, a wtedy wszystko się uda – wyjaśnił Mychajło.

W ten sposób grali oni autentycznie i wolnie od wszelkich naleciałości melodie huculskie, śpiewali również kolomyjki. Debiutem muzycznym kapeli Tafijczuków był wydany w 1993 roku we Francji sampler pt. „Musiques Traditionnelles d'Ukraine” z nagraniami naturszczyków kultuwających rodzimy folklor. Tafijczukowie mają też swoje płyty, które nagrywali w Polsce.

– W ciągu pięciu lat występowałem w całej Polsce – wspomina Mychajło. – Nasz zespół uczestniczył w różnych festiwalach, graliśmy na zabawach. Zapraszano nas z koncertami też do Niemiec, do USA. W Ameryce padła też propozycja, abym tam pozostał, ale nie mogłem nie wrócić. Przecież jak Hucul mógłby żyć bez Huculszczyzny.

Na pytanie, czy przekazał komukolwiek swoje umiejętności, koryfeusz sztuki budowy instrumentów huculskich powiedział:

– Jeden syn nauczył się robić cymbały. Drugi może zrobić trombitę. Nauczyłem ich trochę kowalstwa. A jednak nikt z nich nie potrafił robić tego w taki sposób, jak ja. Nie wiem o innych dzieciach, ale nasze wnuki, prawnuki nie robią nic dla muzyki. A ja już w wieku sześciu lat grałem. Bo trzeba kochać muzykę. Bardzo kochać muzykę, być nią zainteresowanym. Ale nie sądzę, że wszystko przypadnie, bo są ludzie rozmiłowani w tych instrumentach i w tej muzyce: Ostap Kostiuk we Lwowie i Wiktor Łewyckij w Iwano-Frankiwsku. Oni przychodzą do mnie. Nauczyli się grać na dudzie, na lirze. Przekazują im też piosenki huculskie.

Stary Hucul czule obejmuje zrogowaciałymi rękami dudę i lirę. Można zauważyć, że bez wątpienia są to jego ulubione instrumenty z duszą.

– Coś pozostanie, tylko po prostu nie wiem, kto to będzie robić, bo kogoś takiego na razie nie ma – stwierdza na pożegnanie ze smutkiem i z nadzieją.



# Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

## Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Brzuchowice**, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

**Strzelczyska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szezinie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

**Brody**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysłany**, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Sąsadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Czyżki (k. Sambora)**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

**Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

## Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

## Diecezja kamieniecko-podol.

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

## Diecezja kijowsko-żytom.

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Czernihów**, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

## Diecezja odessko-symf.

**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

## Diecezja charkowsko-zapor.

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków (Aleksiejewka)**, kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Donieck** – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Kamieńskie**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Berdiansk**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



„Przez noc – droga do świtania,  
Przez wątplenie – do poznania,  
Przez błędzenie – do mądrości,  
Przez śmierć – do nieśmiertelności”

Szanowna Pani Lucyna Kowalska  
Dyrektor Szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie  
wiceprezes Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci Pani

## Matki

Bezpłatne odejście najbliższej i najdroższej osoby  
to niepowetowana strata i wielki cios.

Mimo bólu trzeba jednak czerpać nadzieję i siłę z wiary,  
że śmierć to nie kres, a droga do zmartwychwstania i nowego początku.

Proszę przyjąć moje najszczerze kondolencje  
i wyrazy głębokiego współczucia.

Pograżony w żalobie  
Adam Chłopek  
prezes Zjednoczenia Nauczycieli Polskich  
na Ukrainie



Szanownej Pani Dyrektor  
Łucji Kowalskiej

wyrazy głębokiego współczucia po stracie

## Mamy

składa

Eliza Dzwonkiewicz – Konsul Generalny RP we Lwowie  
wraz z Pracownikami Konsulatu

Łącząc się w bólu, przekazujemy wyrazy otuchy i wsparcia



Szanownej Pani Lucynie Kowalskiej,  
Dyrektor szkoły nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie,  
szczerze współczucie z powodu odejścia do Pana Boga  
najbliższej Osoby

## Matki

wyrażają członkowie Zarządu Federacji Organizacji Polskich  
na Ukrainie,  
łącząc się w smutku z całą Rodziną

## Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.),

to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

**Edward Kuc, tel.: 0665306908**

## Polski Zespół Pieśni i Tańca

### „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy  
podczas prób oraz pod  
nr tel.: 261 54 87  
lub 0505087433.  
Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu  
Edward Sosulski

## Korzystaj z usług

### polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,  
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971



Pograżonej w smutku Rodzinie i Bliskim  
Wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

## śp. Antoniego Młodnickiego

aktywnego działacza polskiego na Ziemi Lwowskiej,  
nauczyciela szkoły nr 10 im. Marii Magdaleny we Lwowie

Eliza Dzwonkiewicz  
Konsul Generalny RP we Lwowie wraz z pracownikami



## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Gary Knight from London, England

### Lwów



#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

### Polskie Radio dla Zagranicy



Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



**Radio Lwów** w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiowow.org](http://radiowow.org)

### Katolicki Program Radiowy we Lwowie



w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

### Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

**Radio Kurier Galicyjski:** audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

**Radio CKPiDE:** publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

### Winnica

**Radio Słowo Polskie:** w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [slopolskie.org/program-radiowy](http://slopolskie.org/program-radiowy)

### Berdyczów

**Polskie Radio Berdyczów:** audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

### Żytomierz

**Audycja „Jedność”** w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej



### Równe

**Audycja „Polska Fala”** w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12  
tel.: +380 44 230 07 00  
fax: 00380 44 230 07 43  
+380 44 270 63 36  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl  
www.kijow.msz.gov.pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,  
ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: 00380 44 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)  
www.kijow.msz.gov.pl

### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.  
Kožumiacka 14 B, 04071, Kijów  
Karol Kubica – kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16  
tel.: +38 057 757 88 01  
+38 0757 88 03  
faks: 00380 57 757 88 04  
[charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
www.charkow.msz.gov.pl



### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
tel.: +38 032 295 79 90  
faks: 00380 32 295 79 80  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
www.lwow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: [kg.luck@msz.gov.pl](mailto:kg.luck@msz.gov.pl)  
www.luck.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03

faks: 00380 48) 722 77 01  
[odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
www.odessa.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51  
21050 Winnica  
tel.: +380 432 507 413  
faks: 00380 432 507 414  
tel. informacja wizowa:  
+380 432 507 411  
tel. informacja ws. Karty Polaka:  
+380 432 507 412  
[winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
www.winnica.msz.gov.pl

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2  
lok. 17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: 00380 44 288 02 86  
www.polinst.kiev.ua

### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie 01001 Kijów  
Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
fax: 00380 44 278 66 70  
e-mail [kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
www.polscha.travel

## Kurier Galicyjski



### КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ РЕДАКЦІЯ:

Lwów 79013  
skrytka pocztowa nr 1565  
Львів 79013  
абонентська скринька № 1565  
Sekretariat redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 253 15 20  
+38 094 993 35 20  
e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
Lwów 79013  
skrytka pocztowa nr 1565

Свідоцтво про державну реєстрацію  
серія KB № 12639-1523 P  
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцкі

**Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego**  
**Miroslaw Rowicki**  
(pseudonim Marcin Romer)  
**red. naczelny**  
e-mail: [miroslaw.maciej.rowicki@wp.pl](mailto:miroslaw.maciej.rowicki@wp.pl)

### Maria Basza

zastępca red. naczelnego  
e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)

### Konstanty Czawaga

e-mail: [konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

### Krzysztof Szymański

e-mail: [krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)

### Eugeniusz Sało

koordynator tv i mediów elektronicznych  
e-mail: [eugene.salo@gmail.com](mailto:eugene.salo@gmail.com)

### Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu  
e-mail: [alina.wozijan@gmail.com](mailto:alina.wozijan@gmail.com)

### Jurij Smirnow

e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)

### Anna Gordijewska

e-mail: [batiarka@gmail.com](mailto:batiarka@gmail.com)

### Wojciech Jankowski

redaktor prowadzący radia  
e-mail: [wojjan@wp.pl](mailto:wojjan@wp.pl)

### Karina Wysoczańska

e-mail: [kvusochanska@gmail.com](mailto:kvusochanska@gmail.com)

### Aleksander Kuśnierz

e-mail: [oleksandr.kusnezh@gmail.com](mailto:oleksandr.kusnezh@gmail.com)

### Andrzej Borysewicz

e-mail: [andriyovuch2017@gmail.com](mailto:andriyovuch2017@gmail.com)

### Leon Tyszczenko

e-mail: [leon.tischenko@gmail.com](mailto:leon.tischenko@gmail.com)

### Czesława Żaczek

korekta  
e-mail: [czeslawa.zaczek@gmail.com](mailto:czeslawa.zaczek@gmail.com)

### Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia  
e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)

### Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowyra, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Goldberg, Andrzej Pietruszka, Sabina

Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Borszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.



Projekt realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja, finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.



Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”. Газета виходить 2 рази на місяць.



„Rozłąka jest naszym losem.  
Spotkanie – naszą nadzieją”

Wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
Dyrektor szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie

**Łucji Kowalskiej**  
z powodu śmierci  
**MAMY**

Składa grono pedagogiczne  
i pracownicy szkoły



# BOY WE LWOWIE

Połykać chciwie życia chleb powszedni,  
Sok wszystek wysać by z najlichszych zdarzeń,  
Krwia własną w nektar go zaczynać przedni,  
Dodać zaprawy z własnych snów i marzeń  
I w kunszt zmieniwszy wydać drugą stroną,  
Wołając: Życia chcecie? Oto ono!...

Myśli zmęczone rozpuścić samopas,  
Niech sennie błądzą w ulicznym rozgwarze,  
Niech w każdym szynczku przystaną na popas,  
Pomarzą tęsknie w każdym lunaparze  
I niech wędrowni swojej znaczą szlaki  
W atramentowe kręcąc się zygaki...

Tadeusz Boy-Żeleński

List prywatny

do Kornela Makuszyńskiego nakłaniający  
go do spożycia wieszery w Żorzu  
fragment

Toć już szczęśliwie mija drugi tydzień,  
Jak pilnie badam tętno tej stolicy;  
Ptaszki śpiewają nam swoje dobrydzień,  
Gdy nas przed Żorzem ujrzą na ulicy,  
Słoneczko pieści swym pierwszym promykiem,  
Na który w odzew bucham szczęścia rykiem...

Drugi już tydzień pędzę w tym przybytku,  
Gdzie nafta zmienia się w wino szampańskie;  
Literat biedny przywykam do zbytku,  
Dzieląc bratersko te igraszki pańskie;  
Feerie nocy chłonę duszą całą  
Mysłąc pobożnie: „Ach, byle tak trwało!...”

Ach, gdybyż w słowach móc oddać zupełnie  
To, co pijacka myśl snuje cichutko!  
Gdybyż pochwycić tej radości pełnię,  
Co świat obrebia tęczą obwódka,  
Co myślom każe tańczyć w rytmy boskie,  
Lekkie i zwiewne jak strofy Staffowskie...

A więc te piękne, jasne lwowskie noce,  
Zbyt krótkie w życiu, niech ożyją w pieśni,  
Niech czar ich wdziękiem rymów zamigoce,  
W słów szumie niech się bodaj ucielesni...

Lwów, d. 6 maja 1912



Kurier Galicyjski

## Egzaminy NAWA – Program stypendialny im. gen. Władysława Andersa

Szanowni Państwo,  
W związku z pandemią COVID-19 oraz związanymi z sytuacją epidemiczną ograniczeniami w przekraczaniu granic oraz gromadzeniu się i przemieszczaniu osób, uprzejmie informujemy, że w tym roku nie będą organizowane przedmiotowe i językowe egzaminy kwalifikujące do Programu stypendialnego dla Polonii im. gen. Władysława Andersa – studia I stopnia i jednolite studia magisterskie (nabór na rok akademicki 2019/2020). W celu umożliwienia młodzieży polskiego pochodzenia oraz młodzieży posiadającej Kartę Polaka uzyskania stypendium, pomimo tej trudnej sytuacji, NAWA zmieniła dotychczasowe zasady prowadzenia oceny merytorycznej w Programie. Ocena merytoryczna wniosków o przyznanie stypendium będzie prowadzona przez Zespół oceniający w oparciu o średnią arytmetyczną ocen końcowych uzy-



NARODOWA AGENCJA  
WYMIANY AKADEMICKIEJ

skanych przez Wnioskodawców na świadectwach maturalnych/świadectwach ukończenia szkoły średniej lub w przypadku osób, które nie otrzymały jeszcze świadectwa – na podstawie zaświadczeń o uzyskanych ocenach na zakończenie pierwszego półroczu roku szkolnego 2019/20.

Wszelkie informacje na temat zmian w Programie są dostępne na stronie NAWA: <https://nawa.gov.pl>.

Wnioskodawcy, których wnioski otrzymały pozytywną ocenę formalną zobowiązani są przesłać za pośrednictwem systemu teleinformatycznego NAWA do 15 lipca 2020 r., do godz. 15:00:00 czasu lokalnego dla Warszawy dodatkowe dokumenty (świadectwa lub zaświadczenia wraz z tłumaczeniem).

O wprowadzonych zmianach w regulaminie Programu oraz konieczności dostarczenia wymaganych dokumentów poinformowaliśmy uczestników Programu.

Jednocześnie serdecznie dziękujemy Państwu za wspieranie nas, naszej pracy i realizacji Programu stypendialnego dla Polonii.

W razie jakichkolwiek pytań pozostajemy do Państwa dyspozycji.

Z wyrazami szacunku,  
**Magdalena Kachnowicz**  
kierownik Zespołu ds. Programu stypendialnego dla Polonii  
Pion Programów dla Studentów  
[magdalena.kachnowicz@nawa.gov.pl](mailto:magdalena.kachnowicz@nawa.gov.pl)  
+48 22-390-35-39

## 37 krzyżyków na szczęście

Orest Onyśkiw z miejscowości Kosów na Przykarpaciu jako jeden z niewielu artystów na Ukrainie odlewa tradycyjne huculskie ozdoby – zgardy (zgarda – rodzaj naszyjnika z odlewanych, mosiężnych krzyżyków – Wikipedia). Przed kilkudziesięciu laty ilość metalowych krzyżyków na szyjach Huculek świadczyła o ich zamożności i szczęściu. Obecnie ta metalowa ozdoba jest swego rodzaju amuletem.



SABINA RÓŻYCKA  
tekst  
zdjęcia z archiwum  
ORESTA ONYŚKIWA

– Odląć i wyrzeźbić, według wszystkich tradycyjnych zasad zgardę nie każdy może – twierdzi Orest Onyśkiw. – Oprócz Huculscyżyny takie ozdoby są jedynie u Gruzinów, ale tam wyrabiane są z agatu. Wyrabiać tradycyjne huculskie krzyżyki nauczyłem się w młodości. Tę sztukę przekazał mi mój dziadek, znany mistrz wyrobów mosiężnych, odlewnik i garbarz skóry Roman Strynadiuk.

To dziadek przyuczył wnuka do tej tradycyjnej huculskiej sztuki. Zrobił to bardzo prosto – poprosił 14-letniego chłopaka by mu pomógł. Za pomoc płacił, chłopak zaś chciał mieć swoje pieniądze w kieszeni, aby dziewczęta częstować lodami, a i sobie czasem coś kupić. Obecnie sam artysta twierdzi, że takie sprytne podejście dziadka określiło jego dalszy los – kontynuuje dzieło dziadka.

Chłopak studiował w Instytucie Sztuki Użytkowej w Kosowie na wydziale „Obróbka metalu”. Obecnie jest artystą nie tylko utalentowanym, ale też dyplomowanym.

– Jak Pan zaczął robić krzyżyki? – zapytuję.

– Wszystko to bardzo proste – odpowiada artysta. – Widziałem jak robi je dziadek i zacząłem próbować sam. Dziadek jeździł po Huculsczyżynie, rozmawiał ze starszymi ludźmi. Ci pokazywali mu swoje ozdoby. Wiele czasu spędzał też w muzeach i tam pozwalano mu szpicować interesujące go eksponaty. Tak zaczął robić zgardy według starych wzorów i nowe, autorskie.

– Jakie znaczenie mają te krzyżyki? – interesuję się dalej.

Artysta twierdzi, że choć brzmi to paradoksalnie, ale krzyże na zgardach mają pochodzenie przedchrześcijańskie, bowiem znak krzyża znany był od dawien dawna. Dlatego te krzyże mają formę swastyki – aryjskiego symbolu nieskończoności, znaków słonecznych. Jest i tzw. „krzyż maltański”. Krzyżyki nawleka się na rzemyk, sznurek lub miedziany drucik. Ozdoby mogą mieć jeden dwa i więcej rzędów. Pomiedzy krzyże wstawia się miedziane rurki lub spiralki, które Huculi nazywają „peremyżki”. Sznury z krzyżykami zapinane są od tyłu na zapięcia – czepragi, które również są

dekorowane ażurowym ornamentem lub karbowane. Jest to swego rodzaju haczyk i pętka.

Tworzenie zgardy jest procesem trwałym. Najpierw artysta tworzy szkice poszczególnych krzyżyków. Potem produkuje matryce według szkiców i wypełnia je roztopionym mosiądzem. Po ostygnięciu wyjmuje z matrycy i obrabia krzyżyk, dekoruje go i karbuje. Takie krzyżyki nawleka na sznury – i ozdoba gotowa. Na wytworzenie jednej zgardy Orest potrzebuje około 2–3 tygodnie. Do odlewania krzyżyków wykorzystuje miedź lub mosiądz. Po II wojnie światowej, gdy na Huculsczyżynie nie było tych surowców, krzyżyki produkowano z łusek po nabojach. Tego „dobra”, na szczęście, nie brakowało. Czasem artysta ma zamówienia na odlanie



krzyżyków ze srebra lub złota, lecz zamówień tych nie wykonuje, twierdząc, że nie byłaby to tradycyjna huculska ozdoba.

– Ilość krzyżyków w jednej zgardzie, według tradycji, zawsze powinna być nieparzysta: od 3 – do 37 – wyjaśnia artysta. – Proszę sobie wyobrazić, jak ciężko jest nosić tego rodzaju ozdobę. Ale czego nie zrobi się, by pięknie wyglądać? Produkowane obecnie ozdoby mają przeważnie od 9 do 17 krzyżyków, a każdy ma od 2 do 4 mm grubości.

Tradycją na Huculsczyżynie jest obdarowywanie zgardami dziewczynek od 6 lat. Jest też ładna tradycja – darować taką ozdobę z okazji Pierwszej Komunii św.

Według Oresta Onyśkiwa, turyści z zagranicy, w tym i z Polski, bardzo chętnie kupują takie ozdoby.

– Dla wielu moich kopców i klientów zgarda jest nie tylko ozdobą – jest swego rodzaju talizmanem – podsumowuje artysta. – Bo w każdej zgardzie pradawne znaki mają potężną siłę, a łączy się z tym również moja dobra i pozytywna energia i, naturalnie, moc Gór Karpackich.

### Partnerzy medialni

